



CU 1.0722

PRZYCZYNY WPLYWAJĄCE NA ZALUDNIENIE B. PRUS WSCHODNICH

WSTĘP

Rozwój zaludnienia b. Prus Wschodnich

Do roku 1871 gęstość zaludnienia b. Prus Wschodnich i na ogół wszystkich prowincji należących wówczas do Niemiec wzrastała prawie równomiernie. Różnice, jakie się do tego czasu dadzą zauważyć, są niewielkie, a sprowadzić je można prawie wyłącznie do przyczyn natury gospodarczej. O tej równomierności rozwoju świadczą choćby następujące liczby: od 1816—1870 r. gęstość zaludnienia wzrosła w Prusach Wschodnich z 24 ludzi/km² na 50, w całych Prusach z 31 ludzi/km² na 71, a więc w obu wypadkach równomiernie prawie dwukrotnie.

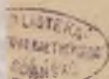
Dopiero od r. 1870, a więc od czasów, gdy się rozpoczęło większe przemysłowienie Niemiec, stosunki ludnościowe w różnych prowincjach zaczynają się kształtować odmiennie. Rozwój zagęszczenia się ludności w Prusach Wschodnich od 1871 r. do 1939 r. obrazuje następujące zestawienie liczbowe:

Rok Gęstość zaludnienia

1871	49,3
1875	50,2
1880	52,5
1885	52,9
1890	55,9
1895	54,3
1900	53,4
1910	60,5
1925	61,0
1933	63,1
1939	67,3

(tzn. ilość ludzi na 1 km². Obliczeń dokonano na podstawie urzędowych spisów ludnościowych. Dla uzyskania należytego porównania liczb sprzed pierwszej wojny światowej i po niej gęstość ludności obliczano w stosunku do obszaru Prus Wsch. po traktacie wersalskim, tj. do obszaru w zaokrągleniu 37 000 km²).

Z powyżej podanego zestawienia liczbowego widzimy, jak słabo wzrastała gęstość zaludnienia, a więc liczba ludności w b. Prusach Wschodnich. Obraz wzrostu ludności b. Prus Wschodnich maluje się najlepiej z nastę-



427
Poznań
29. X

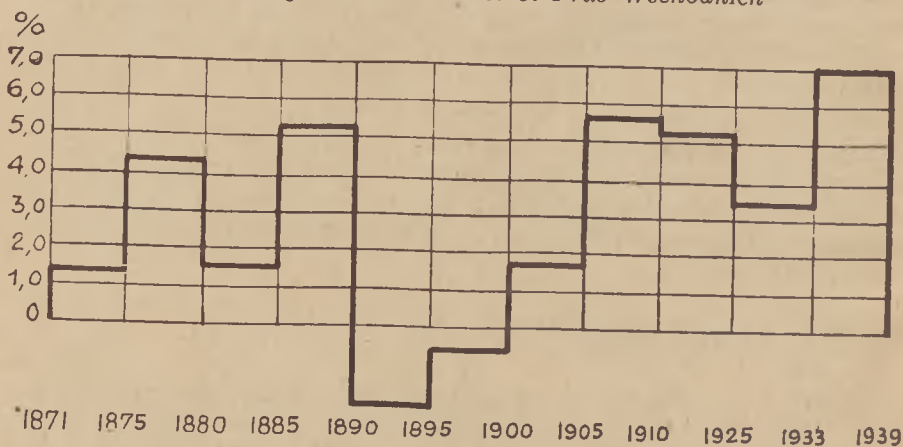
DM. 99/052

257

pujących obliczeń procentowych, przedstawionych równocześnie w formie wykresu:

W latach:	Wzrost liczby ludności: (w porównaniu do stanu poprzedniego)
od 1871 — 1875	+ 1,2 %
1875 — 1880	+ 4,2 %
1880 — 1885	+ 1,3 %
1885 — 1890	+ 5,0 %
1890 — 1895	— 2,0 %
1895 — 1900	— 0,5 %
1900 — 1905	+ 1,6 %
1905 — 1910	+ 5,7 %
1910 — 1925	+ 5,1 %
1925 — 1933	+ 3,4 %
1933 — 1939	+ 6,9 %

Procentowy wzrost ludności b. Prus Wschodnich



Liczby te i wykres dowodzą, jak słaby jest wzrost ludności w b. Prusach Wschodnich. Dla okresu pomiędzy latami 1871—1933 średni odsetek przyrostu ludności dochodził zaledwie do 0,37, a między 1890—1910 r. spada do 0,29 — a w latach od 1890—1900 do — 1,2. Można więc przyrost ludności b. Prus Wschodnich określić mianem chwiejnego, tzn. takiego, który w poszczególnych okresach swojego rozwoju wykazuje pewne zmiany, ale nie stałą jakąś tendencją do wzrostu czy zmniejszania się.

Jakże inaczej przedstawia się rozwój ludnościowy w innych prowincjach niemieckich. Świadczy o tym już na pierwszy rzut oka poniżej zamieszczona statystyka:

Gęstość zaludnienia (na 1 km²) wynosiła:

W prowincji	w 1871	w 1910	w 1925	Wzrost gęstości zaludnienia od 1871-1925 w % ¹⁾
Prusy Wschodnie	49	56	61	24
Prusy Zachodnie	52	67	—	—
Brandenburgia (bez Berlina)	51	103	66 ¹⁾	—
Pomorze	48	57	62	30
Prow. Saksonia	83	122	130	57
Szlezwik - Holsztyn	55	85	101	83
Hanower	51	76	83	63
Westfalia	88	204	238	170
Hesja - Nassawa	89	141	153	71
Nadrenia	133	234	293	122
Śląsk	92	130	—	—
Prusy	71	115	132	86
Bawaria	64	91	98	53
Saksonia	171	321	333	95
Wirttembergia	93	125	132	42
Badenia	97	142	159	58
Oldenburg	49	75	85	74
Brunświk	85	135	137	61
Meklemburg - Szweryn	43	49	51	19
Niemcy	76	120	134	77

Widać z tego, że we wszystkich prowincjach niemieckich (z wyjątkiem uboższego Meklemburga), nawet w tych prowincjach, które mają charakter wybitnie rolniczy, gęstość zaludnienia wzrosła i liczbowo, i procentowo o wiele bardziej niż w Prusach Wschodnich. Również Królestwo Polskie od r. 1872 do 1911 wykazuje o wiele większy wzrost gęstości zaludnienia od Prus Wschodnich, bo 101⁰%, kiedy Prusy Wschodnie do roku 1925 mają zaledwie 24⁰%.

Nasuwa się więc pytanie, co właściwie było przyczyną tak słabego wzrostu ludności b. Prus Wschodnich.

PRZYCZYNY SŁABEGO WZROSTU LUDNOŚCI B. PRUS WSCHODNICH

1. Naturalny wzrost ludności

Przez naturalny wzrost ludności rozumie się nadwyżkę urodzin w stosunku do wypadków zgonu.

W początkach 19 wieku stosunek urodzin do zgonów w Prusach Wschodnich nie był zbyt pomyślny. Powodem tego była nie mała liczba urodzin, ale nadmierna ilość zgonów, zwłaszcza wśród dzieci. Fakt ten przypisać należy głównie skutkom nędzy gospodarczej wiejskiej ludności b. Prus

¹⁾ Ten nagły spadek ludnościowy tłumaczy się włączeniem wielu gmin wiejskich do Berlina.

Wschodnich. Zubożenie zaś ludności było następstwem długotrwałych wojen napoleońskich, a również, jak twierdzą niektórzy badacze²⁾, następstwem wadliwej polityki płac powodującej pomnożenie się liczby niedzary pośród najbiedniejszych warstw ludności.

W późniejszym jednak okresie czasu stosunki te uległy wyraźnej zmianie na lepsze. W latach od 1841—1850 liczba zgonów w ciągu roku wynosi w Prusach Wschodnich 34,3 na 1000 mieszkańców, a między 1901—1910 już tylko 21,9, w r. 1910 w Prusach Wschodnich 19,5, a w całych Niemczech przeciętnie 17,1, a więc niewielka już zachodzi różnica między Prusami Wschodnimi a Niemcami. W r. zaś 1928 w Prusach Wschodnich 12,9, podczas gdy w Niemczech 11,6. Z biegiem czasu coraz mniej zachodzi wypadków zgonu niemowląt. W roku 1905 w Prusach Wschodnich umiera w wieku niemowlęcym 23 dzieci na 100 żywo urodzonych, w 1913 już mniej, bo 18,5 na 100, a w r. 1928 tylko 10,1. W tym czasie (1928 r.) niewielka już zachodzi w tej dziedzinie różnica między Prusami Wschodnimi a pozostałymi prowincjami Niemiec, gdzie na 100 żywo narodzonych umiera w wieku niemowlęcym 8,9 dzieci.

A jednak mimo zmniejszania się śmiertelności, również wśród ubogiej ludności wiejskiej, ludność wschodniopruska niewiele wzrasta. Na terenie powiatów wiejskich (a więc w Prusach Wschodnich z wyjątkiem Królewca, Wystrucia, Tylży, Olsztyna i Elbląga) według statystyk ludność wzrosła w latach od 1867—1925 zaledwie o 4,7%, a łącznie z powyżej wymienionymi miastami podniosła się od 1910—1925 zaledwie o 5,1%. Tymczasem w innych prowincjach należących do Niemiec przy prawie równie wielkim jak w Prusach Wschodnich zmniejszeniu się śmiertelności, ludność wzrosła o wiele bardziej.

Jak dowodzi tego poniżej zamieszczona statystyka, ludność w Niemczech wszędzie wzrasta, nierównomiernie wprawdzie w poszczególnych prowincjach, ale wzrasta:

Wzrost ludności w państwie niemieckim od 1910—1925³⁾

P r o w i n c j a	Wzrost ludności od 1910 — 1925	
	w 1000	w %
Prusy Wschodnie	111	5,1
Brandenburgia (bez Berlina)	910	16
Pomorze	158	9,2
Marchia graniczna	22	7,2
Dolny Śląsk	135	4,5
Górny Śląsk	111	8,8
Prow. Saksonia	183	5,9
Szlezwik - Holsztyn	64	4,4

²⁾ Por. Fr. J. Neumann, *Zur Lehre von den Lohngesetzen*, Jena 1893.

³⁾ We *Statist. Jahrbuch f. d. Deutsche Reich 1928* (i wcześniejsze) oraz *Statist. Jahrbuch f. d. Freistaat Preussen 1928*.

P r o w i n c j a	Wzrost ludności od 1910 — 1925	
	w 1000	w %
Hanower	236	8,0
Westfalia	690	16,7
Hesja — Nassawa	168	7,6
Nadrenia	736	11,4
Wirtembergia	749	7,2
Hohenzollern	143	5,7
Badenia	170	7,9
Hesja	65	5,1
Saksonia	185	3,9
Turyngia	119	6,5
Brunświk	7	1,4
Oldenburg	33	13,0
Oba Meklemburgi	38	5,1

Widzimy więc, że Prusy Wschodnie pod względem procentowego przyrostu ludności stoją w Rzeszy w okresie od 1910—1925 na piątym miejscu, należą więc do grupy prowincji o małym wzroście ludnościowym.

Skoro więc stwierdzamy słaby wzrost ludności w b. Prusach Wschodnich nawet mimo zmniejszania się śmiertelności, czyżby przyczyny zła szukać należało w zbyt małej liczbie urodzin?

Otóż prawdą jest, że zwłaszcza od r. 1900 nie tylko w Prusach Wschodnich, ale i w całych Niemczech daje się zauważyć silna dążność do świadomego ograniczania liczby urodzin. Chociaż jednak i w Prusach Wschodnich prąd ten zaznaczył się dość silnie, wszelako relatywnie daleko słabiej niż w innych prowincjach niemieckich.

Według Preuss. Statistik (Bd. 233) na 1000 kobiet w wieku lat 15—45, przypada rocznie żywo urodzonych:

W latach	od 1876 do 1880	od 1881 do 1890	od 1891 do 1895	od 1896 do 1900	od 1901 do 1905	od 1906 do 1910
W Prusach Wsch.	174,74	178,62	177,92	174,98	165,56	153,78
W innych prow. pruskich	174,60	165,35	163,97	161,85	154,83	142,94

Powyższe dane dowodzą, że Prusy Wschodnie miały do roku 1910 dużo urodzin. Również i w następnych latach stan ten nie uległ pogorszeniu. Owszem, liczba urodzin zwiększyła się znacznie. W r. 1910 w Prusach Wschodnich na 1000 mieszkańców przypadało 31,4 urodzin, gdy w Niemczech przeciętnie 29,8, a w r. 1928 według danych z „Wirtschaft u. Stadt“ (1929 nr 9) Prusy Wschodnie zdobyły w całych Niemczech drugie po Górnym Śląsku miejsce co do wysokości liczby urodzin. Na 1000 bowiem mieszkańców przypadało wtedy w Prusach Wschodnich 23,2 urodzin.

A więc przyczyną małego wzrostu liczby ludności w Prusach Wschodnich nie jest wcale mała liczba urodzin.

Porównując teraz sumę urodzin z sumą wypadków zgonu otrzymujemy zwykłą urodzin — dla Prus Wschodnich dość znaczną. Do roku 1910 bowiem wynosi ona na rok średnio 7,1 na 1000 mieszkańców, podczas gdy w Niemczech tylko 5,4. W r. zaś 1926 w Prusach Wschodnich mamy już 10,8 na 1000 mieszkańców zwykły urodzin, w Niemczech zaś — 7,9, a w r. 1928 — 10,3, podczas gdy w Niemczech — 7.

Dziwne więc zachodzi zjawisko w rozwoju ludności b. Prus Wschodnich: dawniej, w latach 1834—1843, Prusy Wschodnie choć nie miały wielkiej nadwyżki urodzin, zwiększały rocznie swe zaludnienie o 1,41%. W następnych zaś latach, mimo zmniejszenia się śmiertelności a zwiększenia się nadwyżki urodzin, ludność Prus Wschodnich wykazuje przyrost słabszy niż przedtem: w latach od 1880—1890 zaledwie 0,11% rocznie, od 1910—1925 — 0,34%, a od 1925—1933 — 0,42%. W tym ostatnim okresie przyrost ludności w Prusach Wschodnich jest nawet słabszy niż w pozostałych Niemczech, gdzie mimo mniejszej nadwyżki urodzin ludność bardziej wzrastała, bo o 0,55% rocznie.

Innymi słowy powiedzieć można, że w Prusach Wschodnich, mimo iż o wiele więcej ludzi się rodzi, niż umiera, ludność liczebnie maleje lub tylko bardzo nieznacznie wzrasta, gdy natomiast w pozostałych Niemczech wzrasta, choć mniej się tam ludzi rodzi.

Powyższe zjawisko tłumaczyć trzeba jedynie tym, że ludność emigruje z Prus Wschodnich i przybywa do innych prowincji Niemiec.

2. Emigracja z Prus Wschodnich

Fakt istnienia emigracji z b. Prus Wschodnich stwierdzić można metodą dyferencji. Metoda ta polega na tym, że stwierdzamy, ile w jakimś, badanym przez nas, okresie czasu wynosi nadwyżka urodzin, a ile w rzeczywistości przybyło w tym czasie mieszkańców.

Otóż tą metodą stwierdzono, że silna emigracja z Prus Wschodnich datuje się dopiero od roku mniej więcej 1870. W okresie od r. 1840—1870 wywędrowało z Prus Wschodnich ok. 30 000 ludzi, gdy od 1871—1910 700 000 ludzi, tzn. na rok przeciętnie 17 510. W jednym tylko dziesięcioleciu, od 1900—1910, opuściło Prusy Wschodnie aż 193 500 osób. W tym czasie nastąpiła silna emigracja z wielu innych prowincji niemieckich, ale szczególnie zaznaczyła się ona w Prusach Wschodnich. Z Prus Zachodnich w tym czasie emigrowało 152 000 ludzi, z Poznańskiego zaś 188 000.

Od r. 1910—1925 liczba emigrantów z Prus Wschodnich wynosi 112 000, a więc na rok wypada znacznie mniej niż w okresie poprzednim (1900—1910). Przyczyną tego były lata wojenne i powojenne (1914—1923). W czasie wojny emigracji prawie nie było, a w pierwszych latach powojennych daje się zauważyć nawet pewna imigracja do Prus Wschodnich z terenów dotąd przez Niemców zajmowanych, które musieli oddać,

jak również z miast, w których na skutek ogromnej inflacji życie stało się trudniejsze niż na wsi.

Od roku jednak 1924 emigracja z Prus Wschodnich znów się rozpoczęła, i to dwa razy silniejsza aniżeli przedtem. Według obliczeń prof. Manna ⁴⁾ w ciągu 1³/₄ roku (1923—25) opuściło Prusy Wschodnie 160 000 ludzi... Potem się rozpoczęła w Prusach Wschodnich bardzo intensywna kolonizacja wewnętrzna, ale mimo to od r. 1925 do 1933 opuściło Prusy Wschodnie jeszcze 94 800 ludzi, czyli rocznie emigrowało 11 850.

Aby łatwiej się zorientować w przyczynach tej emigracji, zbadać musimy jej kierunek. Otóż według statystyk z 1925 r. największa liczba emigrantów udawała się na uprzemysłowiony zachód Niemiec: do Westfalii kierowało się 32%, do Nadrenii 17%. Obie te prowincje wchłaniały prawie 50% emigrantów wschodniopruskich. Poza tym 23% ludności emigrującej przybywało na stałe do Berlina, reszta zaś rozpraszała się w małych grupach po całych Niemczech.

Oprócz tej emigracji pozostającej w obrębie państwa niemieckiego istniała jeszcze z Prus Wschodnich emigracja zamorska. Była ona jednak nieznaczna, skoro od r. 1879—1913 wynosiła zaledwie 38 000 ludzi, czyli przeciętnie 1100 ludzi rocznie. Po pierwszej wojnie światowej zamorska emigracja z Prus Wschodnich przybrała nieco na sile, chociaż nie w takim stopniu jak w innych prowincjach Niemiec. W r. 1925 i 26 wynosiła ona zaledwie 1 500 ludzi rocznie.

Z tych danych odnoszących się do emigracji wschodniopruskiej wynika, że w b. Prusach Wschodnich zaistniała katastrofalna wprost ucieczka ludności do innych prowincji Niemiec.

Przyczyny tej dziwnej ucieczki są zagadnieniem dość skomplikowanym. Jeśli uda się nam poznać je możliwie dokładnie, to otrzymamy wreszcie zadowalającą odpowiedź na zadane na początku pytanie: Jakie przyczyny wpływały na zaludnienie b. Prus Wschodnich?

3. Ucieczka ludności ze wsi wschodniopruskiej

Z polecenia wschodniopruskiego biura rolnego Arno Hoffmeister przeprowadził badania na temat emigracji wschodniopruskiej wiejskiej młodzieży pozaszkolnej i stwierdził, że z młodzieży, która ukończyła szkoły wiejskie w 1895 r., czwarta część już w 25 roku życia opuściła wieś udając się na zachód, albo do Berlina, albo dalej na zachód, a szóstą część odstąpiła do wielkich miast wschodniopruskich w miejsce pracowników i fachowców, którzy z tych miast przenieśli się na zachód. Z tych zaś, co ukończyli szkoły wiejskie w 1900 r., już w 20 roku życia piąta część powędrowała na zachód, a dwie piąte do wielkich miast wschodniopruskich. Tak więc, według obliczeń Hoffmeistera, w latach od 1895 do 1910 wyemigrowało na stałe z Prus Wschodnich 30% wiejskiej młodzieży pozaszkolnej. Pozostali poszli wkrótce do wojska, a z wojska we wspomnianym wyżej okresie czasu wracalo do wsi rodzinnej zaledwie 54%, czyli nieco więcej niż połowa.

⁴⁾ Ostdeutsche Wirtschaftsforschung, Jena 1926

Gdy zaś uwzględnimy nie tylko młodzież wiejską, ale całą ludność wiejską b. Prus Wschodnich, to również będziemy musieli stwierdzić silny jej odpływ ze wsi. Od r. 1882—1925 ludność wiejska zmalała w b. Prusach Wschodnich z 1 242 000 osób na 1 023 000, a więc okrażyło 18^o/_o, mimo że naturalny przyrost ludności wiejskiej ciągle się zwiększała... Od r. 1925—1933 wyemigrowało znów ze wsi wschodniopruskich 37 711 osób, które się przeniosły na zachód lub do wielkich miast wschodniopruskich, liczących ponad 10 000 mieszkańców. Owe 37 711 osób stanowią prawie połowę 8-letniego przyrostu naturalnego Prus Wschodnich w tym czasie, gdyż z całego przyrostu naturalnego pozostało na wsiach tylko 41 241 osób.

Nie ulega więc wątpliwości, że w b. Prusach Wschodnich istniała powszechna i wielka ucieczka ludności ze wsi do miast. Czym należy sobie ten fakt tłumaczyć? Wprawdzie zawsze istniała owa emigracja ze wsi, jak długo istniały miasta. Wiadomo bowiem, że miasta powstały i rozrosły się kosztem głównie ludności wiejskiej, która nie mogła żyć z drobnych kawałków pola i niskich zarobków na wsi. Ale w Prusach Wschodnich istniały daleko głębsze przyczyny emigracji masowej, odmienne od tych, które obserwujemy w drobnych na ogół emigracjach mieszkańców naszych wsi.

4. Zależność emigracji od ilości wiejskiej ludności terenu

Z podanych wyżej cyfr ilustrujących rozmiary ucieczki ludności ze wsi wschodniopruskiej, widać od razu, że emigracja wiejska nie wyczerpuje całej emigracji z Prus Wschodnich. Stąd wynika, że emigracja dokonywała się również z miast b. Prus Wschodnich.

Hesse ⁵⁾ jednak twierdzi, że im więcej jest ludności mieszkającej w gminach poniżej 2 000 ludzi, czwli im więcej jest w powiecie ludności wiejskiej, tym więcej z tego powiatu emigruje.

Dla stwierdzenia obiektywnej wartości tej tezy podajemy następujące zestawienie powiatów:

1. Powiaty wschodniopruskie uszeregowane według wielkości dokonującej się w nich emigracji w latach 1905—1910 (cyfry podają procent emigrantów znakiem: —, lub imigrantów znakiem: + w stosunku do pierwotnej ilości mieszkańców powiatu).

2. Powiaty wschodniopruskie uszeregowano według ilości ludzi, którzy zamieszkują miejscowości liczące ponad 2 000 mieszkańców w r. 1910 (liczby wyrażają procent całej ludności powiatu).

1.		2.	
Szczepitno	— 8,7%	Niziny	8,5%
(Ortelsburg)			
Królewiec — p. wiejski	— 8,3%	Piłkaly	9,5%
(Königsberg)			

⁵⁾ Hesse, D. Bevölkerung v. Ostpreussen, Jena 1916.

1.		2.
Niziny (Niederung)	— 8,2%	Ragneta 10,0%
Hawka (Pr. Eylau)	— 8,0%	Darkiejmy 11,2%
Darkiejmy (Darkehmen)	— 8,0%	Hawka 11,6%
Świętomiejsce (Heiligenbeil)	— 7,9%	Morağ 13,1%
Pilkaly (Pilkallen)	— 7,8%	Olecko 13,9%
Morağ (Mohrungen)	— 7,5%	Gierdawy 15,2%
Gierdawy (Gerdauen)	— 7,5%	Węgorzewo 16,2%
Pasięk (Pr. Holland)	— 7,4%	Labiawa 16,2%
Ostróda (Osterode)	— 7,2%	Nidzica 16,8%
Elk (Lyck)	— 7,1%	Pisz 16,8%
Labiawa (Labiau)	— 7,1%	Giżycko 16,8%
Giżycko (Lötzen)	— 7,0%	Mrągowo 17,5%
Wystruć p. wiejski (Insterburg)	— 6,9%	Świętomiejsce 18,6%
Rybaki (Fischhausen)	— 6,5%	Pasięk 18,9%
Węgorzewo (Angerburg)	— 6,4%	Szczytno 19,3%
Reszel (Rössel)	— 6,4%	Lidzbark 21,4%
Mrągowo (Sensburg)	— 6,2%	Gołdap 21,5%
Tylża p. wiejski (Tilsit)	— 6,1%	Rybaki 23,4%
Stołupiany (Stallupönen)	— 6,0%	Welawa 23,9%
Pisz (Johannisburg)	— 5,9%	Kętrzyn 25,3%
Olecko (Oletzko)	— 5,8%	Stołupiany 25,7%

1.		2.	
Kętrzyn	— 5,8%	Ostróda	26,2%
(Rastenburg)			
Lidzbark	— 5,7%	Ełk	29,0%
(Heilsberg)			
Gąbin	— 5,7%	Frydląd (Bartoszyce)	30,9%
(Gumbinnen)			
Braniewo	— 5,6%	Reszel	31,9%
(Braunsberg)			
Ragneta	— 5,5%	Gąbin	35,6%
(Ragnit)			
Nidzica	— 5,5%	Wystruć — p. wiejski	40,9%
(Neidenburg)			
Frydląd (Bartoszyce)	— 5,4%	— p. miejski	
(Friedland)			
Goldap	— 4,8%	Olsztyn — p. wiejski	41,2%
(Goldap)			
Welawa	— 3,2%	— p. miejski	
(Wehlau)			
Olsztyn	— 1,7%	Tylża — p. wiejski	45,7%
(Allenstein)			
Tylża — miasto	+ 2,4%	— p. miejski	
Wystruć — miasto	+ 4,9%	Braniewo	46,9%
Królewiec — miasto	+ 5,5%	Królewiec p. wiejski	85,3%
		p. miejski	

Wynik, jaki daje powyższe zestawienie, jest niespodziewany i zawodny. Na pierwszych pięciu powiatach twierdzenie Hessa sprawdza się trzykrotnie, na dziesięciu — sześciokrotnie, na piętnastu — dziewięciokrotnie, a na dwudziestu — trzynastokrotnie. Otrzymujemy więc dwa następujące ciągi arytmetyczne stosunków: $\frac{5}{3}$, $\frac{10}{6}$, $\frac{15}{9}$, $\frac{20}{13}$. Z tego wynika następujący wniosek: twierdzenie Hessa zgadza się z rzeczywistością (w latach wyżej zestawionych) nie całkowicie, lecz na ogół w trzech piątach.

Podobne wyniki daje porównanie liczby emigrantów powiatu z ilością ludności rolniczej.

Weźmy dla przykładu ludność rolniczą (w stosunku procentowym do całej ludności powiatu) z r. 1925, oraz ubytek (—) ludności lub jej wzrost (+) spowodowany emigracją czy imigracją b. Prus Wschodnich w latach od 1910 do 1925. Powiaty wyliczamy nie według alfabetu, czy regencji, ale najpierw podajemy powiaty czysto rolnicze, a potem w drugiej grupie powiaty z dużym elementem miejsko-zarobkowym. Dane zaś co

do procentu ludności rolniczej cytujemy za „Statistik des Deutschen Reiches“, t. 403; dane co do emigracji i imigracji według tej samej statystyki, t. 401:

P o w i a t y	Ludność rolnicza w r. 1925 w stosunku procentowym do całej ludności powiatu	Wzrost lub ubytek ludności z powodu imigracji wzgl. emigracji w latach od 1910—1925.
I.		
Labiawa	65,4 %	— 12,7 %
Niziny	63,8 %	— 9,0 %
Tylża — Ragneta	67,4 %	— 5,8 %
Piłkały	66,6 %	— 12,0 %
Stołupiany	54,2 %	— 10,2 %
Wystruń — p. wiejski	67,2 %	— 13,7 %
Gierdawy	65,1 %	— 9,3 %
Darkiejmy	77,1 %	— 9,3 %
Węgorzewo	59,4 %	— 1,2 %
Goldap	59,8 %	— 10,5 %
Olecko	65,0 %	— 7,6 %
Pisz	61,9 %	— 7,8 %
Szczytno	60,5 %	— 13,4 %
Nidzica	64,9 %	— 8,4 %
Mragowo	57,8 %	— 11,5 %
Olsztyn — p. wiejski	41,2 %	— 17,2 %
Reszel	53,3 %	— 12,6 %
Lidzbark	61,1 %	— 10,0 %
Ilawka	65,8 %	— 11,2 %
Świętomiejsce	59,6 %	— 9,8 %
Pasłęk	60,3 %	— 8,2 %
Morąg	60,0 %	— 8,0 %
Sztum	58,3 %	— 11,9 %
II.		
Rybaki	45,2 %	+ 4,1 %
Królewiec — p. wiejski	56,5 %	+ 1,5 %
Welawa	50,1 %	— 3,3 %
Gąbin	46,1 %	— 12,3 %
Elk	53,8 %	— 7,0 %
Giżycko	53,4 %	— 0,6 %
Kętrzyn	47,6 %	+ 0,7 %
Bartoszyce	53,7 %	— 8,6 %
Ostróda	53,0 %	— 12,5 %
Braniewo	46,4 %	— 8,6 %
Elbląg — p. wiejski	54,6 %	— 12,4 %
Malbork	27,3 %	+ 5,0 %
Susz	49,4 %	— 6,9 %
Kwidzyn	45,9 %	— 8,2 %

Tabela powyższa dowodzi, że wśród pięciu powiatów czysto rolniczych znajdujemy dwa powiaty z największym odsetkiem emigracji, wśród dziesięciu zaś 3, wśród piętnastu 5, wśród osiemnastu 7, wśród dwudziestu 9. Zachodzi więc prawie stale stosunek 1:3 lub nieco mniejszy.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w wielkiej mierze o emigracji z b. Prus Wschodnich decydu-

walo złe samopoczucie ludności wiejskiej. Gdyby bowiem dobrze było tym ludziom na ziemiach ojczystych, na pewno by nie szli na daleką tułaczkę w nieznane.

Cóż mogło być przyczyną tak niepomysłnych warunków życiowych ludności wiejskiej w b. Prusach Wschodnich? Przyczyny można by szukać w rodzaju gleb, w klimacie, wysokości produkcji rolnej, wreszcie w nieszczęśliwym podziale majątności rolnych wśród ludności.

Ale ponieważ te wszystkie przyczyny, jak zobaczymy, nie tłumaczą w pełni emigracji ludności wiejskiej z b. Prus Wschodnich, a po wtóre: ponieważ na emigrację wschodniopruską składa się nie tylko ludność wiejska, ale i miejska, dlatego na końcu rozważyć wypadnie ogólną i zasadniczą przyczynę powszechnej emigracji z tego terenu, a mianowicie: wysokość i opłacalność zarobków w b. Prusach Wschodnich.

5. Wpływ żyzności gleby na emigrację b. Prus Wsch.

Jak bardzo wpływa jakość gleby na rozwój ludności w terenach wybitnie rolniczych, świadczą wymownie badania dra Przepiórskiego. Przez trzy lata dokonywał on pomiarów i statystycznych obliczeń w 383 gminach o różnych rodzajach gleb w południowo-zachodnim zakątku Nadbuża. Wyniki swoich badań podał w książce pt. Wpływ podłoża na rozmieszczenie kultur i człowieka na przykładzie Nadbuża, Warszawa 1936.

Stwierdza tam następujące fakty antropogeograficzne:

„Do wzrostu gęstości zaludnienia przyczyniają się w pierwszej mierze aluwia, następnie idą lessy i rumosze kredowe. Na piaskach zaś, jako na najgorszych glebach, zaludnienie jest najrzadsze. Na każdy ich przyrost o 10⁰/₀, gęstość zaludnienia spada o 3,6 mieszkańców na km²“.

„Jeśli zaś chodzi o gęstość zaludnienia w stosunku do gruntów ornych, tzn. ilu przypada mieszkańców na 1 km² ziemi uprawnej, to należy stwierdzić, że: w miarę zwiększania się powierzchni aluwialnej i piasków ilość ludności przypadającej na 1 km² roli wzrasta. W miarę zaś wzrostu lessów i glin kredowych (czyli rumoszu kredowego), ilość ludności przypadającej na 1 km² maleje. Zjawisko to: wzrastania gęstości zaludnienia na rolach piaszczystych tłumaczy fakt, iż na piaskach procent gruntów uprawnych maleje oraz że na piaskach zachowały się wielkie kompleksy leśne“.

„Na podstawie spisów ludnościowych z r. 1900 i 1931 pokazuje się, że za ten 31-letni okres czasu największy przyrost ludności w y wykazują gminy, w których przeważają gleby kredowe, następnie idą aluwia, lessy zaś zajmują miejsce pośrednie, a nawet w miarę ich wzrostu zaznacza się na nich lekki spadek ludnościowy. Najniższy zaś przyrost wykazują gminy o glebach piaszczystych“.

„Wreszcie, jeśli chodzi o wzajemny stosunek względem siebie: gleb, wzrostu gęstości zaludnienia i wielkości wsi, to stwierdzić należy, że: na aluwjach i lessach w miarę wzrostu

gęstości zaludnienia zmniejsza się wielkość wsi. Na piaskach w miarę zwiększania się gminy gęstość zaludnienia maleje. Gminy o glebach kredowych nie wykazują korelacji. Istnieje ona jednak, gdy się zważy, że gleby kredowe są to gleby najcięższe, które jeśli są nisko położone, są z reguły zabagnione. Stąd też wniosek, że najmniejsze wsie są najgęściej zaludnione“.

„Wpływ gleb na wielkość własności rolnej: W miarę wzrostu powierzchni aluwii, lessów i rumoszu kredowego, a więc gleb dobrych, maleją zarówno wsie jak i obszary dworskie, zwiększa się średnia wielkość gminy i własności rolnej“.

Tyle dr Przepiórski. Nie stać nas w tej chwili na przeprowadzanie podobnie szczegółowych badań w 4732 gminach wiejskich i 2274 b. okręgach ziemiańskich, które składają się na całość rolniczych terenów b. Prus Wsch. Zresztą brak do tego źródeł po kompletnym zniszczeniu wojennym większej części archiwów. Ograniczamy się więc do większych jednostek terenowych, mianowicie do powiatów.

Otóż Meitzen⁶⁾ w swoim gruntownym dziele o glebach i stosunkach gospodarczych pruskich podaje następujące dane co do gleb wschodniopruskich. (Obok podajemy różnicę w gęstości zaludnienia między r. 1900 a 1933):

Powiaty	Procenty gleb:					Różnica między gęstością zaludnienia od r. 1900 — 1933 (na 1 km ²)
	gliniastych	piaszczysto-gliniastych	piaszczystych	mo-kradła	wód	
Bartoszyce	32,5	55,5	11,1	—	0,9	+ 7,0
Braniewo	3,4	91,1	3,2	1,5	0,8	+ 2,7
Gierdawy	52,6	37,9	8,1	—	1,4	+ 3,8
Iława	39,0	48,4	9,6	2,2	0,8	— 1,8
Królewiec	26,7	69,2	2,7	—	1,4	— 8,5
Labiawa	19,3	53,0	3,0	23,8	1,0	— 0,1
Lidzbark	7,3	65,6	24,5	0,6	2,0	+ 2,1
Morań	9,7	66,2	13,5	—	7,6	+ 0,3
Paść	33,6	64,9	—	—	1,5	— 3,3
Kętrzyn	33,4	47,7	17,2	—	1,7	+ 7,5
Rybaki	11,3	66,5	20,0	1,5	0,7	+ 12,3
Świętomiejsce	17,0	52,4	29,8	—	0,8	+ 0,8
Welawa	47,7	48,7	0,9	1,7	1,0	+ 1,0
Darkiejmy	10,5	69,4	16,7	2,5	0,9	— 1,8
Gablin	16,2	70,7	6,9	5,4	0,8	+ 0,3
Gołdap	42,1	45,8	8,3	0,8	3,0	— 1,3
Niziny	—	57,2	18,3	22,1	2,4	— 7,4
Olecko	2,3	74,4	16,9	1,5	4,9	— 1,0
Piłkały	53,5	28,5	10,4	7,1	0,5	— 2,5
Stolupiany	7,8	71,6	17,6	2,5	0,5	— 3,0
Tylża — Ragneta	—	38,5	46,3	13,0	2,2	— 7,6
Węgorzewo	14,2	54,5	8,3	9,0	14,0	+ 5,1
Wystruń	76,7	18,2	1,6	2,3	0,7	— 2,9

⁶⁾ Meitzen, Der Boden u. d. landwirtschaftlichen Verhältnisse des Preussischen Staates, Berlin 1868—1906.

P o w i a t y	Procenty gleb:					Różnica między gęstością zalud- nienia od r. 1900 — 1933 (na 1 km ²)
	glinia- stych	piasz- sto-glini- stych	piasz- czys- tych	mo- kradła	wód	
Ełk	1,6	70,8	18,7	0,9	8,0	+ 3,8
Giżycko	0,2	60,3	14,9	11,7	12,9	+ 6,2
Mragowo	2,7	43,2	39,3	1,8	13,0	+ 4,6
Nidzica	—	57,2	18,3	22,1	2,4	— 27,1
Olsztyn	8,1	40,7	44,4	0,7	6,1	— 0,7
Ostróda	—	64,1	29,8	0,7	5,4	+ 3,9
Pisz	—	24,0	53,3	11,4	11,3	+ 3,6
Reszel	39,6	37,2	14,0	4,7	4,5	+ 0,1
Szczytno	1,9	21,4	63,2	9,8	3,7	+ 2,7
Elbląg	21,5	60,3	7,4	4,4	6,4	— 8,9
Kwidzyn	29,8	33,7	23,9	3,9	3,7	+ 12,8
Malbork	8,2	4,8	9,1	—	4,9	+ 88,7
Susz	31,4	29,2	33,7	—	5,7	+ 7,9
Sztum	28,1	46,0	24,1	—	1,8	+ 4,8

Wyniki badań wpływu gleb na gęstość zaludnienia na podstawie danych z poszczególnych powiatów są mniej dokładne niż na podstawie danych gminnych. Nic więc dziwnego, że nie zawsze sprawdziły się reguły Przepiórskiego w podanej przez nas powyżej tabeli.

Przepiórski w swej pracy dochodzi do wniosku, że przyrost ludnościowy daje się zauważyć raczej na glebach lepszych. To jego zdanie potwierdza się również w warunkach wschodniopruskich, bo z czterech powiatów, mających ponad 50% gleb gliniastych, wszystkie wykazują przyrost ludnościowy (najwięcej gleb gliniastych ma Malbork, bo aż 81,20%, on też ma największy wzrost gęstości zaludnienia z całych b. Prus Wsch., mianowicie: 88,7 ludzi na 1 km²). Również duży wzrost ludnościowy wykazują powiaty o procentowo równomiernym układzie gleb gliniastych i gliniasto-piaszczystych i piaszczystych (z wyjątkiem tylko Iławki).

Jeśli jednak chodzi o wpływ rolniczo najkorzystniejszych gleb, mianowicie urodzajnych i łatwo uprawnych gleb gliniasto-piaszczystych, to nie da się stwierdzić na podstawie przytoczonych wyżej danych jakiejś stałej korelacji, podobnie i w innych procentowych układach gleb — z wyjątkiem powiatów o pewnej przewadze gleb gliniastych, gdzie znów wbrew oczekiwaniom notuje się częściowo wzrost gęstości zaludnienia.

Powyższe rozważania dowodzą, że jakkolwiek gleby wywierają częściowy wpływ na zaludnienie b. Prus Wsch., to jednak wpływ wcale nie decydujący i nie pierwszorzędny. Gleby nie tłumaczą wszystkiego, trzeba szukać innych przyczyn.

Ponieważ jednak zagęszczenie się zaludnienia w jakimś powiecie nie jest równoznaczne z brakiem emigracji z tego powiatu, gdyż spowodowane być może przez specjalnie wielką nadwyżkę urodzin lub napływ robotników sezonowych, dlatego jakoś gleb poszczególnych powiatów

zestawić należy z liczbą jego emigrantów. Wynik w ten sposób otrzymany będzie nieco dokładniejszy.

Otóż jeszcze przed minioną wojną światową Niemcy sporządzili mapę Prus Wsch. według możliwości zasiedlenia tych terenów ludnością rolniczą w zależności od zdolności produkcyjnych samych tylko gleb, niezależnie od innych wpływów gospodarczych. Podajemy tę mapę wraz z nakreśleniem na niej granic powiatów. Ponieważ zaś powiaty podzielone bywają na wiele gleb różnej jakości produkcyjnej i osiedleńczej, jak to na pierwszy rzut oka widzimy na mapie (p. s. 232) dlatego celem lepszego zorientowania się w przeciętnej wartości gleb poszczególnych powiatów podajemy niżej w statystyce kolejność powiatów według wysokości podatku gruntowego (w markach niemieckich), poczynając od powiatów z najwyższym podatkiem:

Aby zrozumieć, na jakiej zasadzie dokonano takiej klasyfikacji glebowej w celach zasiedleńczych, wyjaśnić trzeba następujące założenia uczonych niemieckich.

„Na zasadzie badań — powiada prof. Mieczysławski — prowadzonych nad bilansami poszczególnych drobnych gospodarstw ustalono, że ogólna wartość produkcji roślinnej drobnego gospodarstwa rolnego, wystarczającego na utrzymanie rolnika i jego rodziny, złożonej z pięciu osób (a więc razem 6 osób) powinna wynosić co najmniej 3500 zł rocznie⁷⁾ (według waluty przedwojennej). „Biorąc zaś pod uwagę dane co do plonów głównych roślin zbożowych na poszczególnych odmianach glebowych, przy uwzględnieniu stosowanych na tych glebach płodozmianów, biuro katedry gleboznawstwa Politechniki Gdańskiej ustaliło, że:

1. Wartość produkcji roślinnej dla najlepszych gleb w Prusach Wsch., czyli dla próchnicznych madów nadwiślańskich, wynosiła w latach 1930—1938 przeciętnie 621,91 mk. z ha, czyli że obszar z przeciętnego gospodarstwa rolnego, samowystarczającego na próchnicznych madach nadwiślańskich dla rodziny złożonej z sześciu osób powinien wynosić 5 — 6,25 ha (I.⁸⁾).

2. Dla gleb zaś próchniczno-gliniastych i mocnych szczerków oraz lepszych bieliec powinien wynosić:

dla gleb z tej grupy najlepszych 6,25—7,5 ha (II.),

dla gleb ciężkich, próchnicznych na łąkach 7,5—8,75 ha (III.),

dla mocnych bieliec 8,75—10,0 ha (IV.).

3. Obszar zaś gospodarstwa na szczerkach średnich i lżejszych bielicach:

na glebach lepszych tej grupy 10,0—12,5 ha (V.),

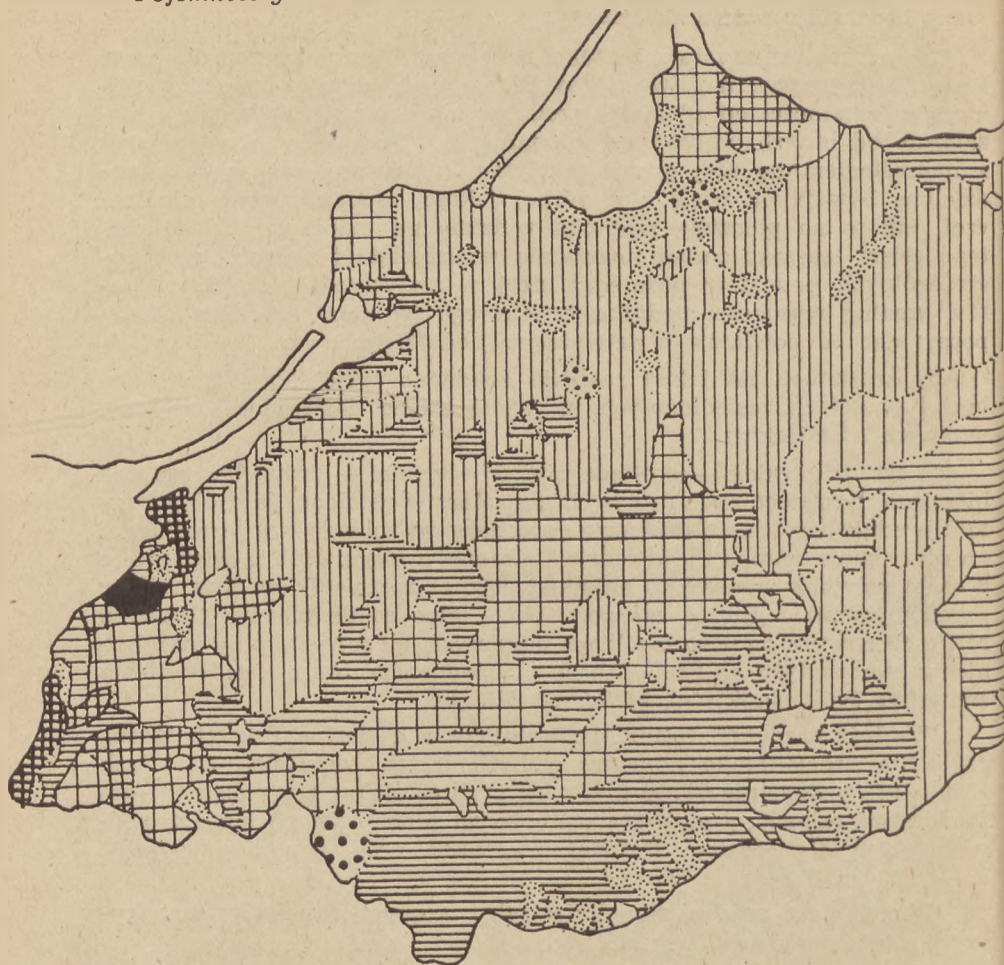
na glebach gorszych 12,5—15,0 ha (VI.).

4. Wreszcie dla gleb piaszczystych na Mazurach wartość produkcji roślinnej z 1 ha według obliczeń Politechniki Gdańskiej dochodziła do

⁷⁾ Mieczysławski T., Gleby i wytwórczość b. Prus Wsch. (z mapą), Gdańsk 1946.

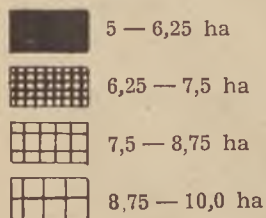
⁸⁾ Tymi numerami rzymskimi oznaczać będziemy poszczególne grupy w zamieszczonej poniżej tabeli porównawczej.

Pojemność gleb na zasiedlenie rolnicze w b. Prusach Wschodnich.

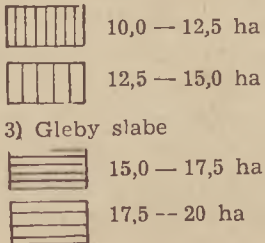


Obszar w ha wystarczający na żywienie rodziny rolniczej z 6 osób.

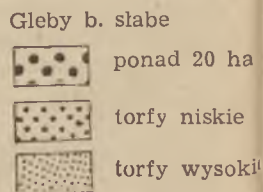
1) Gleby dobre



2) Gleby średnie



4) Zasiedlenie możliwe w warunkach wyjątko



212,36 mk., czyli na glebach piaszczystych obszar gospodarstwa powinien wynosić:

na glebach lepszych tej grupy 15,0—17,5 ha (VII).

na piaskach gorszych (pólsuchych, niedogodnie położonych) 17,5—20 ha, ponieważ wartość produkcji z 1 ha tej gleby wynosi zaledwie 188 mk.

5. Gleby, których obszar 20-hektarowy nie wystarczy na przyzwoite utrzymanie rolnika i jego rodziny, nie powinny być, zdaniem ekonomistów niemieckich w ogóle zasiedlane, ale obrócone być powinny na użytki leśne.

Porównajmy teraz, w jakim stosunku do siebie pozostaje: wartość osiedleńcza gleb poszczególnych powiatów i wysokość dokonującej się na nich emigracji:

Powiaty	Procent poszczególnych klas glebowych ⁹⁾ (według ich przesiedleńczej pojemności)										Procent ¹⁰⁾ emi- i imi- grantów od 1919 do 1925
Malbork	I.	45,7	II.	5,1	III.	32,2	V.	11,8	XI.	5,2	+ 5
Elbląg	II.	24,2	IV.	3,3	V.	57,0	VII.	10,2	XI.	5,3	— 12,4
Sztum	II.	2,1	III.	14,6	IV.	61,4	VIII.	17,6	XI.	4,3	— 11,9
Królewiec	V.	84,2	XI.	15,8	—	—	—	—	—	—	+ 1,5
Kętrzyn	IV.	88,2	VII.	9,4	VIII.	2,4	—	—	—	—	+ 0,7
Kwidzyn	II.	23,8	III.	23,8	V.	23,1	VII.	23,1	XI.	6,2	— 8,2
Niziny	III.	25,8	IV.	32,6	V.	17,4	VI.	9,4	XI.	14,8	— 9
Pastęki	III.	15,3	V.	77,9	VII.	1,7	XI.	5,1	—	—	— 8,2
Stołupiany	V.	56,0	VI.	28,0	VIII.	16,0	—	—	—	—	— 10,2
Święto- miejsce	IV.	33,5	V.	39,0	VII.	23,0	XI.	4,5	—	—	— 9,8
Rybaki	IV.	30,0	V.	54,9	VII.	8,8	XI.	6,3	—	—	+ 4,1
Bartoszyce	IV.	22,2	V.	60,3	VII.	12,4	X.	5,1	—	—	— 8,6
Gierdawy	IV.	16,0	V.	81,9	VII.	0,8	XI.	1,3	—	—	— 9,3
Gąbin	V.	86,6	VI.	13,4	—	—	—	—	—	—	— 12,3
Hawka	IV.	7,9	V.	73,4	VIII.	13,6	VIII.	4,2	XI.	0,9	— 11,2
Welawa	V.	63,2	VI.	26,8	X.	1,2	XI.	8,8	—	—	— 3,3
Tylża-											
Ragneta	III.	5,4	V.	65,0	VI.	9,7	VII.	14,5	XI.	5,4	— 5,8
Darkiejmy	V.	18,9	VI.	68,9	VIII.	13,2	—	—	—	—	— 9,3
Susz	III.	17,3	IV.	55,6	VII.	19,7	VIII.	2,9	XI.	4,5	— 6,9
Braniewo	IV.	2,9	V.	86,6	VII.	10,5	—	—	—	—	— 8,6
Wystruć	V.	94,2	XI.	5,8	—	—	—	—	—	—	— 13,7
Labiawa	IV.	6,9	V.	49,0	VI.	15,3	X.	5,8	XI.	22,9	— 12,7
Piłkały	V.	73,9	VI.	20,5	VII.	5,6	—	—	—	—	— 12
Lidzbark	IV.	60,6	V.	8,5	VII.	30,9	—	—	—	—	— 10
Morąg	IV.	17,9	V.	59,5	VII.	20,1	VIII.	2,5	—	—	— 8,0
Reszel	IV.	56,9	V.	30,3	VII.	12,8	—	—	—	—	— 12,6
Węgorzewo	IV.	1,1	V.	35,7	VI.	43,8	VIII.	19,4	—	—	— 1,2
Ostróda	IV.	27,4	V.	0,6	VII.	26,8	VIII.	32,1	IX.	13,1	— 12,5
Gołdap	V.	9,4	VI.	13,5	VIII.	77,1	—	—	—	—	— 10,5
Górzyczo	V.	2,7	VI.	56,7	VII.	12,3	VIII.	19,2	XI.	9,1	— 0,6
Elk	VI.	72,3	VIII.	27,7	—	—	—	—	—	—	— 7



Powiaty	Procent poszczególnych klas glebowych ^{a)} (według ich przesiedleńczej pojemności)						Procent ^{b)} emigracji ogółem od 1919 do 1925
	VI.	VII.	VIII.	IX.	X.	XI.	
Olecko	27,4	—	72,6	—	—	—	7,6
Mragowo	18,1	2,8	—	73,9	1,6	3,6	11,5
Olsztyn	30,1	33,1	—	36,8	—	—	17,2
Szczytno	18,8	66,7	—	4,8	9,7	—	13,4
Nadzica	96,6	0,7	—	2,7	—	—	8,4
Pisz	10,2	14,1	—	59,9	15,8	—	7,8

Na podstawie powyższych danych można by wszystkie powiaty podzielić na 5 grup. Do grupy pierwszej, w której ponad 50% stanowią gleby klasy drugiej i pierwszej, należałby jedynie powiat malborski. Powiat ten rzeczywiście nie tylko nie wykazuje żadnej emigracji, ale jeszcze wzrasta w ludność dzięki imigracji z innych powiatów, i to wzrasta najbardziej ze wszystkich.

Do drugiej grupy zaliczyć by można powiaty, które mają ponad 50% gleb klasy I, II, III i IV. Są to powiaty: suski, sztumski, niziński, kwidziński, kętrzyński, reszelski, lidzbarski. A jednak mimo tak dobrych gleb powiaty te wykazują silną emigrację (od 7% — 12,5%). Jeden tylko kętrzyński ma pewną imigrację, mianowicie 0,7.

Trzecią grupę tworzą powiaty: elbląski, świętomiejski, rybacki i bartoszycki, które mają tylko 1/3 gleb dobrych, a ponad 50% średnich. I ta grupa, podobnie jak poprzednia, wykazuje silną emigrację (prawie w tych samych granicach procentowych), tylko pow. rybacki silnie pociąga ku sobie ludność, wykazując 4,1% imigracji.

Wreszcie wyróżnić by można jeszcze dwie grupy: grupę powiatów z glebami średnimi i glebami słabymi. Do tej drugiej należą powiaty, mające ponad 50% klas VII, VIII i dalszych, mianowicie powiaty: ostródzki, gołdapski, olecki, giżycki, mragowski, olsztyński, szczywieński, nidzicki i piski. Otóż te powiaty, pod względem glebowym najgorsze, w y k a z u j ą też n a j s i l n i e j s z ą e m i g r a c j ę ze wszystkich powiatów wschodniopruskich (z wyjątkiem giżyckiego, który znów ma najmniej emigrantów). Czy tak bardzo silną emigrację przypisać należy głównie jakości gleb, nie wiemy na pewno. Jeżeli chodzi o pow. giżycki, uczeni niemieccy (Batocki¹⁰), Lawin, Hesse itd.) szczególnie wpływ przypisują tutaj bliskości „niegościnnnej i ubogiej“ Polski, a ogromnemu oddaleniu od Rzeszy. Wszelako wpływ gleb, i to znaczny, nie da się zaprzeczyć.

Reszta powiatów wschodniopruskich ma gleby średniej jakości zasiedleńczej. Część z nich wykazuje dość nieznaczną emigrację (Królewiec

^{a)} Obliczyłem na podstawie mapy pojemności gleb na zasiedlenie rolnicze podanej wyżej (mapa według T. Mieczyskiego, Gleby i wytwórczość b. Prus Wsch.).
^{b)} Batocki, Bevölkerung u. Wirtschaft in Ostpreussen, Jena 1929 (s. 39).

ma nawet pewien napływ ludności z innych powiatów + 1,5), inne znów silniejszą.

Słowem, stwierdzić trzeba, że gleby wywierają niezaprzeczenie pewien wpływ na emigrację ludności w b. Prusach Wschodnich. Jak wielki — trudno matematycznie określić — w każdym razie nie decydujący.

6. Wpływ klimatu na emigrację z b. Prus Wschodnich

Batocki powiada, że „naturalne właściwości glebowe Prus Wschodnich wcale nie są gorsze od innych prowincji niemieckich. Owszem, przeważa tu nawet gleba najbardziej wartościowa, łatwo uprawna, mianowicie piaszczysta glina i piasek gliniasty, które w Prusach Wschodnich zajmują razem 52% całego obszaru. Również co do wykorzystania ziemi wykazują Prusy Wschodnie wybitnie mało lasów i nieużytków, tylko nieco większą powierzchnię wód niż przeciętnie w państwie niemieckim. Wykorzystanie rolnicze ziemi jest nawet większe w Prusach Wschodnich (72%), niż przeciętnie w całych Niemczech (62,8%). Ale największą szkodę wyrządza rolnictwu wschodniopruskiemu klimat na skutek długich zim, późnego rozpoczynania się prac wiosennych w polu, częstej suszy w tych porach roku, w których rośliny najbardziej się rozwijają, oraz z powodu częstych opadów wśród żniw¹¹⁾).

Podobnie twierdzą i polscy znawcy tych terenów. Profesor Srokowski tak powiada o Prusach Wschodnich¹²⁾:

„Kraj ten z powodu właśnie klimatycznych niedogodności nie pociąga do siebie wielu chętnych. I tak było zawsze... Osadnictwo w znaczeniu ruchu żywiołowego, na który Niemcy tak chętnie lubią się powoływać, przypisując mu na wschodzie Europy, a szczególnie na brzegach Bałtyku ogrom zasług cywilizacyjnych, nigdy właściwie tu nie istniało. Ściągano się tu przez wieki grupami, a ludność niemiecką wytwarzano przeważnie z miejscowych żywiołów etnicznych drogą niebywałego ucisku narodowościowego i przymusu. Bo osadników zachodnio-niemieckich nie mogły wabić mało gościnne obszary Prus mroźnych i wietrznych i mokrych, tak jak ich też nie pociągały piaski i odludzia Kaszub. To nie łagodna Nadrenia lub zaciszna, wesola Szwabia. Dlatego też aż do dnia dzisiejszego są te strony mało zaludnione, a wyżyny mazurskie, aby znaleźć jakiego mieszkańca, musiały w ogóle, mimo długie wieki trwających rządów krzyżackich i pruskich, zrezygnować z kolonisty niemieckiego, który na mizernych tutejszych piaskach i kamieniskach, otoczonych mokradłami, jeziorami i borami, a nadto w nieponętym nad wyraz klimacie był nie do pomyślenia“.

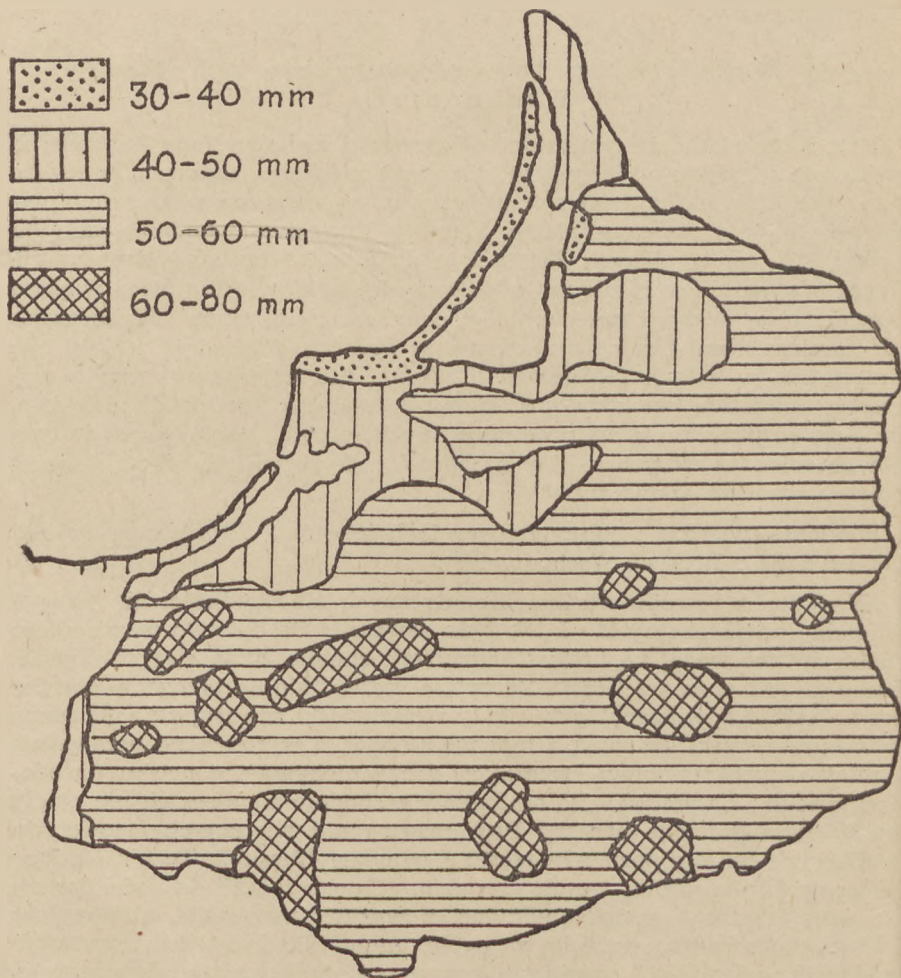
¹¹⁾ Batocki, o. c. s. 1.

¹²⁾ Srokowski, Prusy Wschodnie, 1946, s. 81.

I w rzeczywistości klimat wschodniopruski jest bardzo niedogodny dla rolnika.

Jeśli chodzi o przestrzenny rozkład opadów jak i o czas ich występowania, to stwierdzić trzeba, że wcale nie są pomyślne. Nie tylko na

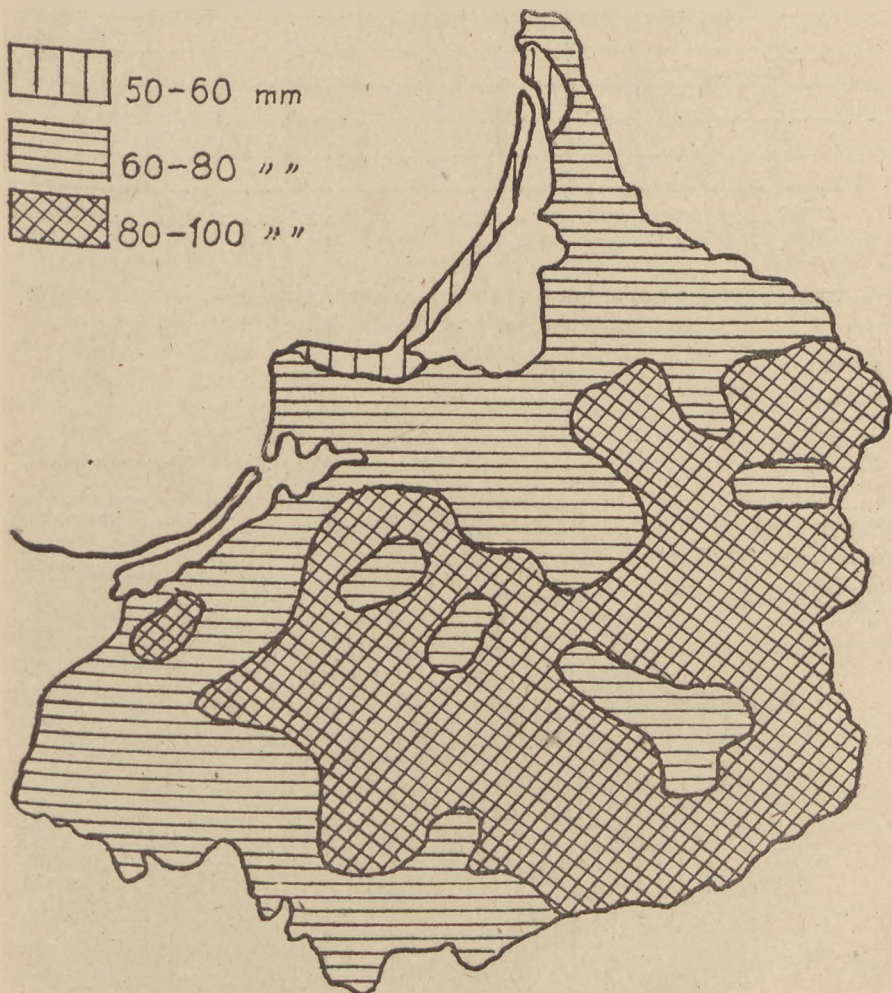
Średnie opady w maju w b. Prusach Wschodnich (wg Hellmanna)



piaszczystych ziemiach południa Prus Wschodnich, ale prawie w całej prowincji w miesiącu maju — a więc właśnie wtedy, gdy potrzeba większych opadów, zwłaszcza na piaskach, dla rozwijających się zasiewów i wszelkich roślin rolniczych, przypada zaledwie 8,4% opadów całego roku. Dowodem tego powyżej zamieszczona mapka.

W lipcu zaś, gdy przypada czas żniw i potrzeba koniecznie pogody, przypada najwięcej opadów w roku (15,3% opadów rocznych — w sierpniu zaś 12,9%). Poniżej zamieszczona mapka i diagram świadczą najlepiej o fatalnej kulminacji opadów w czasie żniwnym:

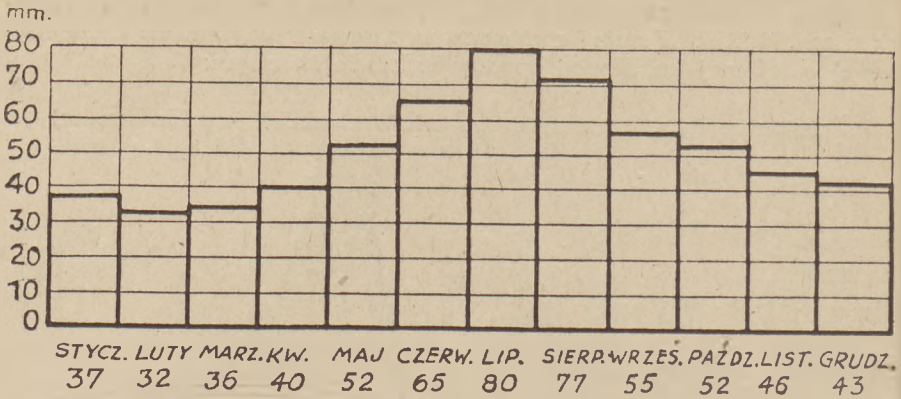
Srednie opady w lipcu w b. Prusach Wschodnich (wg Hellmanna)



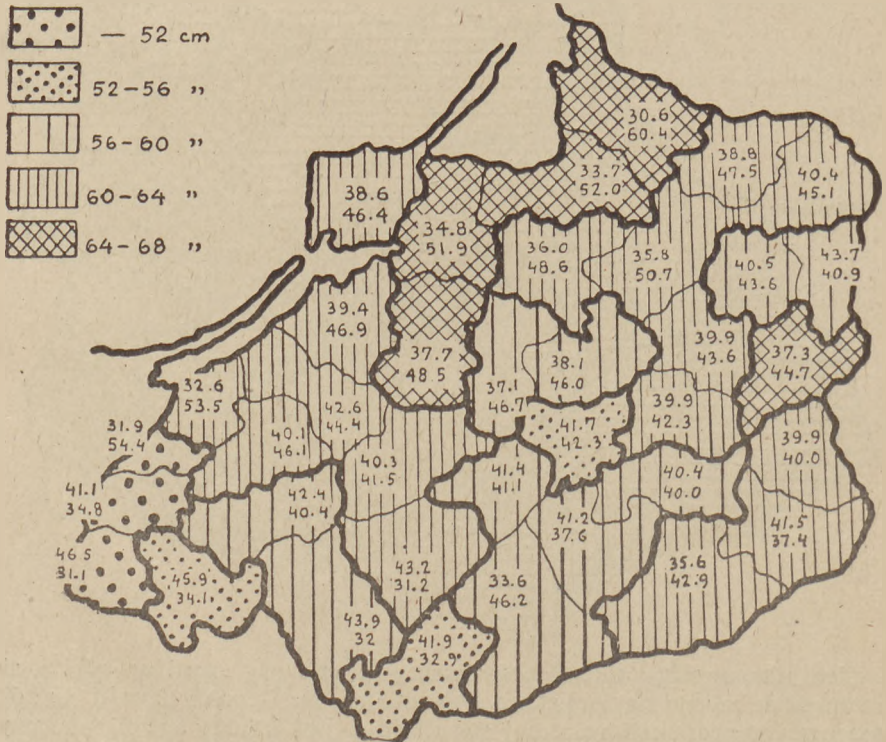
Ten niepomysłny układ przestrzenny i czasowy opadów odbija się szczególnie mocno na rolnictwie mazurskim. Dr Grunau pisze¹³⁾, że „dla mazurskiej produkcji rolniczej szkodliwszy jest klimat aniżeli piaszczy-

¹³⁾ Grunau, Die Kulturwürdigkeit leichter Böden, 1925.

Srednie miesieczne opadów w b. Prusach Wschodnich (wg Hellmanna)



Wzajemny stosunek opadów rocznych i obszarów pod roślinami zbożowymi i pastewnymi (wg Mieczynskiego)



Liczby górne — obszar w ha rośliny zbożowe
 „ dolne — „ „ „ „ pastewne

stość gleby ze wszystkimi jej niedogodnymi właściwościami fizycznymi, chemicznymi i biologicznymi“.

Utarło się jednak zdanie, że klimat wschodniopruski, aczkolwiek niezbyt dogodny dla produkcji zbożowej, dla użytków zielonych, naturalnych i uprawnych, jest bardzo dobry. Ile w tym prawdy, przekonać się można z mapki obok podanej, na której przedstawiono za Mieczysławskim¹⁴⁾ wzajemny stosunek opadów i obszarów pod roślinami zbożowymi i pastewnymi:

Widzimy więc na podstawie mapki, że większe opady niekoniecznie spowodowały przewagę obszarów pod użytkami zielonymi nad zbożowymi. A jeśli gdzieś ta przewaga zachodzi, przypisać ją trzeba nie wyłącznie tylko wpływom klimatu, ale również jakości gleby.

Jednym zdaniem:

mimo że w Prusach Wschodnich większa jest niż w Polsce przeciętna ilość opadów, szczególnie w okresie letnim (mianowicie w całym okresie zniwnym około 40% opadów rocznych),

mimo stosunkowo wielkiej ilości pastwisk (9,4% powierzchni ogólnej, gdy w Polsce 5,4%) i tyluż łąk, i to na ogół o wyższej wydajności,

mimo dość dużej zawartości wapna w glebie, która ma wielki wpływ na dobre udawanie się roślin pastewnych, a zwłaszcza motylkowych,

mimo wreszcie znacznej ilości wapna w paszach, co się przyczynia do silniejszej budowy i większej wytrzymałości zwierząt,

klimat Prus Wschodnich nawet dla gospodarki hodowlanej nie jest specjalnie korzystny. Klimat bowiem Prus Wschodnich pozwala tylko na krótki okres wegetacyjny. Dlatego przez krótki czas zwierzęta przebywać mogą na pastwisku, natomiast przez długi okres trzeba je żywić zebranymi z pola paszami, gdyż krótkość okresu wegetacyjnego daje bardzo ograniczoną możliwość uprawiania płonów na paszę.

Ta właśnie krótkość okresu wegetacyjnego daje się we znaki rolnictwu wschodniopruskiemu. Różnice między zachodem Niemiec a Prusami Wschodnimi dochodzą do trzech miesięcy. Wiosna rozpoczyna się 3—4 tygodnie później niż w Nadrenii, pozostawiając rolnikowi zaledwie 30 dni do wykonania wszystkich prac wiosennych (na zachodzie Niemiec 70 dni). Na domiar złego prędko rozpoczynające się przymrozki jesienne jeszcze bardziej skracają okres wegetacyjny, który w okolicy Olecka trwa 172 dni, gdy we Wrocławiu 239, a w Kolonii 270. Stanowi to różnicę 90 dni, a to znów zwiększa zapotrzebowanie siły roboczej i maszyn. Nic więc dziwnego, że w Prusach Wschodnich zapotrzebowanie sił roboczych było 1,5 razy większe niż nawet w Niemczech środkowych.

Ale najtragiczniejszym elementem klimatu wschodniopruskiego jest jego zmienność. W kwietniu często zdarzają się wiatry północne i północno-wschodnie, które przynoszą masy zimnego powietrza z długo po-

¹⁴⁾ Mieczysławski, o. e

krytej lodem Zatoki Botnickiej i znad śniegiem zasypanej Finlandii. Przymrozki wiosenne trafiają się w Prusach Wschodnich często aż do końca maja. Podobnie już z końcem lata zaczynają się częste przymrozki jesienne. Tak np. długość okresu bez przymrozków wynosi w pow. oleckim przeciętnie 145 dni, a w r. 1900 trwała zaledwie 81 dni. Straty spowodowane przez wymarzenie wynosiły przed wojną, jak podaje za obliczeniami niemieckimi inż. Karczewski¹⁵⁾, około 100 tysięcy hektarów rocznie, tzn. 3—4⁰/₀ całego obszaru uprawy. Mieczysiński podaje, że na skutek ulewy i przymrozków straty rolnictwa wschodniopruskiego wynosiły:

w r. 1924/25	—	87 ⁰ / ₀	całego	obrotu	rolnika
1925/26	—	62 ⁰ / ₀	„	„	„
1926/27	—	57 ⁰ / ₀	„	„	„

Jest to procent ogromny i wysoka technika rolnictwa wschodniopruskiego nie mogła mu stawić zwycięsko czoła.

Niewątpliwie stosunki klimatyczne, tak niepomysłne dla rolnika, musiały się silnie odbić na rozmiarach emigracji z Prus Wschodnich. Wynika to konsekwentnie z warunków klimatyczno-rolniczych kraju i jego charakteru prawie „jednostronnie rolniczego“, jak mówi Batocki we wstępie do cytowanego już przez nas dzieła. Nazwanie b. Prus Wschodnich terenem jednostronnie rolniczym nie jest żadną przesadą, gdy się zważy, że obszar ziemi wykorzystanej rolniczo w Prusach Wschodnich wynosi 26 643 km², czyli 72⁰/₀ całego kraju, jak również i to, że 57,84⁰/₀ ludności oddaje się rolnictwu i pokrewnym zawodom, (a 61,2⁰/₀ żyje na wsi), gdy w przemyśle, kopalniach i budownictwie pracuje 19,92⁰/₀ (według danych z 1925 r.).

7. Wpływ podziału gruntów, czyli wielkości majątków na emigrację ludności z b. Prus Wschodnich

Zależność zaludnienia terenów rolniczych od podziału majątków stwierdza: Burgdörfer. Bevölkerungsproblem (München 1917), M. Weber, Die Lage der Landarbeiter in Ostelbien (Schriften des Vereins für Sozialpolitik, Bd. 55), M. Sering, Grundbesitzverteilung und Abwanderung vom Lande (1910) itd. Sering powiada, że „gdy przeważa wielka własność, kraj się wyludnia“... Ale prof. Hesse¹⁶⁾, który się zajął sprawą zależności stanu ludnościowego od wielkości majątków specjalnie w Prusach Wschodnich, dochodzi do nieco innego wniosku, mianowicie, że „nie da się ustalić ścisłego związku emigracji z podziałem majątków w Prusach Wschod-

¹⁵⁾ Karczewski, Stan i potrzeby gospodarcze rolnictwa na Pomorzu Wschodnim (Odczyt) 1946.

¹⁶⁾ Hesse, Die Bevölkerung von Ostpreussen, Jena 1916.

nich. Tak np. w latach od 1905 do 1910 powiaty: Braniewo i Niziny, w których posiadłości wielkie zajmują drobny procent, bo 8,8 i 11,4% ziemi rolniczo wykorzystanej, jeszcze drobniejsze niż wzmiankowane cyfry wykazują nadwyżki urodz. Natomiast Welawa, Frydląd, typowe powiaty wielkorolne, ciągle mają ponad 20% nadwyżki urodzin. Kętrzyn, w którym wielkie majątki zajmują 66,4% ziemi rolniczo wykorzystanej, ma we wszystkich okresach (z wyjątkiem lat od 1885—1890) ilość emigrantów mniejszą od nadwyżki urodzin. Podobne wyniki daje obliczanie w stosunku do początkowego stanu ludności. Zwłaszcza w okresie czasu od 1895—1900 r. okazuje się, że powiaty, w których słabo występuje wielka posiadłość rolna, jak np. piski, szczycieński, olsztyński, lidzbarski, niziński, wykazują bardzo silną emigrację. Również i w innych okresach, jak od 1900 do 1905 i od 1905 do 1910, nie da się stwierdzić wpływu wielkiej posiadłości rolnej na emigrację. Gdy się dla ostatniego okresu (tzn. 1905—1910) zestawi powiaty według wielkości emigracji i według procentowej ilości wielkich majątków rolnych (ponad 100 ha) w procentach całej powierzchni użytków rolnych, według statystyki gospodarstw z 1907 r., to nie znajdzie się żadnego związku pomiędzy obu kolumnami cyfr. Np. pow. szczycieński i niziński, wyróżniające się wielką emigracją (8,7% i 8,2%), mają wybitnie słaby odsetek wielkiej posiadłości rolnej (17,2% i 11,4%), natomiast pow. welawski i frydlądzki, które jak na stosunki wschodniopruskie niewielką wykazują emigrację, są wybitnie wielkorolnymi powiatami (wielkie majątki zajmują w nich 50,6% i 66,7% użytków rolnych)“. Tyle prof. Hesse.

W 1929 r. Batocki w swym dziele o ludności Prus Wschodnich dochodzi znów do wniosku, że „większa jest pojemność ludnościowa małych gospodarstw“. Porównywał on najpierw ludność rolniczą z powierzchnią użytków rolnych. Zauważył przy tym, że zachodzi w tego rodzaju obliczeniach pewna niedokładność, mianowicie, że nie bierze się w nich pod uwagę takich grup ludnościowych, jak rzemieślników, mniejszych kupców, w pewnym sensie także urzędników, a przecież wszystkie te klasy ludności żyją z rolnictwa. Batocki twierdzi więc, że:

„zapatrywanie szermierzy idei osadnictwa, iż wzmiankowane wyżej grupy ludnościowe na skutek zmiany podziału gruntów powodują wzrost liczby ludności wiejskiej — można zasadniczo przyjąć“. Na podobnym stanowisku stoi Aereboe (Die Bevölkerungskapazität der Landwirtschaft, Berlin 1927), uzasadniając je nie zawsze przekonująco.

Bez wątpienia z zestawienia powiatów wschodnio-pruskich według ilości wielkich majątków rolnych i według gęstości ludności rolniczej na 1 km² użytków rolnych wynika, że ludność rolnicza tym rzadsza jest, im większy jest procent wielkich majątków w powiecie. A więc tym większa jest pojemność ludnościowa powiatu, im liczniej występuje drobna posiadłość rolna.

Podział majątków i gęstość rolniczej ludności w b. Prusach Wsch.:

I. Powiaty ułożone kolejno według tego, ile procent użytków rolnych zajmują w nich majątki, liczące ponad 100 ha.

II. Powiaty ułożone kolejno według ilości ludzi przypadających na 1 km².
(Dane wg statystyki z roku 1925).

I.	procent	II.	ludzi/km ²
Braniewo	10,3	Labiawa	49,5
Lidzbark	11,8	Niziny	46,6
Elbląg (p. wiejski)	16,2	Kwidzyn	45,1
Niziny	18,4	Malbork	44,7
Szczytno	18,4	Olsztyn (p. wiejski)	42,6
Elk	19,3	Sztum	40,7
Olsztyn (p. wiejski)	20,9	Tylża — Ragneta	40,0
Pisz	21,0	Susz	39,6
Gołdap	21,2	Reszei	39,0
Reszel	22,2	Elbląg (p. wiejski)	38,9
Olecko	24,4	Mragowo	38,6
Giżycko	27,5	Szczytno	38,5
Nidzica	27,7	Ostróda	38,3
Stołupiany	31,3	Elk	38,2
Tylża — Ragneta	32,9	Stołupiany	38,2
Malbork	33,4	Olecko	38,1
Piłkały	34,3	Pisz	37,5
Mragowo	34,7	Gąbin	36,5
Kwidzyn	38,2	Węgorzewo	36,5
Gąbin	39,7	Lidzbark	36,1
Węgorzewo	40,3	Darkiejmy	36,0
Wystruć (p. wiejski)	41,8	Gołdap	35,8
Labiawa	42,3	Morąg	35,7
Pasłęk	43,1	Giżycko	35,6
Sztum	47,0	Wystruć (p. wiejski)	35,0
Ostróda	48,7	Piłkały	34,5
Morąg	49,2	Braniewo	34,5
Susz	49,9	Świętomiejsce	34,2
Świętomiejsce	51,9	Kętrzyn	34,0
Welawa	53,6	Nidzica	33,8
Ilawka	55,9	Królewiec (p. wiejski)	33,5
Darkiejmy	57,0	Pasłęk	33,3
Gierdawy	65,0	Gierdawy	33,3
Kętrzyn	67,4	Ilawka	32,9
Królewiec (p. wiejski)	68,4	Bartoszyce	32,2
Rybaki	68,7	Welawa	32,1
Bartoszyce	68,9	Rybaki	32,1

Z tego zestawienia wynika, jaka jest w pewnej mierze współzależność obu rozważanych czynników. Jeśli się np. weźmie pod uwagę 10 powiatów o największym procencie wielkiej własności rolnej (dla tych dziesię-

ciu przeciętny procent wyniesie 61) i podzieli się je na drobne gospodarstwa w takiej ilości, w jakiej one występują w 10 najbardziej małoprolnych powiatach o przeciętnym stanie 19⁰/₀ wielkiej własności rolnej (nie uwzględniamy okrojonego powiatu elbląskiego), to otrzymamy następujący obraz: powiaty z przeważającą wielką posiadłością rolną mają przeciętnie 33,7 mieszkańców na 1 km² użytków rolnych, z przeważającą małą własnością: 42,7 mieszk./km², a więc mamy różnicę 9 mieszkańców na 1 km², czyli w każdym powiecie jest o 14⁰/₀ więcej ludności, gdy gospodarstwa są małe. Oczywiście, powyższe obliczenia nie są wolne od pewnego zarzutu. Albowiem w poszczególnych powiatach stosunki układają się inaczej, tak że nie można przeprowadzać wśród nich ścisłych porównań pod jednym względem. Stosunków panujących np. w większości mazurskich powiatów małoprolnych, gdzie ludność żyje na niewielkich przestrzeniach dość skrzętnie, ale za to w stosunkowo dużej ciasnocie; nie spotykamy we wsiach o normalnie, tzn. na wystarczająco obszernych przestrzeniach, osiadłej ludności. Również możliwość dodatkowych zarobków na Mazurach obfitujących w lasy i w wody odgrywa większą rolę niż w terenach bardziej na północ położonych, w których znów jakość gleby jest lepsza.

Na całokształt więc przyczyn wpływających na zaludnianie się b. Prus Wschodnich w każdym powiecie składa się równocześnie tyle czynników wzajemnie się uzupełniających lub krzyżujących, że matematyczne liczenie siły działania poszczególnych przyczyn jest przy opracowywaniu większego terytorium niemożliwe.

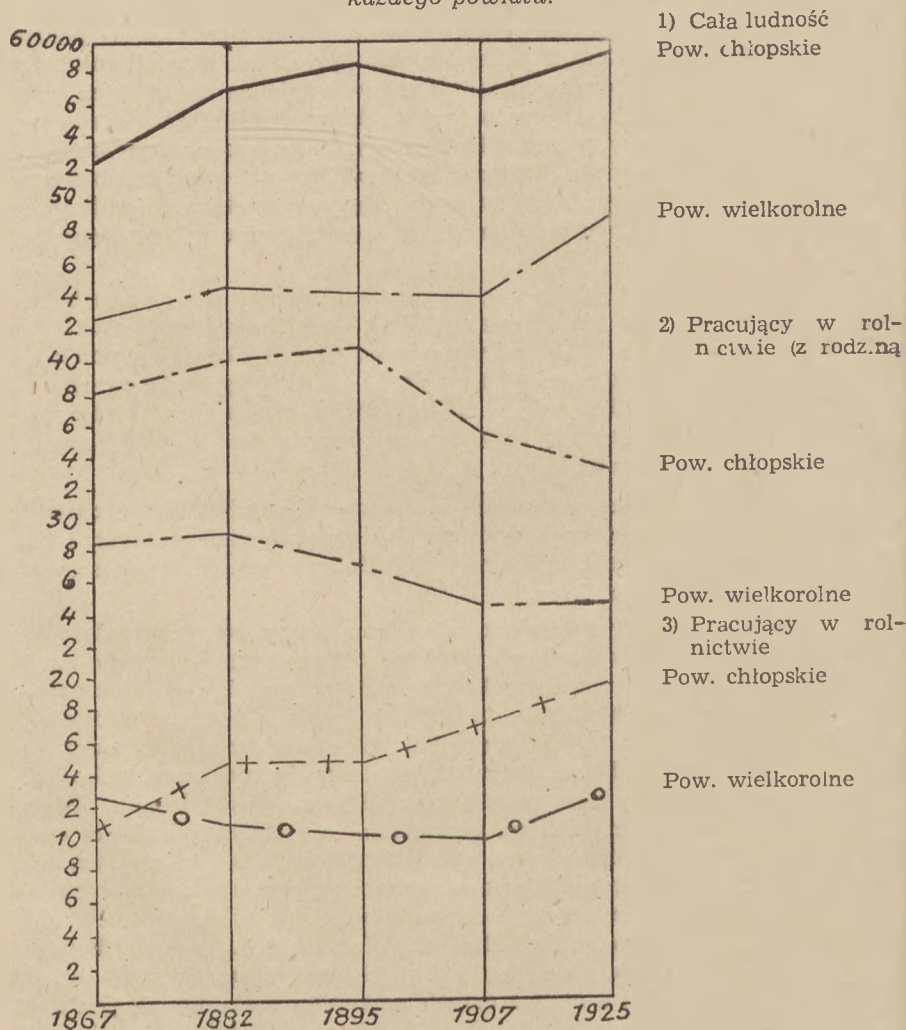
Przedsięwzięto jeszcze usiłowanie obrazowego przedstawienia rozwoju ludności, a zwłaszcza ludności rolniczej, w typowo wielkorolnych i małoprolnych powiatach wschodniopruskich. Zobrazowaniem tego rozwoju ma być drugostronny wykres.

W wykresie tym przedstawiono absolutne liczby całej ludności oraz ludności rolniczej (tzn. zawodowo rolniczej oraz pracującej w rolnictwie) w 4 typowo chłopskich i wielkorolnych powiatach w różnych momentach rozwoju. Za typowo chłopskie (małoprolne) powiaty uznano braniewski, lidzbarski, szczycieński i ełcki, za wielkorolne bartoszycki, rybacki, kętrzyński i gierdawski. Dane statystyczne obejmują nie samą tylko ludność rolniczą, (jak przy porównaniu gęstości ludności rolniczej z podziałem majątków w poszczególnych powiatach), ale również ludność trudniącą się rybactwem i pracą leśną, czyli ludność rolniczą w szerszym znaczeniu tego słowa. Przez to jednak w naszym wypadku obraz nie zmienił się istotnie. Chodzi nam również o absolutne liczby przeciętne bez przeliczania ich na jednostkę powierzchni użytków rolnych. Zachodzi bowiem różnica w ilości użytków rolnych. Więcej ich jest w omawianych powiatach małoprolnych o $\frac{1}{5}$, a obszar całych powiatów małoprolnych jest o $\frac{1}{3}$ większy od powiatów wielkorolnych. Ale mimo to z wykresu można po-

znać dokładnie rozwój liczb w ciągu dłuższego okresu czasu. Mianowicie widać, że w powiatach ze znaczną przewagą wielkich majątków ludność rolnicza zmniejsza się o wiele bardziej niż w powiatach chłopskich od r. 1895—1907.

W ostatnim jednak okresie czasu, od 1907—1925, wielkorolne powiaty wykazują w porównaniu z okresem poprzednim raczej wzrost niż zmniej-

Rozwój całej ludności i ludności rolniczej w 4 powiatach typowo małorolnych i wielkorolnych od r. 1867—1925 w wartościach przeciętnych dla każdego powiatu:



szanie się ludności rolniczej (tzn. ludności pracującej w rolnictwie wraz z rodziną), podczas gdy w powiatach małopolskich ludność ta stale malała.

Przedstawiliśmy w najogólniejszym zarysie wyniki, do jakich dochodzi w swej pracy Batocki.

Po nim sprawą wpływu podziału majątków na emigrację z Prus Wschodnich zajmowali się jeszcze inni autorowie. W r. 1930 R. Lawin w pracy „Die Bevölkerung von Ostpreussen“ (Berlin 1930) stwierdzał ostatecznie, że „nie tyle sam podział gruntów był decydującą przyczyną emigracji z Prus Wschodnich, ile raczej opłacalność gospodarki na tych majątkach dla ich właścicieli, i wysokość zarobków dla pracującego na nich robotnika“ (s. 80). Słuszność tego zdania ma za sobą silne argumenty i zdaje się nie ulegać wątpliwości, jak to zaraz zobaczymy.

8. Wpływ wysokości produkcji rolniczej na emigrację z b. Prus Wschodnich

Mimo niedogodności klimatycznych rolnicza produkcja b. Prus Wschodnich wcale nie stała nisko. Batocki we wstępie do swego dzieła o ludności Prus Wschodnich powiada, że: „Wydajność z ha w Prusach Wschodnich była niewiele mniejsza niż przeciętna w Niemczech“. Tak było w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej. Ale i w późniejszych latach sytuacja w b. Prusach Wschodnich nie uległa znacznieszemu pogorszeniu. Przeciętny zbiór produktów roślinnych z ha w latach od 1932—1936 przedstawiał się (w q.) następująco:

	Zyto	Pszenica	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
Prusy Wsch.	15,3	17,4	18,8	16,6	14,3	270
Niemcy	17,0	21,1	20,0	19,0	15,6	287
Polska	11,2	11,9	11,8	11,4	12,1	216

Różnica więc między Niemcami a Prusami Wschodnimi mniejsza jest niż między Polską a Prusami Wschodnimi.

Znaczniejsze różnice zachodzą w produkcji zwierzęcej. Podajemy tu nasilenie inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych w r. 1936:

	Konie i źrebaki	Bydło	Swinie	Owce	Kozy	Drób	Pszczoły
Prusy Wsch.	18,5	53,5	69,6	7,4	1,8	203	8,5
Niemcy	11,9	69,9	90,1	15,1	8,8	281	8,6
Polska	15,3	41,2	29,4	13,3	1,6	—	—

Ogólnie więc stwierdzić trzeba, że intensywność gospodarki hodowlanej w Prusach Wschodnich, jeśli chodzi o ilość, przewyższała Polskę, była jednak niższa niż przeciętna w Niemczech. Niższa też była niż wówczas

na ziemiach dziś przez nas odzyskanych. Ta mniejsza intensywność spowodowana była mniej korzystnymi warunkami gospodarczymi. Natomiast jeśli chodzi o jakość poszczególnych rodzajów inwentarza, to nie stała ona niżej od przeciętnej w Niemczech, owszem, niejednokrotnie nawet wyżej.

Produkcja więc rolnicza nie była w Prusach Wschodnich tak zastraszająco słaba, aby skutkiem niej ludność musiała masowo emigrować. Właśnie przeciwnie: produkcja wschodniopruskiego rolnictwa nabierała w chwili silniejszych wędrowek emigracyjnych wielkiej intensywności, o czym świadczy następujące zestawienie:

Wzrost wydajności plonów z lat 1904—1913 w stosunku do lat 1885—1894:

	W Prusach Wschodnich	W Niemczech
Żyto	94 %	62 %
pszenica	81 %	48 %
jęczmień	102 %	49 %
owies	102,5 %	66 %
ziemniaki	118 %	55 %
siano	169 %	50 %

Również jeśli się weźmie pod uwagę zapotrzebowanie produktów rolniczych, nie dostrzega się, aby w b. Prusach Wschodnich odczuwano brak pożywienia, owszem, znaczną jego część wysyłano na eksport. Zużycie zbóż i ziemniaków w latach 1926—1928 oraz ich wywóz przedstawiał się następująco (w procentach całego zbioru):

	Pszenuca	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki
Wywóz	11,2	17,2	7,2	3,8	1,4
siew	10,4	10,6	8,2	7,5	18,2
zużycie własne	78,5	72,2	77,1	88,7	36,8
przemysł	—	—	6,9	—	3,5
straty przy przechowaniu	—	—	—	—	15,0

Zużycie produktów hodowlanych (w % %)

	Mleko	Świnie	Bydło	Cielęta
Wywóz	ser 14,7 masło 24,8 = 39,5	50,7	67,2	30,8
zużycie własne	60,9	49,3	32,8	69,9

Z całej więc produkcji rolnej b. Prus Wschodnich 60% zostawało na miejscu, a 40% wywożono. Dawało to nawet poważny dochód: w dochodzie pieniężnym rolnictwa udział hodowli wynosił 73,1%, a produkcji roślinnej 26,9%.

Jednak gdy chodzi o wpływ produkcji rolnej na stan emigracji z poszczególnych powiatów, stwierdzić trzeba, że niezależnie od doskonałości wytwórczej okręgów gospodarczych, wszędzie daje się zauważyć silna emigracja.

Okręgi gospodarcze podajemy za Mieczysławskim w następującym układzie:

Okręgi gospodarcze b. Prus Wschodnich



Siedem powyżej przedstawionych okręgów gospodarczych różni się między sobą dość znacznie pod względem zamożności produkcji. Najzamożniejszymi są przede wszystkim okręg zachodni (I) i okręg kętrzyński (IIIa). Średnią zamożność mają okręg IV, następnie V i wreszcie IIa. Do najuboższych zaś należą okręg IIIb i najbiedniejszy ze wszystkich okręg IIb.

Otóż wielkość emigracji nie pokrywa się ze stopniem zamożności produkcji poszczególnych okręgów, bo:

przeciętny procent emigrantów z poszczególnych okręgów wynosi w latach od 1910 do 1925:

Okręg III b	— 3,9 ⁰ / ₀
Okręg III a	— 4,6 ⁰ / ₀
Okręg V	— 6 ⁰ / ₀
Okręg I	— 7,5 ⁰ / ₀
Okręg II a	— 9,5 ⁰ / ₀
Okręg IV	— 10,3 ⁰ / ₀
Okręg II b	— 12,7 ⁰ / ₀

Bez wątpienia zamożność produkcyjna poszczególnych okręgów wpływa na stan emigracji. Najbiedniejszy okręg IIb ma np. największy procent emigrantów. Ale wielkości tego wpływu nie da się określić z matematyczną ścisłością, gdyż miesza się nierozdzielnie z wpływem innych przyczyn. Dlatego np. okręg I jest dopiero na czwartym miejscu, a czwarty na szóstym, nie zaś na trzecim, jakbyśmy się tego spodziewali.

9. Inne przyczyny wpływające na emigrację z b. Prus Wschodnich

Gęstość zaludnienia nie ma ważniejszego wpływu na emigrację z b. Prus Wschodnich, o ile nie staje się przyczyną regulującą wysokość zarobków. Zarówno gęsto zaludnione powiaty jak i słabo zaludnione tracą przez emigrację wielu ludzi.

Różnica religii¹⁷⁾ również nie wywiera widocznego i dającego ujść się w statystykę wpływu na emigrację. Prawie wyłącznie katolickie powiaty: lidzbarski o 94,1⁰/₀ katolików¹⁷⁾, reszelski o 90⁰/₀, braniewski o 87,9⁰/₀, olsztwński o 83,1⁰/₀, a również nidzicki o 15,8%, ostródzki o 12⁰/₀, szczycieński o 11,2⁰/₀ — mają znaczny procent emigrantów, zarówno jak inne powiaty wschodniopruskie, w których wszędzie ludność ewangelicka stanowiła ponad 90%... Wszelako nieraz trafiały się wypadki emigracji z powodu zawiści religijnej i pewnego prześladowania mniejszości katolickiej.

Warunki mieszkaniowe wywierały również pewien wpływ. Nie dawał się wprawdzie odczuć w b. Prusach Wschodnich brak mieszkań, jednakowoż jakość tych mieszkań była daleko gorsza niż przeciętnie w Niemczech.

Szczególnie wiele winy przypisywali Niemcy „korytarzowi polskiemu“, twierdząc, że utrudnia on połączenie transportowe Prus Wschodnich z resztą Rzeszy. Lecz na to odpowiada prof. Srokowski, że tranzyt niemiecki z Rzeszy do Prus Wschodnich i w kierunku powrotnym był bardzo wielki. Wynosił $\frac{1}{6}$ wszystkich transportów polskich, jakie przechodziły z południa na północ i odwrotnie.

¹⁷⁾ Statistik d. Deutschen Reiches, Bd. 240.

Pociągi niemieckie szły bez przerwy, bez tarć, opóźnień i formalności — bez żadnego zgoła utrudnienia. Ilość ton przysyłanych korytarzem ciągle wzrastała — zwiększyła się również i zdolność transportowa wozów kolejowych niemieckich z 7 ton (sprzed 1914 r.) na 11 i dochodziła do 15 ton, również wzrastała ilość wozów. W ten sposób „kolejnictwo niemieckie na odcinku wschodniopruskim robiło dobre interesy na transporcie do państw bałtyckich i do Rosji ze szkodą rzecz polskich kolei, które b. mało w tym kierunku przewoziły“¹⁸⁾.

Ale wpływ „korytarza z innego względu“ odbił się mocno na stanie ludnościowym b. Prus Wschodnich. Jak wynika z działalności i przemówień oberprezydenta b. Prus Wschodnich dra Ernesta Shiera, zgubny wpływ „korytarza“ nie polegał na utrudnieniach komunikacyjnych, ale na tym, że „odosobnienie prowincji skłania jeszcze ciągle kapitały Rzeszy do fatalnego stronienia od inwestycji, kupna realności i lokat na hipotekach wschodniopruskich (z przemówienia jego w Essen na walnym zebraniu tamtejszej Izby Przemysłowo-Handlowej w 1929 r.). Podobnie wyraża się Izba Przemysłowo-Handlowa w Królewcu: wyraźnie stwierdza ona, że zgubny wpływ „korytarza“ polega na stwarzaniu przez niego atmosfery „politycznego niedowierzania, które jest niebezpieczne, gdy idzie o zaopatrywanie prowincji w kapitał“.

Słowem, każdy Niemiec bał się osiedlać i nabywać nieruchomości względnie zakładać warsztaty przemysłowe lub handlowe w Prusach Wschodnich, słusznie wyczuwając, że kraj ten czy prędzej, czy później trzeba będzie oddać Polsce, jak to głosiła sama niemiecka propaganda alarmistycznie.

10. Wpływ możliwości zarobkowych na stan ludności w b. Prusach Wschodnich

Wszystkie dotąd omawiane przyczyny wywierały tylko częściowy wpływ na rozmiary emigracji i na rozwój ludnościowy b. Prus Wschodnich. Źródłem jednak całego problemu demograficznego wschodniopruskiego były niedogodne i niewystarczające możliwości zarobkowe.

Prusy Wschodnie, będąc terenem prawie wyłącznie rolniczym, w swych możliwościach zarobkowych zależne były w ogromnej mierze od koniunktury rolnictwa. Otóż po r. 1893, czyli w czasach Capriviego, nastąpił dla Prus Wschodnich okres ogólnego braku pracowników rolnych, a kryzys ten miał przebieg tym ostrzejszy, że przypadł na czas wzmożonego rozwoju przemysłu. We wszystkich majątkach rolnych płace były o wiele niższe od płac w przemyśle, które szybko i stale wzrastały. Ten kryzys nawiedził nie tylko Prusy Wschodnie, ale całe Niemcy i Austrię, tak że nazwano go kryzysem austriacko-niemieckim. Był to kryzys najcięższy ze wszystkich w Europie w 19. wieku. Kiedy bowiem weszły w życie układy handlowe z r. 1894, w Niemczech rolnictwo nabrało ogromnego rozmachu. Wnet też jego produkcja tak wzrosła, że brakło dla niej w kraju

¹⁸⁾ Srokowski, o. c. s. 180.

konsumentów. Do tego przyłączyła się, zwyczajnie w takich razach, spekulacja. Przyczyną więc kryzysu były raczej stosunki wewnętrzno-niemieckie, z nią współdziałała tu ogólnoswiatowa depresja. Ale już w r. 1902 nastąpiło szczęśliwe przesilenie tego kryzysu i sytuacja rolnictwa polepszała się wciąż aż do r. 1907. Wtedy jednak nastąpiła depresja ogólnoswiatowa, trwająca do czasów ostatniej wojny światowej.

I właśnie w okresie tego katastrofalnego kryzysu austriacko-niemieckiego nastąpiła w Prusach Wschodnich (jak o tym już mówiliśmy w podrozdziale zatyt. „Emigracja z Prus Wschodnich“) powszechna ucieczka ze wsi do miasta a z miast do pracy w przemyśle Niemiec zachodnich. A więc brak dobrych zarobków albo raczej w okresie trwania depresji w ogóle brak pracy zmuszał ludzi do porzucenia rolnictwa i do szukania jej w kopalniach i fabrykach zachodu. Lecz mimo przesilenia tego kryzysu emigracja z b. Prus Wschodnich trwała dalej, owszem, przybierała na sile coraz bardziej. Izba Rolnicza z b. Prus Wschodnich stwierdza w r. 1901 wielki brak sił do pracy w majątkach ziemskich, zwłaszcza liczących ponad 14 ha. Były więc teraz możliwości otrzymania pracy w Prusach Wschodnich pod dostatkiem, a jednak ludność w jej poszukiwaniu emigrowała masowo.

Różne tego mogły być przyczyny. Ale najważniejszą rzeczą zdaje się była sprawa dochodów. Ci, którzy przyczyn emigracji szukali w odpowiedziach samych emigrantów, twierdzą zgodnie, że właśnie sprawa lepszego zarobku była najważniejszą i decydującą przyczyną emigrowania ludności wschodniopruskiej. Batocki powiada: „Gdy się przed wojną światową (w r. 1914) omawiało kwestię opuszczania kraju z rozsądnym robotnikiem, to się słyszało zazwyczaj od niego, że nęcą go głównie wysokie zarobki i inne przyjemności życia w okręgach uprzemysłowionych... Tylko że krewni, którzy tam już pojechali, piszą im, że często w okresach kryzysu tracą pracę i z powodu bezrobocia popadają w skrajną nędzę. Ta ewentualność zmuszała wielu, zwłaszcza ojców rodzin, do pozostania w pracy na roli wschodniopruskiej“ (s. 120).

Pierwsza wojna światowa przerwała na jakiś czas emigrację. Wielu nawet wróciło z okręgów przemysłowych, gdzie musiało przymierać głodem, podczas gdy Prusy Wschodnie dzięki swemu rolniczemu charakterowi miały dostatek chleba. Później Prusy Wschodnie potrzebowały dużo sił do pracy, bo dźwigać się musiały z ruin gospodarczych spowodowanych przez pierwszą wojnę światową. I wówczas majątki wschodniopruskie miały dużo robotników, więcej, niż tego wymagała konieczność. Ogólna zaś dewaluacja uniemożliwiała wypłatę zarobków w pieniądzu, stosowano więc wówczas głównie wynagrodzenia w naturze. Ale i w późniejszych czasach robotnik wschodniopruskiego gospodarstwa czy wielkiego majątku ziemskiego otrzymywał zazwyczaj wypłatę głównie w naturze. Nastawał na to przede wszystkim właściciel. Niechętnie płacił on gotówką, ponieważ nie miał rzekomo na to wystarczających dochodów, zawsze bowiem Prusy Wschodnie sływały z zadłużenia rolnictwa. Przed

pierwszą wojną światową rolnik wschodniopruski płacił tytułem długów z 1 ha przeciętnie 25,70 mk. rocznie, a w maju 1925 r. już 36,90 mk., a w 1938 ponad 1000 mk., i to w majątkach uchodzących za wzorowe. Duże podatki i długi zmuszały nieraz właściciela do sprzedawania swoich produktów rolnych za bezcen, tak że wreszcie z powodu braku funduszy na opłacenie robotnika, na nawozy sztuczne i inne potrzebne inwestycje trzeba było sprzedawać całe gospodarstwo. Ale często nie było na nie przy takim zadłużeniu nawet kupca. Zresztą, jak zauważył prof. Srokowski: „Prusy Wschodnie stałe nękał brak kapitałów, który po wojnie (z 1914) wzrósł jeszcze. Pieniądz był tak drogi, że inwestowanie go w rolnictwie, dającym małą rentę, nie przedstawiało się wcale jako operacja nęcąca, zaś spoza granic kraju środki pieniężne nie okazywały wcale ochoty do napływania do Prus Wschodnich. Tak było zresztą i przed wojną. Jeszcze małe gospodarstwa, zwłaszcza położone bliżej miast, znajdowały chętniej nabywców, najczęściej jednak nie rozporządzających kapitałem większym niż 20 000 mk. Gorzej nieporównanie było już z obszarami średnimi, a całkiem źle z obiektami dużymi. Te całymi latami czekały beznadziejnie na nowonabywcę, o ile nie zmieniały właściciela w drodze przymusowej, bo mniej więcej $\frac{1}{6}$ ich część była obciążona długami do 70% swej wartości“ (s. 204).

Robotnik, pracujący w b. Prusach sezonowo tylko, łatwiej otrzymał zapłatę w pieniądzu. Ci zaś, co godzili się na całoroczną pracę, otrzymywali zazwyczaj w 80% zapłatę w naturze. Każdy jednak robotnik wschodniopruski wolał się godzić na pracę całoroczną, bo gdy się zaciągnął do pracy jedynie w czasie robót polnych, to przez całą, i to bardzo długą zimę, pozostawał bezrobotnym. W zimie bowiem trudno było dostać jakieś płatne zajęcie na wsi, chyba tylko w lasach przy ścinaniu i zwożeniu drzewa, w warunkach ciężkich i bardzo marnie płatnych. Choćby więc w lecie zarobił nieco grosza, to zima niszczyła go materialnie w zupełności. Zwykle też robotnik całoroczny z zasiłków otrzymywanych w naturze starał się utrzymać jakieś własne małe gospodarstwo. Lecz za to ciążył na nim jeden bardzo dający się we znaki obowiązek, mianowicie, jako „deputant“ musiał się starać w ciągu całego roku dla pana o robotników potrzebnych do koniecznych w gospodarstwie prac (robotników w ten sposób pozyskanych nazywano „Hofgänger“). Robotnik „deputant“ przysyłał więc zwykle do pracy swoje własne dzieci albo obcych, młodych zwербowanych ludzi. W czasie robót letnich i wiosennych, gdy było potrzeba na raz wielu robotników, zbierano całe grupy młodzieży, z których każdą reprezentował zwykle jeden człowiek, układający warunki najmu między pracodawcą a danym zespołem pracowników. Młodzież ta mieszkała razem w barakach, co — jak pisze Batocki — „miało bardzo złe skutki moralne i kulturalne“ (s. 122).

Ogólnie więc stwierdzić trzeba, że robotnik wschodniopruski pracujący na roli dążył do zawarcia całorocznej, dłuższej trwającej umowy. Chodziło mu nawet o prawne przymuszenie do tego pracodawcy, ażeby nie

trzeba było w złmie głodować i żyć w nędzy spowodowanej bezrobociem. Również pracodawca musiał się chociaż częściowo liczyć z żądaniami robotnika, gdyż w przeciwnym razie żaden z nich nie zechciałby pozostać w Prusach Wschodnich i pracować na roli, ale wszyscy powoli przenieśliby się do zachodnich i środkowych Niemiec, gdzie uśmiechały im się lepsze zarobki. Wszelako znów obowiązek dostarczania pracowników, znanych „Hofgänger“, zbytnio zaczął ciążyć wielu. Zaczęto się skarżyć na przymus ze strony pana nie pozwalającego z obawy, aby nie zabrakło potrzebnych pracowników, na wysyłanie dzieci robotniczych w inne tereny lub do szkół. Poza tym rodzice i opiekunowie niechętnie patrzyli na skoszarowanie młodzieży, jako również i młodzież sama przestała się garnać od tego rodzaju pracy i życia.

Skoro więc wreszcie weszła w życie znana ustawa prawna o ochronie robotnika na wypadek bezrobocia, „Arbeitslosenversicherung“, i przestało przerażać widmo bezrobocia lub przynajmniej głodu w okręgach przemysłowych, masy niezadowolonych robotników rolnych rzuciły się tłumnie na zachód do miast i do pracy w przemyśle. Większa swoboda i lepsze wynagrodzenia nęciły ich z nieprzepartą siłą.

Bez wątpienia robotnik pracujący w fabryce, czy w innej dziedzinie przemysłu przeciętnie lepiej zarabiał niż robotnik rolny. Jednak porównania między dochodami robotnika rolnego i przemysłowego — jak stwierdza Batocki (s. 123) — nie można w tym czasie dokonać z całą ścisłością.

Jeżeli nawet ściśle liczbowo nie da się określić wielkości ich zarobków, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że lepiej się miał robotnik pracujący w mieście i w przemyśle niż na roli. I to właśnie jest przyczyną masowej ucieczki ludności wschodniopruskiej ze wsi do miast (i do przemysłu), zwłaszcza od chwili zapewnienia prawnej opieki na czas bezrobocia. Pewną trudność stanowić mogą jeszcze obawy co do znalezienia mieszkania w mieście. Ale trudność ta dawała się łatwo usunąć dzięki staraniom krewnych i znajomych, którzy już dawniej wyemigrowali do miasta. Krewni nawet często zachęcali swych bliskich do wyjazdu, spodziewając się od nich pewnego dochodu za chwilowe wynajęcie mieszkania.

Do emigracji z powodu powyżej opisanych warunków skłonny był nie tylko ciężko pracujący robotnik i chłop małorolny, ale również, i to w większej jeszcze może mierze, kobieta — matka rodziny. W mieście bowiem czekała na nią mniejsza swym zakresem i lżejsza praca. Już nie musiała tu ciężko pracować na polu i nad utrzymaniem żywego inwentarza.

W ogóle wszystkich pociągał przemysł i miasto. W mieście bowiem po pracy do wyznaczonej godziny jest się wolnym, a mając trochę pieniędzy, można zakosztować przyjemności i rozrywek miejskich: kina, teatru, zabaw, łatwiej znaleźć można sposobność do doksztalcenia się zawodowego i wykształcenia swych dzieci. Nadzieja tej swobody i świadomości tych możliwości wywierała ogromny wpływ na decyzję emigracji.

Wołano więc w Prusach Wschodnich o to, aby zainteresować więcej masę pracą na roli przez uintensywnienie rolnictwa, i aby w ten sposób powstrzymać falę emigracji. Ale zwiększenie intensywności rolnictwa można było osiągnąć tylko drogą rozpowszechniania uprawy buraków cukrowych i upraw ogrodowych. Tymczasem klimat wschodniopruski nie pozwalał na szerszą skalę stosować tych upraw jak tylko w łagodnej reencji kwidzyńskiej. Starano się więc utrzymać robotnika i chłopa wschodniopruskiego w kraju przez ściślejsze związanie go z ziemią. Poczęto zatem parcelować większe posiadłości rolne i nadawać je robotnikom rolnym i kolonizować na nich dotychczasowych rzemieślników, policjantów, żołnierzy itp. Powstawało rocznie około 2 000 osad, a jednak to wcale nie zahamowało emigracji. Więcej niż połowa kolonistów osadzonych w r. 1920 w Prusach Wschodnich sprzedała swoje posiadłości i wyniosła się do Rzeszy, a reszta w wielkiej liczbie rzuciła rolnictwo i przeszła do dawnych swych zawodów nierolniczych; bardzo niewielu tylko zostało na założonych koloniach.

Więc równocześnie czyniono starania, aby z Prus Wschodnich stworzyć wielką bazę handlową dla Rzeszy na cały Wschód i opanować Wschód ten towarem niemieckim eliminując tym samym produkty angielskie i amerykańskie, a także i belgijskie. Rozszerzono więc port morski w Królewcu i wybudowano tam duży kompleks gmachów dla Targów Wschodnich. Rozbudowano również port lotniczy w tymże mieście do takich rozmiarów, że nie miał sobie równego na całym kontynencie. Ale sytuacja handlowa b. Prus Wschodnich na skutek racjonalnej polityki gospodarczej Z. S. S. R. i zamknięcia Niemna z powodu konfliktu polsko-litewskiego była zupełnie niepomysłna. Już nie można było przerabiać surowców rosyjskich i bogacić się na nich, a sprzedawanie gotowych produktów Rzeszy było dla kupca wschodniopruskiego nieefektywną imprezą handlową. Zresztą absolutne znaczenie handlu jako źródła dochodowej pracy jest w wielkiej mierze zależne od stanu rolnictwa i przemysłu. Lecz choćby nawet rolnictwo wschodniopruskie nabrało pełni rozkwitu i intensywności i choćby na jego usługi stanął z całym zapalem kupiec, to jednak nie było żadnej nadziei — jak sami Niemcy stwierdzali — aby po pierwszej wojnie światowej Prusy Wschodnie mogły w handlu zatrudnić wielu ludzi. Dopiero bowiem przy zagęszczeniu się ludności handel się zaczyna wśród niej rozwijać. Nie było więc w Prusach Wschodnich większego rynku zbytu na miejscu, ale produkty trzeba było wywozić daleko na rynki zachodnie i środkowo-niemieckie. Tak daleki przewóz pociągał za sobą ogromne koszty, a gdy produkty na te dalekie rynki wreszcie przychodziły, to ludność środkowo- i zachodnio-niemiecka nie okazywała wiele ochoty do zakupu drogiego towaru obcego, skoro na miejscu mogła dostać to samo po cenach niższych, przy czym produkt miejscowy był lepszy, bo świeży.

Również rzemiosło nie mogło dać należytych zarobków, bo i ono skazane było na miejscowy rynek zbytu z powodu konkurencji wyrobów fabrycznych, które zalewały kraj cały. Doszło do tego, że w b. Pru-

sach Wschodnich skarżono się powszechnie na brak rzemieślników, którzy by mogli przeprowadzić trudniejsze reparacje; wiele rzeczy trzeba było dla naprawy posyłać specjalnie na zachód do Rzeszy albo nieraz całkiem nowe sprowadzać urzędzenia. Starano się więc kształcić wschodniopruskich fachowców. W tym celu utworzono w Gąbinie „Gewerbe-förderungsanstalt für Ostpreussen“ a w Braniewie „Mechanikerfachschule“. Ale po wykształceniu fachowcy ci, nie znajdując w Prusach Wschodnich należycie kalkulujących się zarobków, szli w poszukiwaniu lepszego bytu na zachód.

Gdyby Prusy Wschodnie miały u siebie wielce rozwinięty przemysł, nie byłoby z ich terenu tak masowej emigracji do Westfalii, Nadrenii, czy Berlina. Tymczasem Prusom Wschodnim brakowało centrów przemysłu. W centrach zaś przemysłowych i w miastach Rzeszy potrzeba znów było rąk do pracy, więc chętnie tam przyjmowano emigrantów. W miastach bowiem i w centrach fabrycznych, czy kopalnianych nie było takiego wzrostu ludności jak na wsi: od r. 1816 do 1840 w miastach pruskich ludność pomnożyła się o 41%, gdy na wsiach o 46%. W r. zaś 1926 w Prusach Wschodnich nadwyżka urodzin w miastach wynosiła ledwie 6,36 na 1000 mieszkańców, gdy na wsi była dwukrotnie wyższa, mianowicie: 13,56. Otóż miasta i przemysł pochłaniały w największym stopniu tę nadwyżkę urodzin. Dowodem tego są choćby następujące obliczenia Hessego¹⁹⁾, że w latach od 1882 do 1907 na niemiecki rynek pracy zgłosiło się 9 milionów osób szukających pracy, z tych 7/9 znalazło zajęcie w przemyśle i w handlu.

Tymczasem w Prusach Wschodnich ledwie 19,2% całej ludności znalazło zajęcie w przemyśle. Brakuje bowiem Prusom Wschodnim minerałów ziemnych. Dobywany bursztyn odgrywa bardzo małą rolę w ramach ogólnej gospodarki, podobnie miejscami eksploatowany torf, wapno i glina. Pokłady węgla brunatnego, znajdującego się w niektórych miejscach, nie były wcale wydobywane, gdyż nie opłacały się koszta budowy kopalni. Ruda żelazna, potas i węgiel kamienny też znajduje się w paru miejscach, ale ich eksploatacja wcale się nie opłacała. Głównym surowcem małego przemysłu wschodniopruskiego było drzewo, które tylko z grubsza obrabiano w tartakach. Lecz po zamknięciu Niemna drzewo wschodniopruskie nie miało większego zbytu. Fabryki zaś celulozy i spirytusu sprowadzały drzewo z zagranicy. Ważniejszą pozycję w przemyśle wschodniopruskim zajmowało również zboże, które mielono na eksport. Wszystkie zaś inne gałęzie przemysłu służyły przeważnie tylko na potrzeby wewnętrzne Prus Wschodnich.

Dalszą przyczyną braku przemysłu w Prusach Wschodnich jest oddalenie tego kraju od przemysłowych centrów niemieckich. Zakładanie zaś nowych ośrodków przemysłowych z dala od centrów życia przemysłowego pociąga za sobą ogromne koszta. Trzeba więc było mieć w Prusach Wschodnich dużo kapitału, którego nie mieli ludzie prywatni, wielkie zaś

¹⁹⁾ Hesse, Die Bevölkerung von Ostpreussen, s. 137.

banki Rzeszy oraz rząd bały się, czy nie chciały czynić wielkich wkładów pieniężnych w niepewną prowincję. Toteż wszystkie założone nawet fabryki powoli bankrutowały, gdy ich rząd nie poratował w czas subwencją pieniężną. Zresztą przemysł wschodniopruski nie wytrzymywał żadną miarą potężnej konkurencji świetnie rozwiniętego przemysłu Rzeszy zachodniej i środkowej.

Na koniec sami właściciele majątków rolnych w b. Prusach Wschodnich nie życzyli sobie stwarzania na tym terenie zakładów przemysłowych, gdyż obawiali się, że robotnicy rolni, którzy jeszcze pozostawali w ich majątkach, przejdą wtedy do lepiej opłacającej się pracy w przemyśle i rolnictwo będzie musiało upaść zupełnie. Wiadomo bowiem, z jakimi trudnościami musiało walczyć np. rolnictwo w regencji merseburskiej, gdzie rozwijający się na terenach rolniczych przemysł chemiczny i węgla brunatnego wchłaniał masowo robotników rolnych. Według relacji Izby Rolniczej w Halle²⁰⁾ w tej walce konkurencyjnej o robotnika przemysł płacił o wiele lepiej (przemysł chemiczny o 50% więcej), niż mogło płacić rolnictwo. Jeżeli rolnictwo saskie nie zginęło w tej walce, to zawdzięcza to wielkiej intensywności, z jaką od wielu lat jest prowadzone, oraz zatrudnieniu wielkiej ilości robotników napływowych, sezonowych. Przed pierwszą wojną światową zatrudniało ono 60 000 obcokrajowych robotników sezonowych, lecz już w r. 1928 z racji walki o robotnika musiało się ograniczyć do 30 000. Prusy zaś Wschodnie, jak zaznaczyliśmy, nie mają odpowiedniego klimatu do zwiększenia produkcji buraków cukrowych i upraw ogrodowych, dlatego intensywna nawet gospodarka nie łatwo stawiała czoło przemysłowi w walce o robotnika.

Tak przedstawiają się w ogólnych zarysach przyczyny, dla których Prusy Wschodnie stale się wyludniały, na co, jak długo one pozostawały w granicach Rzeszy Niemieckiej, nie mogło być żadnego skutecznego przeciwdziałającego sposobu.

SPIS LITERATURY

Część I. Ogólna:

A. *Antropogeografia — Demografia*: 1. Ratzel Fr., *Antropogeographie*, Stuttgart 1921. 2. Wrzosek Zaborski, *Antropogeografia*. 3. Daszyńska-Golińska, *Demografia jako nauka* (Ekonomista 1911). 4. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienie populacyjne* (Ekonomista 1928).

B. *Metodyka prac geograficznych*: 5. Daszyńska, *Szkice metodologiczne*, Warszawa 1909. 6. Hupka St., *Stan współczesny i metoda badań wsi polskiej w Galicji Zach.* (Tygodnik Rolniczy, Kraków 1912). 7. Lorke B., *Die Bodenkarte für kulturtechnische Zwecke*, Breslau 1934. 8. Uhorczak, *Z metodyki badań nad osadnictwem*, Czasop. Geogr. X, 1932.

²⁰⁾ Die Landarbeiterfrage in der Provinz Sachsen, 1928.

C. *Ogólne zagadnienia demograficzne*: 9. Bystróń, Wstęp do ludoznawstwa polskiego, Lwów 1926. 10. Poniatowski, Etnografia Polski (Wydawnictwo Zbiorowe: „Wiedza o Polsce“, Warszawa 1933). 11. Cohn S., Die Theorie des Bevölkerungsoptimismus, Marburg 1934. 12. Waldbaum, Gedanken zur deutschen Siedlung in der Gegenwart, Münster 1929. 13. Küppers, Deutsche Siedlung (Idee u. Wirklichkeit), Berlin 1933. 14. Beschoren, Arbeitslosigkeit, Siedlung u. Städtebau, Würzburg 1933. 15. Ranke, Siedlung u. Genossenschaften, Berlin 1935. 16. Burgdörfer, Das Bevölkerungsproblem, München 1917.

D. *Szczegółowe badania w terenie*: 17. Leszczycki, Demografia wsi (Studium monograficzne), Kraków 1929. 18. Leszczycki, Badania geograficzne nad osadnictwem w Beskidzie Zachodnim, Kraków 1932. 19. Kubijowicz, Antropogeografia miasta. (Nowy Sącz), Kraków 1927. 20. Dobrowolski, Dzieje wsi Niedźwiedzia, Lwów 1931. 21. Dobrowolski, Najstarsze osadnictwo na Podhalu, Lwów 1935. 22. Romer, Polacy na kresach pomorskich i pogranicznych, Przegł. Geogr. T. II. 1919. 23. Bauer, Beiträge zur Siedlungsgeographie des Ostthüringer Schiefergebirges, Sonneberg 1931. 24. Horbelt, Siedlungsbild u. Siedlungsentwicklung im Grabfeld, München 1936. 25. Krenzlin, Die Kulturlandschaft des hannöverschen Wendlands, Stuttgart 1931. 26. Sperschneider, Die topographische u. geographische Lage der Siedlungen der nordwestlichen Frankenwaldes, Jena 1932. 27. Poerschke, Die Volksdichte im Kreise Dirschau, Danzig 1910. 28. Von Trotha, Entwicklung ländlicher Siedlungen im Kösliner Küstengebiet, Kiel. 29. Wagner, Schlotheim (Siedlungsgeographie), Schlotheim 1932. 30. Winter, Die dörflichen Siedlungen des Eisenacher Landes zwischen Werra, Hainich u. Thüringerwald, Jena 1932.

E. *Statystyka*: 31. Statistik des Deutschen Reiches. 32. Statistik des Preussischen Staates. 33. Dane statystyczne co do Ziem Odzyskanych (z manuskryptu Wyd. Roln.-Leśn. U. Jag. w Krakowie).

F. *Zagadnienia gospodarcze*: 34. Klett W., Wirtschafts- u. Verkehrsgeographie des oberschlesischen Industriegebietes nach der Teilung, Königsberg 1929. 35. Gebhardt, Der Arbeitsausgleich in der Landwirtschaft unter besonderer Berücksichtigung der Maschinenverwendung und der Betriebsgrösse, Magdeburg 1928. 36. Schwarzbauer, Entwicklung und Stand der Maschinenverwendung in der deutschen Landwirtschaft, Bottrop 1935. 37. Zessin, Die Strasse und ihr Bedeutungswandel seit dem Aufkommen des Automobils, Greifswald 1935. 38. Poppendick, Das Oderstromgebiet in seiner Bedeutung für Binnenschiffahrtsverkehr, Berlin 1930. 39. Hahn, Die Entwicklung der Bewaldung im Lande Stargard, Offenbach 1937. 40. Stache, Die Entwicklung und das Verhältnis von Wald und Kulturboden in der Grafschaft Glatz, Ratibor 1937. 41. Weber, Die Lage der Landarbeiter in Ostelbien (Schriften des Vereins für Sozialpolitik. Bd. 55.).

G. *Badania wpływów czynników geograficznych na warunki gospodarcze*: 42. Lundegardh, Klima und Boden in ihrer Wirkung auf Pflanzenleben, Jena 1925. 43. Grunau, Die Kulturwürdigkeit leichter Böden und ihre Eignung für Siedlungszwecke, Leipzig 1935. 44. Przepiórski, Wpływ podłoża na rozmieszczenie kultur i człowieka na przykładzie Nadbuża, Warszawa 1936. 45. Passarge, Der geographische Wert des Bodens. 46. Krüger, Niederschlagsmenge und Erntemenge. (Deutsche Landwirtschaftliche Presse

- 1915). 47. Straeck, Studium über den Nutzwert von Gräsern und Kleearten und den Einfluss von Klima und Boden (Landwirtschaftliches Jahrbuch 1926).
 48. Aereboe, Die Bevölkerungskapazität der Landwirtschaft, Berlin 1927.
 49. Sering, Grundbesitzverteilung und Abwanderung vom Lande. 1910.

Część II. Szczegółowa: Literatura o Prusach Wschodnich.

A. *Literatura ogólna*: 50. Srokowski, Prusy Wschodnie (Studium gospodarcze, geograficzne i społeczne) Gdańsk 1945. 51. Ambrassat, Die Provinz Ostpreussen, Königsberg 1922.

B. *Demografia Prus Wschodnich*: 1. Prace ogólne dotyczące a. byłych Prus Wschodnich: 52. Batocki u. Schack, Die Bevölkerung und Wirtschaft in Ostpreussen, Jena 1929. 53. Baldhun, Die Kinderzahl der ostpreussischen Landbevölkerung, Düsseldorf 1940. 54. Hesse, Die Bevölkerung von Ostpreussen Jena 1916. 55. Lawin, Die Bevölkerung von Ostpreussen, Berlin—Königsberg 1930. 56. Paasche, Voraussetzungen und Aufgaben der ländlichen Siedlung in Ostpreussen, Königsberg 1932. 57. Schmidt, Die Grundlagen, die Aufgaben und der gegenwärtige Stand der inneren Kolonisation in Ostpreussen, Halle 1925. 58. Srokowski, Ludność Prus Wschodnich, Warszawa 1937. 59. Srokowski, Indywidualność geograficzna Prus Wschodnich, Przegl. Geograf. T. VIII. 60. Wakar, Struktura demograficzna Prus Wsch. (Pr. Ws., Poznań 1932). b. woj. olsztyńskiego: 61. Wach, Osadnictwo i struktura ludnościowa woj. olsztyńskiego. (Referat na zjeździe gospodarczym w Bydgoszczy w listopadzie 1946 r.). 2. Prace regionalne: 62. Poschmann, Die Siedlungen in den Kreisen Braunsberg und Heilsberg, Braunsberg 1910. 63. Schibilla, Siedlungsgeographie des Mauerseegebietes, Königsberg 1933. 64. Kuck, Die Siedlungen im westlichen Nadrauen, Leipzig 1909.

C. *Literatura polityczno-gospodarcza*: 65. Sławski, Dostęp Polski do morza, Gdańsk 1925. 66. Sławski, Gdańsk, Polska a Niemcy, Poznań 1926. 67. Feyerherd, Folgen und Rückwirkungen der Isolierung Ostpreussens auf die Organisation der landwirtschaftlichen Betriebe, Weida 1929.

D. *Literatura gospodarcza*: 1. Byłych Prus Wschodnich: 68. Eichwald, Die Entwicklung des Königsberger Hafens und seine gegenwärtige wirtschaftliche Bedeutung, Königsberg 1931. 69. Drews, Landmaschinen im bauerlichen Betrieb in Ostpreussen, Heiligenbeil 1929. 70. Grimm, Das Strassenwesen in Ostpreussen, Olmütz 1941. 71. Hesse, Wohlstandsverhältnisse in Ostpreussen, Jena 1917. 72. Kallweit, Die wirtschaftsgeographische Entwicklung Ostpreussens, Königsberg 1933. 73. Mann, Ostdeutsche Wirtschaftsforschung, Jena 1926. 74. Mehlhaus, Untersuchungen über den Einfluss der Betriebsorganisation auf die Wirtschaftlichkeit landwirtschaftlichen Betriebe in Ostpreussen. Königsberg 1929. 75. Meitzen, Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhältnisse des Preussischen Staates, Berlin 1868—1906. 76. Mieczynski, Gleby i wytwórczość b. Prus Wsch. (z mapą). Gdańsk 1946. 77. Philipp, Die künstliche Beregnung in Ostpreussen bis zum Jahre 1926 nebst Nachtrag, Königsberg 1930. 78. Scheu, Ostpreussen: Eine wirtschaftsgeographische Landeskunde. Königsberg 1936. 2. województwo olsztyńskie (odczyty z 1946 r.): 79. Galon, Zagadnienia komunikacyjne Wschodniego Pomorza, 1946. 80. Zubulewicz, Obecny stan i potrzeby komunikacyjne Pomorza Wschodniego (w Bydgoszczy 1946). 81. Karczewski, Stan i potrzeby

gospodarcze rolnictwa na Pomorzu Wschodnim (w Bydgoszczy 1946). 82. Tilgner, Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego (w Bydgoszczy 1946). 83. Dylík, Warunki i możliwości rozwoju przemysłu na Pomorzu Wschodnim (w Bydgoszczy 1946). 84. Soboczyński, Lasy, leśnictwo i przemysł leśny okręgu olsztyńskiego (w Bydgoszczy 1946). 85. Dąbrowski i Kozłowski, Stan i potrzeby rybactwa Pomorza Wschodniego (w Bydgoszczy 1946). 86. Lisowski, Zagadnienie rzemiosła na terenie woj. olsztyńskiego (Bydgoszcz 1946). 87. Nieroda, Zagadnienie urbanizacji i rola poszczególnych ośrodków miejskich Pomorza Wschodniego (w Bydgoszczy 1946).

E. Klimat Prus Wschodnich: 88. Kienast, Die klimatischen Forschungen in Preussen und Beiträge zur Klimatologie der Provinz Ostpreussen, Breslau 1903.

F. Atlasy: 89. Harms — Wiechert Heimatatlas für Ostpreussen. Königsberg 1926. 90. Heimatatlas für Ostpreussen. (Herausgegeben von Otto Wiechert unter Mitarbeiter: Br. Hoffmann, Th. Hurtig und Max Scharlibbe), Leipzig. 91. Atlas Ziemi Odzyskanych. Główny Urząd Planowania. Warszawa 1947.

POŁOŻENIE EKONOMICZNE MAZURÓW W RELACJI G. GIZEWIUSZA (Z R. 1843)

Obraz Mazur i Warmii w. XIX zarysowany został w naszej historiografii jednostronnie a mianowicie wyłącznie w ramach dziejów politycznych ze szczególnym uwzględnieniem kwestii odrodzenia narodowego.

Badania prof. K. Górskiego¹⁾ dotyczą głównie dziejów państwa krzyżackiego, a zasadnicza dla okresu nowożytnego praca prof. Piwarskiego K.²⁾ zamyka cały wiek XIX pod hasłem walki o język polski. Z tych samych założeń wywodzi się teza prof. A. Wojtkowskiego przedstawiona na VII Kongresie Historyków we Wrocławiu o „etnicznej świadomości narodowej“ Mazurów³⁾. Sprawom walki o język polski poświęcone są także ciekawe przyczynki zbierane przez Wład. Chojnackiego⁴⁾, wreszcie popularyzacyjne opracowania głównie typu biograficznego⁵⁾.

Zbyt wąski zakres powojennych zainteresowań w stosunku do ziem zachodnich poddano krytyce na VII Zjeździe Historyków we Wrocławiu, gdzie wytyczono nowe zadania nauce historycznej w oparciu o metodę materializmu dziejowego.

Ten nowy etap odnośnie do Mazur i Warmii nie przyniósł dotychczas poważniejszego dorobku, nie ustalono jeszcze planu badań z uwzględnieniem dostępnych już dziś zasobów archiwalnych.

W dziedzinie podstawowych problemów gospodarczo-społecznych brak nowych pozycji; reedycja dawnych prac lub nielicznych pozycji b. Instytutu Bałtyckiego wydaje się niecelowa, gdyż ciąży nad nimi ówczesna konieczność walki z junkiersko-burżuazyjną literaturą niemiecką.

Dzieje ludności polskiej na Mazurach i Warmii zyskują nowe oświetlenie, o ile rozpatrzone zostaną w związku z przemianami gospodarczo-społecznymi, jakie się dokonały w Prusach Wschodnich w XIX w. Jakkolwiek wyraźny ich wpływ na świadomość Mazurów śledzić możemy w publikacjach dopiero w końcu w. XIX, interesuje nas całość procesu, który

¹⁾ Górski Karol: „Państwo Krzyżackie w Prusach“ Inst. Bałtyc. Gdańsk—Bydgoszcz 1946, „Krótkie dzieje Prus Wschodnich“ PZWS, wyd. 2-gie Warszawa 1949.

²⁾ Piwarski Kazimierz: „Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych“, Inst. Bałtyc. Gdańsk—Bydgoszcz 1946.

³⁾ Wojtkowski Andrzej: „Budzenie się świadomości narodowej Mazurów Pruskich“. Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu, W-wa 1948, t. 1, s. 101—109, por. Pietrzak-Pawłowska Irena koreferat, tamże s. 111—120.

⁴⁾ Chojnacki Władysław: „Wojciech Kętrzyński a Mazury“. Wrocław 1948.

⁵⁾ Jan Karol Sembrzycki, redaktor Mazury (1883—1885) Olsztyn, 1948 r.

⁶⁾ Sukertowa-Biedrawina E.: „Bołownicy Mazurscy“. Olsztyn 1946. „Gizewiusz w świetle archiwum parafialnego w Ostródzie“, komunikaty Instytutu Mazur, nr 9, Olsztyn 1947.

zadecydował o położeniu ekonomicznym Mazurów. Ważna w tej dziedzinie była akcja regulacji stosunków włościańskich, zapoczątkowana w dobie napoleońskiej, a wykonywana w coraz bardziej spaczonyj formie przez lat z górą pięćdziesiąt na skutek zaciętego oporu junkrów.

Zniesienie w Prusach Wschodnich poddaństwa (edyktem 9. X. 1807) stanowiło pierwszy akt reformy stosunków włościańskich. „Regulacja“ własności natomiast dokonana szeregiem ustaw i rozporządzeń (14. II. i 27. VII. 1808 r., 14. IX. 1811, 29. V. 1816 r. oraz 7. IV. 1821 r.) dotyczyła większych i średnich gospodarstw („sprzężajnych“); zamieniła obowiązek usług na czynsz oraz przyznała chłopom, dotychczasowym użytkownikom ziemi, prawo własności z warunkiem spłaty na rzecz pana. Wysokość spłat była znaczna, gdyż sięgała $\frac{1}{3}$ wartości gospodarstwa chłopskiego dziedzicznego, a $\frac{1}{2}$ — nie dziedzicznego. Wobec braku środków pieniężnych chłopci zrzekali się od razu części gruntu, tworząc kategorię małorolnych. Ci, którzy nie chcieli pozbywać się ziemi, zwłaszcza gdy posiadali jej niewiele, zabiegali o rozłożenie spłat, popadając w dotkliwą zależność ekonomiczną. Często po wielu latach nędzy opuszczali swe gospodarstwa i stawali się robotnikami najemnymi na folwarku. Wynikiem regulacji był więc spadek stanu posiadania chłopów, zwykle narodowości polskiej, a wzrost własności junkrów pruskich.

Rosnące wielkie majątki uprawiane siłami najemnymi dały podstawę rozwojowi kapitalizmu w rolnictwie. Zachowały się jednak jeszcze przez pół wieku stare stosunki feudalne wobec drobnych chłopów, którym przez długi czas nie przyznawano prawa regulacji. Podwójny ucisk, feudalny i kapitalistyczny, ciężący nad ludnością wiejską był zamięnnym russem struktury gospodarczo-społecznej Prus Wschodnich i stanowił podłoże dla ucisku narodowościowego⁶⁾.

Ten właśnie ciekawy okres przeobrażeń struktury gospodarczo-społecznej Mazur znalazł odbicie w relacjach pastora Gizewiusza odnoszących się wyraźnie do środowisk etnicznie polskich.

Herman Gustaw Marc'in Gizewiusz (1810—49 r.) znany na podstawie swej spuścizny literackiej i publicystycznej jako gorący obrońca języka polskiego, był także czynnym politykiem. Czułnie śledził całokształt warunków życiowych swych parafian w powiecie ostródzkim, zbierał też informacje od pastorów z innych powiatów. Dostrzegał związek między położeniem ekonomicznym ludności a postępowaniem jej uświadomienia i stąd wysnuwał wnioski dla swej działalności praktycznej. Jako pastor wykrystalizował zgromadzenia synodalne dla głoszenia postulatów przekraczających znaczenie zakresu wyznaniowych, a ponadto werbował coraz szerzej krąg pastorów do współpracy. Jako protokółant formułował sprawozdania ze zgromadzeń w ten sposób, aby przy okazji docierały do Królewca palące kwestie lokalne.

⁶⁾ Pietrzak-Pawłowska Ir.: „Lata przełomu na Mazurach 1840 do 1848“ w wyd. zb. „Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich“ W-wa 1948, s. 171—212.

W aktach parafii ostródzkiej⁷⁾ przechowały się następujące protokoły Gizewiusza: z 18 lipca 1839 r. synodu w Miłomłynie oraz 25 lipca 1839 r. i z 11 września 1843 r. synodów w Ostródzie. Ten drugi synód, zwołany na specjalne zlecenie króla, miał obok spraw wyznaniowych przedstawić stosunki panujące w gminach. Gizewiusz znakomicie wykorzystał tę sposobność, aby w obszernym protokole obejmującym 77 stron rękopisu zobrazować ówczesne położenie wsi mazurskiej.

Należy pamiętać, że Gizewiusz był już w tym czasie znany jako obrońca polskości Mazur nie tylko w Królewcu, ale w Berlinie, nie tylko wśród społeczeństwa polskiego w Poznaniu i Warszawie, ale także wśród działaczy słowiańskich, z którymi zetknął się w czasie swych podróży do Czech i na Łużyce⁸⁾. W poprzednim roku wspólnie z Mrongowiuszem opracował memoriał w obronie języka polskiego na Mazurach i dostarczył go królowi.

W następstwie tej akcji Gizewiusz toczył ciężką kampanię prasową na łamach czasopism królewieckich, gdyż zaatakowany został przez szwinników pruskich zarzutem nadużywania ambony dla celów politycznych. Według Kętrzyńskiego w r. 1843 wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne. Gizewiusz nie zrażony szykanami gromadził tym obfitszy materiał do zamierzonej publikacji dokumentarnej⁹⁾. Protokół synodalny Gizewiusza z r. 1843, jakkolwiek obciążony interesem wyznaniowym i dynastycznym, jest szczególnie cennym dokumentem tego okresu. W związku z tematem niniejszego artykułu podajemy poniżej fragmenty protokołu¹⁰⁾, które obrazują ekonomiczne i społeczne położenie ludu mazurskiego w sposób następujący:

„Główną zaporą dla rozwoju wszelkiego duchowego radosnego życia i działalności jest i pozostanie zawsze ubóstwo tutejszych ludzi¹¹⁾. Chłob robotnik folwarczny i mieszkaniec żyje przeważnie kartoflami i ubiera się wraz ze swoimi dziećmi bardzo nędźnie, często chodzi na wóół naci. Równocześnie szczególnie robotnik folwarczny na skutek częstego przenoszenia się z folwarku na folwark wychodzi dość często spod nadzoru i opieki duszpasterskiej duchownego, jak również dzieci jego spod opieki szkoły“.

Przy tej sposobności uczestnicy synodu muszą zwrócić uwagę na bardzo ważną, dotąd — jak się zdaje — ogólnie przeoczoną okoliczność, aby

⁷⁾ „Acta der Osteroder Kirchen-Inspection die Kreis-Synoden betreffend 1817—1843“, nr 145 Akta Ostródzkie znajdują się w zbiorach b. Instytutu Mazurskiego w Olsztynie (obecnie Stacja Naukowa Instyt. Zach.).

⁸⁾ O. Gizewiuszu: Szulc K.: Bibli. Warsz. 1854 z. I. 566—572. Kętrzyński W.: „Przyjaciel Ludu Łecki“ r. 1842—1844“ „Przewodnik Nauk. i Liter.“ Lwów 1879, 763—6 i 1880, 1145—60 oraz w „Encyklopedii Wychow.“ 1890 IV. 594—6.

Mańkowski A.: „Dwa listy Gizewiusza“ dod. do Gaz. Gdań. 29. I. 1922.

Wojtkowski A.: „Gustaw Gizewiusz i jego listy“, Gdańsk 1933.

Sukertowa-Biedrawina E., o. c.

Sukwarski K.: „G. Gizewiusz-Giżycki na tle kwestii mazurskiej w tzw. Pruszech Wschod.“ „Wiedza i Życie“ 1948 III.

Pietrzak-Pawłowska I.: „Gizewiusz Gustaw Herman Marcin“. Pol. Słownik Biograficzny. Ak. Um. Kraków.

⁹⁾ Die polnische Sprachfrage in Preussen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Actenstücken und Journalartikeln“ Erstes Heft, Leipzig 1845.

¹⁰⁾ Częściowo przedrukowanego l. c. str. 336—342.

¹¹⁾ Podkreślenia w tekście Gizewiusza.

możliwie spowodować przedsięwzięcie kroków przeciw zarysowującemu się ogromnemu złu. Chodzi tu mianowicie o niezwykłe silne kurczenie się liczby wolnych chłopów, z których rokrocznie wielu spada do stopnia zwykłych robotników folwarcznych“.

„Szlachetną intencją zmarłego króla, kiedy znosił dziedziczne poddaństwo, było utworzyć właśnie liczny, wolny i szczęśliwy stan chłopski. I bezsprzecznie taka zmiana położenia mogła doprowadzić tych, którzy w nowej sytuacji potrafili się utrzymać, do swobodniejszej samodzielności, a tym samym i na ich charakter wywrzeć nader korzystny wpływ. Wprawdzie owoce owego zamierzonego dobrodziejstwa okazałyby się obecnie o wiele lepsze, gdyby dziedzicznie poddanych zabezpieczono w sposób bardziej zadawalający przed częściowym związaniem ich własności. Jeśli jednak ojcowie muszą się przyglądać, jak mimo wszystkich ich wysiłków gospodarstwo ich nie przechodzi w ręce synów (przeważnie na skutek fałszywego pojmowania położenia tych nowych wolnych chłopów, których na samym początku zaniechano gruntownie pouczyć o tym jak również ustrzec przed aż nazbyt naturalnym nieporozumieniem: „jakoby własność ich była wolnym i nieobciążonym darem króla“), lecz włącza się do coraz bardziej narastającej masy szlacheckiego folwarku (co za czasów dziedzicznego poddaństwa było zakazane pod groźbą 50 dukatów grzywny, aby tylko liczba chłopów nie uległa zmniejszeniu) — natenczas oczywiście tracą odwagę; gdy świadczenia i obciążenia stale jeszcze wzrastają, przyciśnięty do ziemi człowiek nie zawsze znajdzie dość sił, aby oprzeć się urokowi pijaństwa“.

„Tu zatem tkwi źródło zubożenia, a ci, którzy w nie popadają, bardzo często traceni są dla wysiłków kościoła (podobnie jak ich dzieci dla wysiłków szkoły), ponieważ na skutek troski i nędzy, z którą stale i borykają, nie pozostaje im chwila wolnego czasu... Do tego dochodzi jeszcze obumieranie niejednego szlachetniejszego uczucia na skutek braku stałego miejsca pobytu, który to brak okazał się kłętą dla ludności zdeklasowanej do służby folwarcznej. Krótko mówiąc, to związanie chłopów przez dobra rycerskie stanowi przedmiot najżywszej troski dla wszystkich, którym na sercu leży dobro kościoła, szkoły i życia ludu. (We wsi kościelnej Marwałd¹²⁾ obdłużonej sumą około 80 talarów na korzyść właściciela majątku ziemskiego w najbliższym czasie będziemy mogli zanotować wypadek, że wszyscy chłopi-gospodarze, z których każdy posiada około pół włóki chełmińskiej, utracą swoją własność w drodze licytacji na rzecz wymienionego, ponieważ wspomniane grunty — razem 13 włók — na których w tej chwili znajdują się 22 gospodarstwa, nabędzie on prawdopodobnie, gdyż nie należy się spodziewać

¹²⁾ Marwałd, rodzinna wieś Mrongowiusza, który odwiedził ją ok. 1842 r. i zastał w stanie opisanym przez Gizewiusza.

konkurencji innych kupujących — za należną mu kwotę długu, który sam od poprzedniego wierzyciela odkupił za ogólną sumę 300 talarów!)“¹³.

Na Mazurach w latach 1846—47 r. przypadł najcięższy okres nieurodzaju i zarazy kartoflanej, klęska głodu pochłaniała liczne ofiary, ogarniając przede wszystkim ziemie etnicznie polskie. Ówczesni przywódcy ludu mazurskiego, a przede wszystkim znów Gizewiusz, podjęli po raz pierwszy próbę walki ekonomicznej i obok doraźnej pomocy starali się zaalarmować władze pruskie rozpaczliwym położeniem ludu mazurskiego. Jednak osobiste nawet przybycie na Mazury Fryderyka Wilhelma IV nie zmieniło katastrofalnej sytuacji wywołanej rozkładem starego ustroju feudalnego. W przededniu „Wiosny Ludów“ rozpoczęły się na wsiach „bunty kartoflane“, napady na dwory, akty grabieży. Chłopi pańszczyźnianą porzucali służbę u panów w przekonaniu, że wkrótce ogłoszony będzie edykt o ich uwłaszczeniu. Stopień wrzenia wiosną 1848 r. określały urzędowe raporty jako groźny (einen bedrohlichen Grad) i niebezpieczny dla wielkich posiadaczy¹⁴). Chłopi powszechnie wyzwalali się samorzutnie od ciężarów feudalnych.

Zdawała się rodzić rewolucja chłopska na ziemiach wschodnich, odpowiadając swym echem rewolucji mieszczańskiej r. 1848 w Niemczech zachodnich.

Klęska rewolucji mieszczańskiej i zwycięska reakcja w latach następnych zahamowała ruch chłopski. Wieś mazurska pozostała do 1870 na najniższym poziomie rozwoju gospodarczego w stosunku do reszty prowincji Prus Wschodnich i na ostatnim miejscu w Rzeszy.

¹³) Tekst zawarty na s. 52—55 protokołu G-a.

¹⁴) Stein R.: „Ostpreussen und die preussische Reformgesetzgebung“ Kgsbg. 1933. w r. III, § 16, przytacza m. in. raporty starostwa pow. rastemborskiego i bartoszyckiego.

REWOLUCJA 1848 R. NA MAZURACH W ŚWIETLE SZCZYCIENSKIEGO „KREIS-BLATTU“

Historycy wschodniopruscy tendencyjnie pomijali rok 1848. Dr Herman Gollub, dziejopis Szczytna, w swojej historii tego miasta nad rokiem Wiosny Ludów prześlizguje się zrećnię, zaznaczając jedynie, że to ubogie miasteczko, liczące zaledwie 147 domów mieszkalnych, wyszło obroną ręką¹⁾ z zawieruchy, że tylko na przedmieściu Bartna Strona (od połowy XIV w. siedlisko bartników polskich) pewien demokrata wezwał robotników rolnych do składania podań o nadanie ziemi królewskiej, przeznaczonej rzekomo na parcelację, oraz że rozrzucanie ulotek agitacyjnych przez katolików-Polaków spowodowało walkę wyznaniową. (Dotąd katolicy żyli w zgodzie z protestantami tak dalece, że nabożeństwa rzymsko-katolickie dla braku kościoła katolickiego odbywały się w świątyni ewangelickiej). I nic ponadto.

Tymczasem rocznik czasopisma urzędowego „Kreis-Blatt des Königl. Preuss. Landraths-Amtes Ortelsburg“ z r. 1848 zawiera sporo wartościowego materiału, który rozjaśnia mrok, w jakim pogrążono ten okres dziejowy.

Wymieniony tygodnik wychodził pod powyższym nagłówkiem od roku 1848 tłoczony w Olsztynku u L. H. Haricha. Dnia 1 lipca 1848 prawo druku przejął osiadły w Szczytnie drukarz i księgarz Antoni Gąsiorowski, który często podpisywał się „Gonschorowski“.

Jako miejsce wydania figurowała o 15 km na północ od Szczytna odległa Jabłonka (miejsce urodzenia znakomitego historyka pruskiego Ch. Hartknocha); przylegający do wsi majątek ziemski był własnością długoletniego starosty szczycieńskiego v. Fabecka. Dla braku odpowiedniego reprezentacyjnego budynku w mieście powiatowym urząd ulokowano w Jabłonce.

Orzędownik (rozmiaru 21×17), liczący od 4—8 stron, drukowany był na ogół w języku urzędowym, ważniejsze rozporządzenia przytaczano w polskim dosłownym tłumaczeniu, rojącym się od germanizmów. Znajdują się też różne ogłoszenia okolicznościowe, nieraz bardzo charakterystyczne²⁾ w języku polskim, bardzo skażonym.

¹⁾ Dr H. Gollub, *Geschichte der Stadt Ortelsburg*, s. 163, 167.

²⁾ W jednym z numerów zamieszczono inserat tej treści: „W Szczytnie u drukarza i księgarza A. Gąsiorowskiego można dostać polskich kalendarzy, książek z pieśniami, fibel, nowych testamentów, obrazów, powieści różnych, tablice dla dzieci do szkoły, proszku do wypędzania myszy i szczurów itd.“.

Rewolucja, która wybuchła w odległym Berlinie, mimo złej komunikacji z zapadłą prowincją, jaką była ziemia mazurska — nie pozostała tu bez echa. Już bowiem 1 lipca ogłosił landrat w języku urzędowym „Publicandum“, że przy zamknięciu kasy przekonał się o tym, jako to w ostatnich miesiącach wpłacono bardzo mało podatków, i że doszło do jego wiadomości, iż pojedynczy „censiten“ mylnie są poinformowani, jakoby niektóre podatki w poszczególnych kasach zostały umorzone. Wzywa przeto starosta do uregulowania zaległości w ciągu 8 dni oraz do dalszego regularnego uiszczania zobowiązań względem państwa. Różnym podległym sobie urzędom poleca powyższe obwieścić mieszkańcom przez „wybębnienie“.

Niewiele to poskutkowało. Demokraci krzęli się, o czym świadczy ogłoszenie, zamieszczone w nr 29 z 15 lipca na str. 116. Gąsiorowski oznajmia w języku urzędowym, że wydawać będzie dla Mazurów tygodnik w języku polskim. Redakcja wraz z klubem konstytucyjnym prowincji stawia sobie za główne zadanie uświadomienie polityczne ludu miejscowego. Czasopismo nosić będzie nagłówek: „Przyjaciel Mazurów“.

Do nr 35 Kreis-Blatt'u załączono następujące „obwieszczenie“ w dwóch językach jako dodatek nadzwyczajny nieco większych rozmiarów, które podaje się z zachowaniem oryginalnej ortografii. (Przedruk z jedynego prawdopodobnie ocalałego egzemplarza, znajdującego się w Muzeum Mazurskim w Szczytnie):

Obwieszczenie.

Dla większego rozpowszechnienia pospolitych wyobrażeń czasowych i dla godniejszego ocenienia onych, jako też dla przestrogi fałszywego takowych wyrozumienia i dla uyśdźcia wypadków szkodliwych, któreby przez to wyniknąć mogły, zebrali się prawdziwi przyjaciele narodu i oyczyzny w mieście Szczytnie, wzywając, przy ogłoszeniu zdań swych politycznych, do przystępu i udziału swego towarzystwa, które tylko dobra i usześliwienia narodu pragnie.

Tak utworzone towarzystwo przybrało nazwę „Klub konstytucyynv“. (Klub znaczy zgromadzenie, a wyraz konstytucya to jest owa swoboda i wolność kraiu, pochodząca z obietnic króla i z mocy narodowej, przez którą lud równie z królem prawa ustanawia i kraiem rządzi. — W kraiu, gdzie jest konstytucya, ani król, ani ministrowie nic bez woli narodu przedsiębrać nie mogą: ni to woyny wypowiadać (nakazywać), ani podatków powiększać i t. d. o wszystkim lud wiedzieć musi. W kraju konstytucyynym są w obliczu prawa, to jest przed sądami, wszyscy równi. Tam nie ma Jaśnie wielmożnych, ani szlachty ani panów, tam tylko sami obywatele, bo są dziećmi iedney oyczyzny. — Taką oto konstytucyą przyobiecał nam Nayiaśniejszy Król nasz po ukończeniu boiów rynkowych (rewolucyi) w stolicy swej, Berlinie. — Lecz niektórzy ludzie, którzy korzystali z dawnego stanu rzeczy, którzy biednych samowolnie cieżięzyli, a sami się panoszyli i bogacili, nie chcą takiej konstytucyi. Ta-

kim pansom nie w smak, ażeby gbur, chłopiec, chałupnik, wiejski gospodarz albo rzemieślnik te same prawa mieli jakie i oni, i ażeby równie z nimi o dobrem kraju pomówili i poradzili.

Dla domagania się, dopominania i umocnienia tej nam przyobiecaney konstytucyi utworzyły się po różnych miastach towarzystwa, tak zwane kluby. — Partya wolności sprzeciwna, widząc swój upadek, usiłuje wszelkimi sposobami takowym klubom szkodzić. Tak i klub w Szczytnie przesładuje i spotwarza, chcąc naprzeciw zbawiennym działaniom jego łatwowiernych oburzyć, lecz nie wierzajcie oszczercom! Nie daycie się ułudzić gładkim słówkom tych Jegomości, którzy Wam teraz podchlebiają, a którzy przedtem Was nie znali albo mało cenili. Wolno każdemu osobiście się przekonać o działaniach klubu. Posiedzenia, na które się co tydzień w sobotę po południu o godzinie czwartej członkowie gromadzą, odbywają się publicznie w domu oberzysty pana Sakowskiego. Do tych obrad i zgromadzeń klubowych każdemu jest wolny przystęp, bez różnicy stanu i wyznania, byle się tylko spokojnie i przyzwoicie zachował. — Tu następuje, czego się głównie towarzystwo to w Szczytnie domaga:

- 1) Monarchyi konstytucyney, która na uznaniu narodowej godności się zasadza.
- 2) Samorządów i podatków wyznaczania przez gminy własne, tak mieysze iako też i większe.
- 3) Uwolnienia kościoła z pod opieki rządowej i konsystorza, równego prawa dla wszystkich wyznań (religiynych), zastępstwa kościoła przez samowolnie obranych członków gminy. — Szkoła ma być z pod opiekuństwa kościoła, również duchownych, wyzuta, i ma się stać zakładem krajowym.
- 4) Równości wszystkich obywateli (mieszkańców kraju) w obec prawa, (to jest przed sądem), publicznych sądów, (gdzie każdemu jest wolny przystęp, i gdzie każdy sam przekonać może iak sędziowie sądzą), a dla złoczyńców (zbrodniarzy) sądu przysiężnych.
- 5) Ogólnego uzbrojenia narodu, — zmieyszenie woyska stojącego pod czas pokoju, — również iako i z spowiedniczenia wszelkich rządów. zmieyszenia wydatków krajowych i użyteczniejszego (lepszego) rozporządzenia (użycia) onychże.

Dano w Szczytnie, (mieście powiatowym) dnia 12. Sierpnia 1848 r.

Klub konstytucyyny.

Drukowano w Szczytnie u A. Gąsiorowskiego, drukarza i księgarza.

Odezwa podkreśla bolączki, które miały być usunięte przez podpisanie przyobiecaney przez króla konstytucji, wprowadzenia samorządów, uwolnienia kościołów spod opieki rządu (głową kościoła unijnego, czyli „Preussische Landeskirche“, od r. 1817 był król pruski), wyzwolenie szkół spod zależności kościoła. Domagano się równouprawnienia kościoła katolickiego, równości wszystkich obywateli itd.

Na zebraniach u Sakowskiego poruszano wiele innych spraw palących, w pierwszym rzędzie nadanie ziemi królewskiej chłopom bezrolnym i małorolnym. Panował na Mazurach wielki głód ziemi, toteż uważano parcelację dóbr królewskich za zupełnie naturalną. Wielka nadzieja wstąpiła w serca chłopów miejscowych, kiedy na stronie 158 w Nr. 39 „Kreis-Blatt'u“ odczytano ogłoszenie:

„W Drukarni A. Gąsiorowskiego w Szczytnie można kupić za pół troiaka wiadomość deputowanego pana Rychtera o podziale gruntów królewskich, którą przysłał do pana Kapitana Uklańskiego w Bartney wsi.“

Tak „Obwieszczenie“ Klubu Konstytucyjnego jak i powyższa notatka musiały wywołać wielkie poruszenie w społeczeństwie i burzę w redakcji organu powiatowego. W Nr. 44 z dnia 28 października starosta ogłasza wyłącznie w języku urzędowym, że wprowadzić w Nr. 27 z dnia 1 lipca zgodził się na to, żeby wszystkie komunikaty i ogłoszenia składano na ręce drukarza Gąsiorowskiego, a nie jak to przedtem bywało — w kancelarii landrata. Niestety, doświadczenie nauczyło go, że tego rodzaju zaufanie doprowadza do nieporozumień, jako to miało miejsce z odezwą Klubu Konstytucyjnego w Szczytnie, która wywołała solidarne powstrzymanie się ludności powiatu od uiszczania podatków. Starosta cofa przeto upoważnienie dane Gąsiorowskiemu i zarządza, że wszystkie notatki, wiadomości i ogłoszenia muszą być przez niego jako odpowiedzialnego redaktora osobiście sprawdzone i akceptowane. Przewidując niebezpieczeństwo przetrzeźwienie członków Klubu Konstytucyjnego przed dalszym niepłaceniem podatków i grozi, że nie omieszka wykorzystać wszelkich środków, do których jest uprawniony.

Nikt się tym nie wzruszył. Klub Konstytucyjny działał. Dnia 7 października Kreis-Blatt zamieścił w języku polskim ogłoszenie:

Przyjacieli Mazurów
albo

Gazeta (Ceitung) mazursko-polska

Niżej podpisana Drukarnia ma na celu polsko-mówiącym obywatelom mazurskim przez wydawanie pism (druków) polskich stać się użyteczną; osobliwie chce im o teraźniejszym politycznym położeniu rzeczy dać polspolite rozjaśnienie i t. d.

„Uprasza się Panów nauczycieli, sołtysów i wszystkich przyjaciół narodu, aby się starali ile możności, aby zamiar ten doszedł do skutku“. Druk Gazety miał się rozpocząć 1 listopada 1848, zgłoszenia prenumeratorów przyjmował Gąsiorowski.

Ruchliwy poseł Rychter spowodował, że do władz napływać poczęły liczne podania o nadanie ziemi, oczywiście bezpłatnie. Siedzący z dala od stolicy ubogi kmieć mazurski nie wiedział jeszcze o tym, że w Berlinie rozpoczął się zmierzch rewolucji, przywracający władzom królewskim pewność siebie. Toteż wielkie musiało nastąpić rozczarowanie i rozgory-

czenie, kiedy w Nr. 48 z dnia 25 listopada ukazało się następujące ogłoszenie w języku polskim:

„Tyczące się prośb podzielenia roli.

Ze strony wielu mieszkańców powiatu, szczególnie chałupników i wyrobników przez deputowanego powiatu pana Rychtera, podane prośby o udzielenie gruntów królewskich, są oddane Królewskiej wysokiej Ministeryi skarbu, i podają z polecenia królewskiej Reienicy, wszystkim tym którzy takowe wnioski podali, następujące do wiadomości:

Zamiarem Królewskiego Rządu jest, amty i leśne grunta, które się zwykują do przeycia na własność prywatną, skoro dyspozycya nad takowymi będzie przypuszczoną i skoro widok będzie na odpowiednie spełnienie, w drodze licytacji na sprzedaż wystawić; — rozporządzenia do tego potrzebne już są przygotowane i będą czasu swojego na publiczną licytacją wyznaczone terminy do ogólnej wiadomości podane, w których wszyscy ci mieszkańcy powiatu, którzy są w stanie warunków przeznaczonych dopełnić, mogą z okoliczności nabycia roli korzystać.

Wóytom polecam, aby wszystkim suplikantom to jak narychlej wyrażnie obznaymili i oraz że wszelkie dalsze wnioski byłyby bezskuteczne a więc takowych nie czynić a czasu przeznaczonego oczekiwać.

Jabłonka, dnia 22. Listopada 1848.

Lantrat.

Przez kilka tygodni milczy prasa miejscowa; zdawałoby się, że względna cisza zaległa. W rzeczywistości było inaczej. Szerzą się szept trwa konspiracja i opozycja. Poborcy podatkowi na próżno przypominają terminy płatności w organie urzędowym.

Nr 47 w Kreisblacie jest niekompletny, brak w nim dwu stron, nie zostały wydarte, prawdopodobnie nie doszły do rąk introlicatora. Na stronie 197 znajduje się zakończenie napomnienia landrata w dwóch językach: „...wiewskich żadnych nienawistnych podszeptów nie słuchać i czynów nieprawnych nie dać się namówić. Spuszczam się na to i zobowiązuję każdego, tych, którzy w takowy sposób zaburzenia sięją, natychmiast mi okazać, aby tacy w drodze prawa byli ukarani. Jabłonka, dnia 21 listopada 1848 Lantrat“.

Taką samą datę nosi luźna ulotka, załączona do wszystkich organów urzędowych Prus Wschodnich, podpisana w Gąbinie przez „rząd królewski“, domagająca się od starostów, intendentów domen, kas powiatowych, magistratów, aby energicznie ściągali podatki. Rząd obiecuje dostarczyć potrzebnej pomocy do zwalczania wszelkiego oporu.

W dniu 22 listopada król pruski, który ze względu na rozruchy w Berlinie, przeniósł się z dworem do Brandenburga, oświadczył orędcie do narodu nawołujące do uległości wobec majestatu i do posłuszeństwa.

Każdy tydzień przynosił nowe przykre niespodzianki i gasił entuzjazm. W Berlinie nastąpił zmierzch rewolucji, w Szczycieńskim reakcja zaczęła brać górę. Prawdopodobnie z inicjatywy władz zaczęły krążyć listy, na których zbierano podpisy wiernopoddańcze. Dnia 2 grudnia pojawia się następujący komunikat landrata:

„Bardzo się cieszę, iż mogę podać do wiadomości, iż do bezprawia i do niepłacenia podatków przez niektórych członków Klubu Demokratycznego, poduszczanie, u dobrzemysłących mieszkańców powiatu tutejszego niemogły się zagnieździć i odniekraj części z pogardą były odrzucone; i jako mi oprócz adressa podziękowania Najjaśniejszemu Królowi i Kilkomaset podpisami, jeszcze drugi z 1856 podpisami pocziwych mieszkańców wiejskich podano. A że wyraz tak uczciwego umysłu każdego prawdziwego Prusaka ucieszy, podaję więc dodatek ten do tygodnika powiatu (Kreisblatt). Zarówno ale muszę nadmienić, iż mię uwiadomiono, że nę mała liczba Królowi wiernych, zamiar ma Klub Demokratyczny w Szczycie gwałtem rozpędzić, bowiem Klub uważa za przyczynę zaburzenia ludu. Spowodowany przeto jestem zamiar takowy w najwyższym stopniu zganić, bowiem złe złem zbijać niegodzi się. Mieimy nadzieję, iż uczciwa część członków Klubu starać się będzie, ażeby takowych bez praw i namów do niepłacenia podatków z tej strony nadal nierozsiewano.

Jabłonka, dnia 2 grudnia 1848.

Landrat.“

Dalej następuje:

„Dodatek do adresu podziękowania Najjaśniejszemu Królowi, który 1856cia podpisało.

Na ostatek wymieniamy wszyscy podpisani, iż Najjaśniejsze Króla i Ojca naszego młodzi i starzy do zgonu kochać i mu wiernie służyć będziemy, i gotowi krew za niego przelać i nazwisko Prusaków na wieki zatrzymać. Gospodarze Krysztó Schlomm i Jan Koehlert starali się o to u współbraci swojej, aby Królowi wiernemu zostali. Zaufano im, bo stę przekonano, iż nikogo do złego przeto nie namawiano, tylko wszystko wiecznie wypełnić i Królowi do śmierci wiernie służyć. Do tego niech nam i naszemu Królowi Bóg pobłogostawi. I wszyscy podpisani proszą, aby Najjaśniejszemu Królowi te pismo posłać i nas uwiadomić, czy wprawdzie takowe odebrać, abyśmy z drogi prawa nie zchodzili.

(tu podpisy)“

Podpisów jednak nie wydrukowano. Dalej czytamy:

„Chociaż powtórnie przekonanie moje wyrażam, iż opór niepłaciec podatków więcej nie nastąpi, jest jednak spowodowany, podać do wiadomości, iż z polecenia rządu w razie oporu muszę woyska użyć, aby krnąbrnych i nieposłusznych do płacenia podatków przymusić, i że z tąd wynikię koszta ci zapłacić muszą, którzy byli przyczyną do tego.

Wóytom polecam i obowięzuję ich to wszystkim mieszkańcom ob-
znaymić.

Jabłonka, dnia 2 Grudnia 1848.

Lantrat v. F a b e c k.“

Od Nr. 49 redaktor zmienia pisownię swego nazwiska. Odtąd czytamy
na końcu każdego numeru: „A. Gonschorowski“.

Następują represje. W numerze 51 na str. 221, w dodatku (Beilage
z dnia 16 grudnia³⁾) do organu urzędowego pojawia się nikła, lakoniczna
ale wymowna notatka: „Przyjaciel Mazurów nie będzie drukowany, za-
tem proszę tych, co zapłacili, aby mi kwity oddali, a pieniądze odebrali
A. Gąsiorowski, drukarz w Szczytnie“.

Nadchodziły Gody: żaden z synów mazurskich odslużujących powin-
ność wojskową w Berlinie do domu na urlop nie wrócił. Tymczasem
zwyczajem ówczesnym w Szczytnie i po wioskach „wybębniono“ odezwę
landrata, zamieszczoną w Orędowniku.

„Do wiernych mieszkańców obwodu.

Wierni Najjaśniejszego Króla i ojczyzny mieszkańce, niezawodnie z ra-
dością usłyszeli, jak nasz Monarcha oburzającymi działaniami części depu-
towanych naszych w Berlinie przez dzielne zapobieżenie koniec zrobił
przytem ale i wierność wojska naszego, iaką one przy tej okazji nanowoc
okazało, każdy dobrzemyślący uzna, bo możemy się chlubić, że nasze
obroncy oyczyzny, pomiędzy któremi wielu z nas synów braci lub krew-
nych ma, do przywrócenia pokoju nie mało się przyczynili, i szacunek
całej Europy sobie przez to ziednali. Skoro każdy dobrze myślący wdzięcz-
ność swą czynem chce wyrazić, to mam za powinność okazać do tego
podać i następną propozycyą uczynić.

Koniecznien potrzebne oblężenie Berlina wymaga, że nasi waleczni żoł-
nierze po większej części dzień i noc w tak przykrej porze pod gołym
niebem leżeć muszą. Dla ulgi trudów wojsku naszemu, utworzyło się
w Berlinie towarzystwo, które składki wiernych przyjaciół oyczyzny
zbiera, aby chętnie powinność swoją pełniącym żołnierzom, przez po-
siłki służbę co kolwiek osłodzić. A że tylko przez przyczynienie się każ-
dego prawego Prusaka zamiar ten do skutku przyyśdź może, i że i nasze
waleczna Landwera udział w tem ma mieć, spowodowany zatem iestern
uczciwych mieszkańców obwodu tego wezwać, aby każdy ile możność
szeląg swój do tego zamiaru szlachetnego przyłożył, i najmieyszy da-
z wdzięcznością przyjęty będzie, i wzywam panów amtmanów, burm-
istrzów i dominialnych zastępców składki takowe przyymować i do mi-
do dalszego odstawienia przesłać, i nie omieszkam rachunek z tego złożyć

³⁾ Beilage zu Nr. 51 des Ortelsburger Kreis-Blatts.

Wszystkim przełożonym miejscowym polecam to do lepszego uwiadomienia mieszkańców podać.

Jabłonka, dnia 23 grudnia 1848.

Lantrat.“

Tak się zakończył rok Wiosny Ludów, po którym bardzo wiele spodziewały się żywiły postępowe i ideowe, dążące do poprawy doli upośledzonych.

Tak dotrzymane zostały majowe królewskie obietnice.

Rozwiały się wszelkie nadzieje...

Co przyniósł rok następny — nie wiadomo, „Amts-Blatt‘u“ z roku 1849 dotąd na terenie nie znaleziono.

ZAGADNIENIE GROMADKARSTWA NA MAZURACH

(Przyczynek do dziejów „gromadek“)

I.

Niejednokrotnie pisarze nasi, interesujący się kwestią polską b. Prus Wschodnich, zabierali głos w sprawie tzw. gromadek, które w wielkiej mierze przyczyniły się do zachowania mowy polskiej na Mazurach przed zalewem germańskim w okresie najzacieklejszych rugów pruskich i chrztów pruskich. Dotąd jednak nikt się nie pokusił o zbadanie genezy, rozwoju i przebiegu dziejów tego odłamu protestantów polskich. Jedynie Leyk-Różyński¹⁾, Polak miejscowego pochodzenia, ogłosił przed 13 laty większych rozmiarów artykuł, wplatając swoje wspomnienia.

Początków gromadkarstwa należy szukać w czasach, kiedy rząd pruski rzucił pierwsze energiczne hasła przeciwko polskości ludu, osiadłego na terenie Prus Wschodnich, kiedy zaczęło się rugowanie mowy ojczystej, o którą z taką gorliwością walczyli mężowie tej miary, co Mrongowiusz i Gizewiusz. Gizewiusz umiał przekonać o słuszności i konieczności dbania „o język macierzysty polski tutejszego ludu“²⁾ tak dalece, że protokół w tym duchu utrzymany na synodzie odbytym w 1843 r. podpisał 11 pastorów diecezji ostródzkiej, w tej liczbie 6 Niemców.

Po ogłoszeniu w roku 1817 unii kościelnej, czyli tak zwanej Preussische Landeskirche, na której czele stanął król pruski, pastor i nauczyciel pruski został predestynowany na germanizatora wśród Mazurów, toteż od nich instynktownie odwróciły się przywiązane do mowy ojczystej masy chłopskie.

Fritz Skowronnek, ziemczony czołowy pisarz wschodnio-pruski, który wyszedł z łona Polaków miejscowych, przyznaje³⁾, że oderwanie ludu mazurskiego od kościoła spowodowali pastory-Niemcy, którzy, nauczysz się się niedokładnie mowy literackiej polskiej na uniwersytecie w Królewcu, nie opanowawszy wymowy tak zozydali język polski, że ich mazurscy słuchacze nie rozumieli. Był jeszcze drugi powód. Z dalekich stron przybywający parafianie, przeważnie pieszo, zjawiali się o godzinę albo dwie przed rozpoczęciem nabożeństwa. Siedząc w kościele śpiewali pieśni

¹⁾ „Przegląd Ewangelicki“, Bydgoszcz, r. 1937. Nr 8—12. Zrzeczenie gromadkarskie wśród Mazurów, zamieszkałych na Mazowszu Pruskim. Nadrenii i Westfalii.

²⁾ Emilia Sukertowa-Biedrawina. Gizewiusz w świetle archiwum parafialnego w Ostródzie. Komunikat Działu Informacji Naukowej. Instytut Mazurski, Olsztyn 1947 r. Nr 9 (15), s. 11. — Oryginał protokołu znajduje się w Państw. Archiwum w Olsztynie.

³⁾ Fritz Skowronnek, Das Masurenbuch, s. 129, Berlin 1916 r.

polskie, które zadawał im zwykle jeden z najstarszych wiekiem. Młodym pastorom-germanizatorom to się nie podobało, zabraniali śpiewów i zbyt wczesnego gromadzenia się w świątyni.

Ponadto często się zdarzało, że taki przybysz-cudzoziemiec nie dbał o parafian, nie świecił przykładem, czyny jego przeczyły słowom wygłaszanym z kazalnicy, zbywał nabożeństwo byle jak. Często, widząc nieliczną gromadę wiernych, wyłącznie ubogich, odwoływał nabożeństwo. To wszystko powodowało żal i rozgoryczenie.

Podobnie, nieco ostrzej jeszcze wyrażają się o takich pastorach autorzy książki o Mazurach⁴⁾: Hugo Barke, Mazur z pochodzenia, w latach 1896–1900 redagujący w Ełku „Gazetę Ludową“, oraz Kazimierz Jaroszyk, Wielkopoleń, długoletni redaktor „Mazura“ szczecińskiego: „Kandydaci do stanu duchownego — jak piszą — przeważnie Niemcy, dopiero na wszechnicy uczą się języka polskiego⁵⁾. Nauka ta nie jest dla nich nauką, ale wyszydzeniem języka polskiego. Po trzyletnich studiach kandydat dostaje parafię i zaczyna odczytywać kazania z książki. Gdyby jeszcze umiał dobrze czytać, to jeszcze lud gromadziłby się w kościołach, ale gdy nie umie dobrze wymawiać słów, wygłaszać zdań, ksiądz mazurski wywołuje na ustach swoich zborowników uśmiech pogardy i politowania“.

Nie tedy dziwnego, że ludność polska nie szanuje takiego duszpasterza, że spotykając go na drodze nie kłania się z szacunkiem, ale za ledwie dotknie ręką czapki, a kiedy ten przyjdzie w odwiedzin, nikt od pracy się nie odrywa — jak to się uskarża pewien anonimowy autor w r. 1855⁶⁾.

Lud mazurski zaszyty w puszczech leśnych, wśród moczarów nad tajemniczymi, rozlewnymi jeziorami, odczuwał potrzebę kontemplacji, wiarę jego, bardziej może rozwiniętą niż gdzie indziej, cechowała egzaltacja i gorliwość często przesadna w praktykach religijnych. Jeden ze znawców duszy i religijności Mazurów, duszpasterz-Polak, pracujący w Giżycku, tak ją charakteryzuje⁷⁾:

„Religijność Mazura bardzo różni się od religijności innych wyznań. Mazur nie patrzy na błahostki, na rzeczy zewnętrzne, powierzchowne — idzie mu o sprawy duchowe. Religia jego to religia ducha. Mazurzy modlą się i śpiewają bez świec, bez złota, bez organów. Jeżeli śpiewają, to nie czynią tego dla przyjemnej nuty ani dla rozweselenia uszu, ale ku zbudowaniu serc.“

Nie znajdując warunków odpowiednich w swojej świątyni ludność polska ewangelicka poczęła się skupiać w gromadki, dając ujście gorliwości wewnętrznej i potrzebom duchowym w mowie jedynie dla nich zrozumiałej, ojczyściej — polskiej. To jest kluczem do zagadnienia tak bardzo drażniącego germanizatorów: pastorów i nauczycieli, którzy za akcję germanizacyjną otrzymywali od władz premie.

⁴⁾ Barke i Jaroszyk. Walka o Mazowsze Pruskie. Poznań 1931, s. 39.

⁵⁾ Według notatki w „Evangelisches Gemeindeblatt“ z r. 1888. Cztery godz. tygodniowo uczył w seminarium „polskim“ bezpłatnie radca Pełka.

⁶⁾ „Evang. Gemeindebl.“, Królewiec 1855. Bilder aus dem ländlichen Pfarrleben, s. 37.

⁷⁾ „Strażnica Ewangeliczna“, Bytom 1946, nr 6, s. 6.

Fryderyk (Miroslaw) Leyk-Różyński twierdzi, że ruch gromadkarski datuje się od r. 1810. Nie podaje, niestety, żadnych źródeł ani dokumentów. Faktem jest, że w rodzinach gromadkarskich, z których pochodziły przechowały się tradycje o tym, że gromadkarstwo kiełkować zaczęło w zaraniu 19. wieku⁸⁾.

Przyczyniła się do tego niezawodnie akcja, wszczęta po wojnach napoleońskich, które wyniszczyły ziemię wschodniopruską i lud. Pod wpływem arcybiskupa Borowskiego przedstawiciele arystokracji i profesorów uniwersytetu królewieckiego założyli w r. 1814 towarzystwo biblijne. Celem jego było „uszcześliwienie“ ludności przez obdarzanie biblią. Dla Litwinów we wschodniej części prowincji sprowadzono z Londynu 3000 Tow. Biblijnego 3000 biblii w języku litewskim, a w 1824 r. wydrukowano 3000. Wobec skonstatowania, że na Mazurach 2123 rodziny ubogie Pismniaków nie posiadały, sprowadzono z Londynu 500 biblii i 1000 Nowych Testamentów, a w 1824 wydrukowano 2500⁹⁾ biblii. Wszystko rozdano dzieciom szkolnym, albowiem księga ta zastępowała uczącej się dziatwie elementarza. To rozpowszechnienie biblii mogło się przyczynić do czytania i badania oraz komentowania jej przez laików, co ułatwiło pracę apostołom sekciarstwa, czego inicjatorzy akcji nie przewidzieli.

W początkach XIX wieku — jak wspomniano w nie istniejącej już kronice szkolnej wsi Jerutki — pojawili się sekciarze w okolicy Wielbarku i Rozóg, nazywający siebie „świętymi“. Cechowała ich pono pewna zarozumiałość, uważali się za lepszych od innych. W każdym razie zaczęli wśród ludu miejscowego kiełkować jakieś dążenie separatystyczne od urzędowego kościoła. W różnych okolicach prowincji szerzył się ruch antykościelny. W Królewcu odbył się głośny proces przeciwko dwóm pastorom, Ebelowi i Diestelowi, który zakończył się skazaniem obu w wszystkich trzech instancjach — za szerzenie sekciarstwa¹⁰⁾. Odwrócenie od kościoła stało się po wprowadzeniu unii niemal powszechne. W roku 1835 na łamach „Preussische Provinzial-Blätter“, organu chętnie czytanego przez inteligencję wschodniopruską, autor, podpisany literą „E“, zamieścił tasiemcowaty artykuł, w którym biadał na temat „pustych kościołów“¹¹⁾.

Sprawa wprowadzenia rytuału kościoła państwowego napotkała na opór i wielkie trudności. W diecezji działdowskiej (jak to zaznaczył A. Büchler, autor kroniki kościelnej dziś nie istniejącej) doszło do aresztowania opornych księży i członków kolegium. Przedstawiciele diecezji ostróż-

⁸⁾ Pierwsze przejawy sekciarstwa na Mazurach uwidoczniły się już w końcu 18 wieku. W r. 1783 (Albert Zwick, Masuren, 1920, s. 217) w diecezji nidzickiej — w Kanigowie i Zaborowie — powstała sekta używająca biblii oraz „Prawdziwego chrześcijaństwa“ (Jana Arndta w tłumaczeniu polskim Samuela Tschepiusa).

⁹⁾ Wilh. Lenkitsch, Die Innere Mission in Ostpreussen 1928, s. 17—19.

¹⁰⁾ P. Konschel, Der Königsberger Religionsprozess gegen Ebel und Diestel 1902. P. Tschackert, Zur altpreuussischen Kirchengeschichte im XIX Jahrhundert, „Altpreuussische Monatsschrift“, t. XXXI, r. 1894, s. 679. Ernst G. v. Kanitz, Aufklärung nach Actenquellen über den 1835 bis 1842 zu Königsberg geführten Religionsprozess für Welt und Kirchen-Geschichte, Bazylea 1862.

¹¹⁾ Die leeren Kirchen, „Preussische Provinzial-Blätter“, 1835 r., tom IX, zeszyt kwiet-

kiej na synodzie, który się odbył 25 lipca 1836 r. w mieszkaniu Gizewiusza, odrzucili punkt porządku dziennego: wprowadzenie nowego rytuału. Dlatego tak szarpał się i zamęczał pracą Gizewiusz, tak wiele do późnego wieku drukował Mrongowiusz, aby zaspokoić potrzeby duchowe polskich rodaków. Kiedy Gizewiusz, nie przetrzymawszy trudów, zmarł przedwcześnie 1848 r. w Ostródzie, a sędziwemu Mrongowiuszowi pióro wypadło ze skostniałej ręki, głód dobrej książki wzmógł się. Wówczas inteligentniejsi przewodnicy ludu gromadzącego się po chałupach, widząc brak książki polskiej, sami starali się wedle możliwości potrzeby zaspokoić. Dziennik urzędowy okręgu szczycieńskiego z grudnia 1848 r.¹²⁾ ogłasza w języku polskim, że Towarzystwo Chrześcijańskie w Szczytnie wydaje „Postyllę Domową“ Jana Gosnera. „Do nabycia tey zbawienney i pożyteczney książki trzeba się meldować u gospodarza Weygla w Wałach, u Michała Dorsza w Fiugatach, u Jana Schrötera, powroźnika, w Szczytnie i u Jana Makuły na Bartnej Stronie (przedmieściu Szczytna). Księgę tę, liczącą 664 strony, przetłumaczył Michał Dorsz i wydał własnym kosztem — drukował Antoni Gąsiorowski w Szczytnie. Miał ją ponadto na składzie powroźnik Rheinländer w Nidzicy. Wszyscy wymienieni byli gromadkarcami. Do ich liczby należało wielu innych, gorąco przywiązanych do mowy ojczystej, którzy idąc śladem Dorsza opracowali i wydali mniejsze prace, jak Jan Bądzio w Małych Szczechach, pow. piskim, rolnik Wilim Michałczyk w Łynach p. Piszem, Jan Jencio (Jencio), rolnik w Markowskiem p. Oleckiem, i inni. Do ich liczby należały również kobiety: Augusta Upadka w Leleskach pod Pasymem, Anna Druba z Niedźwiedziów pod Piszem, autorki pieśni religijnych¹³⁾. Lenkitsch, powołując się na Tiesmeyera, wymienia ponadto nauczyciela Lesnera.

W Królewcu powstał Związek Misyjny, który się starał na swój sposób zaopiekować najuboższą warstwą ludu mazurskiego, który „siedział na skraju państwa pruskiego, z dala od kultury, gdzie świat był zabity deskami“. Delegat tej instytucji, niejaki Oldenberg, zwiedził ziemię mazurską w r. 1866, szukał na miejscu ludzi, którzy by mogli z ramienia Misji Wewnętrznej wszczać pracę kulturalną i walkę z „przenikającym katolicyzmem“, z pijaństwem i zabobonem. Znalazł człowieka, który wydał mu się ideałem. Był nim Jan Jencio we wsi Markowskie pod Oleckiem. „Człowiek ten umiał wieś, w której mieszkał, przekształcić w oazę“. Pijaństwo w Markowskiem znikło, gospodarstwa były wzorowe, porządek i czystość nadzwyczajne, sadownictwo i ogrodnictwo w wysokiej kulturze. W mieszkaniu swym, w którym zdołał skompletować liczne wydawnictwa polskie, Jencio w każdą niedzielę po południu gromadził gospodarzy, czytywał im książki i czasopisma budujące, prowadził dyskusje na tematy gospodarcze i etyczne. W ten sposób wychował gromadę, podniósł kulturę w swoim ośrodku.

¹²⁾ „Ortelsburger Kreisblatt“, nr 52, s. 221.

¹³⁾ Emilia Sukertowa-Biedrawina, Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich. Działowo 1935, s. 24. Alodia Kawecka-Gryczowa, Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich. R. 1946, s. 78—79.

Na propozycję współpracy z Misją Jencio odpowiedział odmownie. Kiedy go zapytano o powód, podkreślił, że nie może iść ręka w rękę z nauczycielami, wychodzącymi z niemieckich seminariów, tj. germanizatorami¹⁴⁾.

Charakterystyczne okazało się ustosunkowanie licznych pastorów unijnych do proponowanej przez Oldenberga pracy kulturalnej wśród Mazurów: proboszcz Giersz z Szczytna i superintendent Ballnuss z Cich uważali, że wydawnictwa z zakresu gospodarczego wcale nie są ludności polskiej potrzebne, wystarcza im w zupełności kalendarz „królewsko-pruski“ Marcina Giersza.

Jak zwańcie siedziało ludność polskiego pochodzenia w niektórych pow. mazurskich w 19. wieku, świadczą protokoły wizytacji kościołów. W Starej Ukcie¹⁵⁾ i Szymonkach w pow. mrągowskim, w roku 1855 na 3.000 dusz liczono zaledwie 60 Niemców. (W Ukcie urzędował wówczas ks. Kędziora, który po przejściu na emeryturę przemawiał na wiecach robotniczych jako gorliwy socjalny demokratą ku oburzeniu swoich poprzednich władz). W Dąbrówce pod Mrągowem na 1900 Polaków było 50 Niemców, w Rozogach na 2800 Polaków 16 Niemców, parafia Jerutki na 9500 liczyła 9300 Polaków¹⁶⁾. Nawet w najbardziej niemieckich parafiach, jak Mrągowo i Sorkwity, przeważała ludność polska. Parafia Klusy w diecezji ełckiej jeszcze w roku 1900 na 4400 dusz miała 4080 Polaków¹⁷⁾.

W zasadzie gromadkarze z kościoła formalnie nie występowali. Niektórzy duchowni czuli się dotknięci tym, że parafianie unikają nabożeństw w kościołach, a na plebanii pojawiają się jedynie celem spisania aktu ślubu, dokonania chrztu, czyli z konieczności, pastor bowiem był zarazem urzędnikiem stanu cywilnego. Toteż urabiali sekciarzom ujemną opinię u władz. Na zebraniach gromadkarskich, na których swoje potrzeby religijne zaspokajali przez dyskutowanie zagadnień religijno-etycznych, realizując przy tym hasło: sami sobie — panowali wyłącznie język polski, jak to przyznaje „Evangelisches Gemeindeblatt“ z r. 1876¹⁸⁾, a „gromadkarze z całą zaciekłością bronili się przeciwko tępieniu języka polskiego“¹⁹⁾. Władze pruskie zarzucały im akcję polityczną, „polską irredentę“.

Coraz częściej zaczęto na łamach prasy protestanckiej niemieckiej podnosić sprawę sekciarstwa. Taki Cludius z Jerutek²⁰⁾, jednego z ognisk gromadkarstwa, autor pisemka „Nowe Ewangeliczne Głosy“ wydanego w r. 1883, twierdzi, że największe nasilenie widoczne jest w powiatach: szczytyńskim i nidzickim, które włożone są pomiędzy ziemie rdzennie katolickie: północną część Kongresówki i polską Warmię, że są to najuboższe powiaty w całym państwie niemieckim. „To ubóstwo oraz zacofanie i brak kultury powodują, że światek drobnego rolnika nienawidzi

¹⁴⁾ Lenkutsch, s. 129—131.

¹⁵⁾ „Evangelisches Gemeindeblatt“, r. 1885, nr 27 i 28, s. 117—124.

¹⁶⁾ „Ev. Gem.“ 1900, s. 211.

¹⁷⁾ „Ev. Gem.“ 1903, s. 151.

¹⁸⁾ „Ev. Gem.“ 1876, s. 55.

¹⁹⁾ Leyk — Różyński, „Przegl. Ewang.“ 1937, nr 8, s. 71.

²⁰⁾ C. in. J., Sektenwesen und separatistisches Treiben in Masuren. „Ev. Gem.“ 1884 nr 19, 20, 24.

wszystkiego, co cechuje ludzi lepiej sytuowanych. Dlatego „nawrócony“ (gromadkarz) odwraca się od „świata“, od szkoły, nie uznaje nowoczesnych strojów, teatrów i innych świeckich rozrywek. „Światem“ jest dla niego wszystko, czego nie rozumie“. Ubóstwo— zdaniem Cludiusa — jest też powodem choroby duszy, która się rozpowszechniła nagminnie we wspomnianych powiatach; na zebraniach bowiem dochodziło do wybuchów hysterii, zwłaszcza u kobiet. Zdaniem tego pastora z Jerutek, gromadkarzy cechuje coś, co można określić „entuzjazmem w stosunku do klasztorów“ (?), czyli chęcią oderwania się od świata i zespolenia ze Stwórcą. Cludius nie może darować tego, że kiedy ksiądz po ukończeniu gimnazjum jeszcze przez trzy lata ślęczyć musi na uniwersytecie, aby mieć prawo przemawiania do zebranych, „sekciarscy kaziciele rekrutują się z analfabetów. Ci sami sekciarze, dopuszczeni w czasie pewnej konferencji pastorów w Jerutkach, zamiast dysputować, zabierali głos, aby podkreślać: zepsucie w kościele i własną martyrologię“.

Ruch gromadkarski był wówczas silnie rozwinięty także i na Litwie pruskiej, która utrzymywała ścisły kontakt z Mazowszem pruskim. W Tylży i Wystruciu oraz innych miejscowościach szerzono silną propagandę „wolnej gminy“²¹⁾. Według Cludiusa w r. 1882 zaczęli się pojawiać na Mazurach z Litwy emisariusze, podający się za luterskich chrześcijan, a to dlatego, ażeby nie uważano ich za obcych. „Sprytni i ambitni przywódcy opanowali całkowicie mazurskich helotów“.

Ruch socjalno-demokratyczny znajdował oddźwięk wśród ubogiej ludności, a pastor, który zbyt niemiły kontakt z „panami“-majątkarzami utrzymywał, tym samym stawał się polskim parafianom jeszcze bardziej obcy i niesympatyczny²²⁾. Mimo wszystko superintendent Otto Giersz, piszący po polsku i wydający dla Mazurów kalendarze w duchu prusko-wiernopoddanym, twierdził — że ruch separatystyczny wśród gromadkarzy na Mazurach był znacznie słabszy niż w innych dzielnicach Prus Wschodnich²³⁾. Duchowieństwo unijne głośno domagać zaczęło się u władz poskromienia sekciarzy, tak że w połowie 1884 r. ukazało się rozporządzenie, aby zebrania odbywały się jedynie za każdorazowym zezwoleniem policji.

II

Mazurscy, tak jak litewscy gromadkarze, nie posiadali wtycznej linii, żadnego organu, który by skupiał ich w silniejszą jednostkę organizacyjną. Dopiero w Tylży udało się Krzysztofowi Kukatowi, pochodzącemu z miejscowości zwanej wówczas Gross-Warsmeningen nieopodal Piłkalni (Pillkallen), opracować statut organizacji.

August Ambrassat²⁴⁾ w książce wydanej po raz pierwszy w r. 1896, twierdzi, że Kukat założyć miał sektę w latach 1869—70, że wyznawcy

²¹⁾ Th. Prengel, Freigemeindliche Propaganda. Reformenblätter r. 1881, nr 2.

²²⁾ „Ev. Gem.“ 1891, s. 54. Der socialdemokratische Ansturm auf das platte Land.

²³⁾ Otto Giersz, Aus Masuren. „Ev. Gem.“ 1891, s. 117.

²⁴⁾ Die Provinz Ostpreussen 1896, s. 185.

popadli w konflikt z duchowieństwem protestanckim z powodu „odrodzenia przez wiarę“ i że występowali przeciwko duchowieństwu, szerzyli niezgodę w zborach. Kaziciele ich uważali się za apostołów przez Boga wysłanych. Jednej zasługi Ambrassat odmówić im nie mógł, to jest że walczyli ze srożącym się pijaństwem i niejednego nałogowego pijaka odwiekli od alkoholu.

Według Wańkowicza²⁵⁾ Kukat, służąc jako żołnierz gwardii w Poczdamie, miał uzyskać od cesarza niemieckiego pozwolenie na założenie w Prusach Wschodnich „towarzystwa modlitewnego“. Dokonał tego dzieła dopiero w r. 1885, legalizując statut w sądzie grodzkim miasta Wystrucia. Kukat osobiście objeżdżał skupiska polskie na Mazurach, nawiązywał kontakt z miejscowościami odległymi, np. osobiście bywał w Brodowie pod Działdowem u Wilhelma Małka.

W przedmowie do statutu Kukat podkreśla trudności, napotykaną ze strony władz pruskich i pastorów Niemców, dlatego że na zebraniach dopuszczana jest mowa ojczysta. Nie używa on określenia „Mazur“ albo „mazurski“, lecz „Polak“ i „polski“. Celem i zadaniem owego zrzeszenia była opieka nad chorymi i ubogimi. Członkowie obowiązani byli do powstrzymywania się od alkoholu i palenia tytoniu, unikania tańców i wszelkich zabaw świeckich. Mężczyźni zamiast sukmany na czarne długie surduty, zapinane pod szyją, zamiast kołnierzyków i krawatów zaczęli nosić półkoszulki i chusteczki na szyjach.

Kobiety „nawrócone“ odrzuciły barwne stroje ludowe, odziewały się przeważnie czarno, nawet oblubienica w tym kolorze szła do ślubu. „Białki“, podobnie jak „dziewczaki“, cesały się gładko, włosów nie obcinały. „Pospólni“ unikali lekarzy, uważając Boga za „jedynego doktora“. Dzieciom nie dawano wykształcenia, a to zapewne dlatego, że groziła im utrata języka ojczystego. Pod tym względem z czasem nastąpiło pewne złagodzenie. Niejeden syn gromadkarza wyjechał na studia, lecz najczęściej ulegał germanizacji.

Życie gromadkarzy nastrojone było na jakiś wyższy ton. Uczciwość panowała bezwzględna, gorliwość w wypełnianiu zadań i obowiązków „nawróconych“ przechodziła często w egzaltację. (Nasi agitatorzy plebiscytowi, którzy przybyli na teren z innych dzielnic Polski, nie orientujący się w sytuacji, mimo najszczerzych i najlepszych chęci wyrządzali nieraz wiele złego. Np. jedna z młodych Polek, mająca przemawiać na zgromadzeniu kobiet, usiadła na stole, założywszy nogę na nogę, zapaliła papierosa. To wystarczyło, aby sala opustoszała i aby żadne następne zebranie polskie w tej okolicy nie doszło do skutku).

Kaznodzieją gromadkarskim mógł zostać każdy: chłop czy robotnik, studiów na wydziale teologicznym od niego nie wymagano. Przeciwnie, uważano „religię pastorów“ za religię rozsądku, pozbawioną wszelkiej żywotności. Wszakże pierwsi kaznodzieje-apostołowie także uniwersytetów nie pokonczyli, byli tylko rybakami, prostakami — tłumac

²⁵⁾ Melchior Wańkowicz, Na tropach Smętka, Warszawa 1936, s. 175.

czono. A mimo to zdarzało się, że kaznodzieje odznaczali się szeroką i głęboką wiedzą w sprawach religijnych, filozoficznych, a często prawnych. Przemawiali piękną polszczyzną Reja, Kochanowskiego i Mrongowłusza. Kaznodzieje żadnych wynagrodzeń za funkcje religijne nie pobierali — każdy uprawiać musiał jakiś zawód i w ten sposób utrzymywać siebie i rodzinę. Członkowie nie byli obowiązani do płacenia składek. Do modlitwy należało klękać. Chóry mogły śpiewać tylko jednogłośnie. Katolickich księży w niektórych miejscowościach cenili wyżej od niemieckich pastorów, gdyż pierwsi, według ich zdania, mniej zajmowali się sprawami politycznymi niż pastory unijni, którzy ze swym urzędem zbyt często związali tendencje polityczne. (Wszakże głową kościoła unijnego był król pruski, czyli cesarz niemiecki).

Zalegalizowanie statutu Towarzystwa, założonego przez Kukata, wywołało oburzenie i formalny popłoch wśród duchowieństwa unijnego. Zaczęto radzić nad tym, jak przeciwdziałać. Pastor Abramowski z Olsztyńska²⁶⁾ w artykule, wydrukowanym w „Evangelisches Gemeindeblatt“, proponuje, aby przygotować broszurę, wyjaśniającą szkodliwość gromadkarstwa i w jednym dniu wręczyć po jednym egzemplarzu każdemu dziecku szkolnemu, każdemu urzędnikowi. „Takie masowe zarzucenie bibuły społeczeństwu miejscowego musi wywołać wrażenie“. Należy jednak przygotować wszystko w tajemnicy, aby przywódcy sekciarzy nie ubiegli i nie przestrzegli swoich ludzi przed tą broszurą, nazywając ją „orędziem diabła“. Radzi też przetłumaczyć mało znaną broszurę superintendenta Carusa²⁷⁾. „Wcale nie jest potrzebne klasyczne tłumaczenie — jak twierdzi Abramowski — może być byle jak napisane i wydrukowane, byle tylko czytelnik polski zrozumiał“.

W pięć lat później na generalnym posiedzeniu wschodniopruskiej samopomocy pastorów²⁸⁾, postanowiono wysłać do Nidzicy i Szczytna po dwóch mówiących po polsku kaznodziejów wędrownych, celem zwalczania sekciarstwa. Chwycono się sposobu gromadkarzy, którzy również po dwóch jednocześnie wędrowali. Postanowienie to zostało w czyn wprowadzone.

Na Mazurach za czasów Bismarcka działalność gromadkarzy, kaznodziejów wędrownych, ożywiła się: sieć stacji ciągnęła się od Ostródy do Gołdapi. Na północ od Węgorzewa stykała się ze stacjami sieci litewskiej. Ku oburzeniu germanizatorów „policja nie reaguje, doznaje się wrażenia, jak gdyby sekciarstwo było uprzywilejowane. Działać — albowiem wyczekiwanie jest grzechem!“ — nawołują czasopisma religijne.

Kukat zaczął wydawać organ w języku litewskim: „Pakajus Paslas“, czyli „Poseł Pokoju“. Ludność polska na własny organ zdobyć się nie mogła. Gdzienigdzie czytywano owo pismo w języku niemieckim, przeważnie jednak mało kto rozumiał. W języku niemieckim gazetka ta

²⁶⁾ „Ev. Gem.“ r. 1887, s. 179.

²⁷⁾ Carus, Kirchliche Zustände in Masuren, Królewiec 1884.

²⁸⁾ „Ev. Gem.“ 1892, nr 14, s. 82.

nosiła tytuł: „Der Friedensbote“. Przeciwnicy, zwalczający je, nazywał „Friedensstörer“, czyli: „Burzyciel Pokoju“²⁹⁾.

Zdaniem superintendenta Hensla z Pizsa³⁰⁾ stosunki z Kukatem były niemożliwe: „w młodości piorunował na kościół i duchowieństwo, ale kiedy się zestarzał, złagodniał“. „Poseł Ewangelijny“, który wychodził po polsku w Elku, z Kukatem nie miał nic wspólnego. (Hensel twierdził że polszczyzna tego pisma była fatalna).

III

Głównym ogniskiem ruchu polskiego były Lemany pod Szczytnem. Dom zebrań pomieścić mógł 1500 osób. Po innych wioskach gromadzeni się w chałupach wynajętych u chłopów. W Szczytnie salę ofiarował bu downiczny Jan Różyński. Przemawiano wyłącznie po polsku. Jeżeli przy był w odwiedziny jakiś kaznodzieja litewski albo niemiecki, niejako Pecza tłumaczył natychmiast jego przemówienie na język polski. Jeden z pastorów żali się w korespondencji do czasopisma, że w powiecie szczy cieńskim jednocześnie wpłynęło do policji sześć podań o pozwolenie na założenie „domów modlitwy“.

Systematyczna akcja germanizatorów spowodowała, że władze miejscowe zaczęły się obchodzić z całą bezwzględnością: karano więzieniem kazicieli i organizatorów zebrań, gospodarzy, którzy mieszkania odstę powali gromadkarzom. Żandarmeria biła, rozpędzała bezbronne kobiety starców i dzieci zgromadzone. Głośne było zajście w Świętajnie w pow szczywieńskim w domu wspomnianego Peczy, który się przeniósł z Lemana do Świętajn. Na owym zebraniu znajdowało się ponad 500 osób (Leyka Różyński). Przed pierwszą wojną światową na Mazurach, w Westfalii i Nadrenii, dokąd wielu młodych Mazurów wywędrowało za chlebem do kopalni węgla, zrzeszenie gromadkarskie liczyło 25% całej ludności polsko-ewangelickiej; w niektórych wioskach mazurskich liczba dochodziła do 40%, a były i takie osiedla, w których sięgała do 80%. W Westfalii konsystorz ewangelicki zaangażował drugiego po polsku mówiącego kaznodzieję, aby „pospólnych“, czyli gromadkarzy, ściągnąć do kościołów³¹⁾.

Zaciętym nieprzyjacielem rodzimego gromadkarstwa był superintendent Hensel, wróg wszystkiego co polskie i słowiańskie.

Gromadkarstwo przyczyniło się wydatnie do zachowania mowy polskiej. Zdarzali się, chociaż dość rzadko, rozsądni duszpasterze, którzy wyłazali starannie kazania polskie, sprowadzali z Królewca książki polskie, frakturą tłoczone, sprzedawali po cenach przystępnych, starali się o rozpowszechnienie czasopisma misyjnego „Nowiny“ drukowanego po polsku.

Władze królewsko-pruskie przysły w końcu do przekonania, że rugowanie nabożeństw w języku ojczystym nie odnosi skutku, i zaczęły je

²⁹⁾ „Ev. Gem.“ r. 1892, nr 42, s. 251.

³⁰⁾ Paul Hensel, Die evangelischen Masuren, s. 55, Królewec 1908.

³¹⁾ „Ev. Gem.“ 1894, nr 20, s. 119.

przywracać. Z rocznika „Evangelisches Gemeindeblatt“ r. 1900 (str. 55) dowiadujemy się, że w niektórych gminach, oddalonych od „ośrodków kultury“, tj. miast, nabożeństwa mazurskie odbywały się jeszcze wówczas trzy razy w miesiącu, a niemieckie raz w miesiącu, i że dopiero w 1900 r. konsystorz nakazał, aby niezależnie od nabożeństw polskich odprawiano co tydzień niemieckie. Jak podaje statystyka urzędowa³²⁾, w 108 gminach odbywały się nabożeństwa w języku „mazurskim“, a w 38 w litewskim jeszcze w r. 1929 na terenie Prus Wschodnich.

Ale ci sami pastory, którzy wydawali i zasilali artykułami czasopisma antypolskie, przemówieniami z kazalnicy po polsku wszczepiali w dusze słuchaczy jad germanizmu i nienawiści, który powodował rozkład moralny. Jedynie „gadka mazurska“ ocalała.

Z czasem, widząc bezskuteczność terroru i zacięty opór ze strony gromadkarstwa, prześladowcy złagodzili kurs. Ale za to starali się wcisnąć do zrzeczenia swoich ludzi, którzy dążyli do wprowadzenia na zebraniach języka niemieckiego, co z początku postępowało bardzo opornie. Na kilka lat przed I wojną światową, na początku XX wieku, w łonie gromadkarstw nastąpił rozłam. Były to skutki zabiegów germanizatorów. W Kętrzynie kaziciel Reich założył „Ewangelicko-luterskie zrzeczenie modlitwy“ przy pomocy emerytowanego listonosza J. Kijewskiego, który został redaktorem niemieckiego „Gońca Pokoju“. Wprowadzono chór śpiewaczy mieszany, na co Kukacz ze „względu na moralność“ nigdy zgodzić się nie chciał, oraz orkiestrę dętą. Członkowie tego odłamu bez oporu ulegli germanizacji.

W tym samym mniej więcej czasie w Szczytnie budowniczy Fryderyk Grosskopf założył czasopismo niemieckie „Goniec Syjonu“, zmodernizował kierunek: mężczyźni, którzy się wokoło tego pisma grupowali, nosili modne wówczas wąsy i brody, kobiety — kapelusze. Grosskopf znalazł zwolenników wśród urzędników i zamożniejszych obywateli, tzw. wówczas „lepszymi ludźmi“. Zrzeczenie to nosiło charakter niemiecko-narodowy. Ten odłam w czasie plebiscytu pomimo „religijnego“ charakteru prowadził zażartą walkę ze wszystkim, co polskie.

Rdzennie i niezachwianie polskim został odłam gromadkarzy, zwany „zrzeczeniem chyliastów“ od założyciela Chyły. Powstało ono w ostatnich latach 19. wieku. Liczba chyliastów wynosiła około 5000 osób. Siedzieli oni w pow. nidzickim i szczyścieńskim. Najwięcej mieszkało ich w Westfalii. Leyk-Różyński uważa ich za poważnych, wartościowych ludzi.

Oni jedni zerwali z kościołem unijnym. Język polski szanowali i pielęgnowali. Chóry ich, złożone wyłącznie z mężczyzn, śpiewały po polsku do drugiej wojny światowej mimo terroru w dobie hitleryzmu. Określenia „mowa mazurska“ nie używali, lecz tylko mowa „polska“. O Polsce wiedzieli wprawdzie bardzo niewiele, chyba to złe, co o nich gazety niemieckie podawały. Mimo to do Polaków odnosili się z całą sym-

³²⁾ P. Troschke, Evang. Kirchenstatistik Deutschlands, Berlin 1932, zeszyt, 8/9, s. 21.

patią i życzliwością. W czasie plebiscytu nie głosowali, twierdząc, że wynik plebiscytu z góry był przesądzony. Młodzież śpiewała razem z rodzicami po polsku, a kaznodzieje modlili się o zachowanie języka ojczystego. W czasie reżimu hitlerowskiego zaledwie jedno nabożeństwo niemieckie w miesiącu odprawiali, trzy pozostałe — polskie.

W roku 1928, czyli w 12 lat po śmierci Kukata, wydany został nowy statut, zreformowany. Zaznaczono w nim, że na zebraniach dopuszczalny jest język niemiecki, litewski i... mazurski, nie polski, jak dawniej. Statut ten podpisało 11 członków zarządu: siedmiu Niemców, trzech Litwinów i jeden o polskim nazwisku: „K i y“. Niemcy byli w ogóle w mniejszości, w zarządzie jednak stanowili większość.

Mazurzy, nie posiadając polskiego organu, z konieczności czytali „Posia Pokoju“ po niemiecku, germanizując się powoli. Podczas plebiscytu redaktor tego pisma, Maeder, w Berlinie zamieszkały, wbrew statutowi oddał pisemko do dyspozycji propagandy niemieckiej, zamieszczał oszczerstwa przeciwko Mazurom i Polsce. Został on usunięty ze stanowiska i wydalony z organizacji. Wrócił na Mazury, łącznie z Ijewskim z Rudówki (która była niegdyś siedzibą poety-arianina Zbigniewa Morsztyna), założył nowe zrzeszenie, lecz to większego znaczenia nie posiadało: liczyło kilkaset osób zaledwie i dwóch kaznodziejów.

Charakterystyczny jest fakt, że gromadkarzom dostarczał stawy duchowej, lektury polskiej, właściciel drukarni w Schillen pod Ragnetą — zniemczony Litwin Jan Karol Sakuth. Zdaniem Leyka-Różyńskiego, „położył on duże zasługi dla sprawy utrzymania języka polskiego wśród Mazurów, czego nawet nie był świadom. Był to dla niego znakomity interes“. Firmę z czasem przejął syn. Otóż w Bibliotece Stacji Naukowej Instytutu Zach. (Instytucie Mazurskim) w Olsztynie znajduje się pięć listów Bund Deutscher Osten i NSDAP z roku 1937 (między 20 października i 15 listopada pisanych), z których wynika, że „Parteigenosse“ Sakuth z Schillen sprzedać miał redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej“ Sewerynowi Pieniżnemu około 24 cetnarów starych polskich druków, które złożono w Archiwum Związku Polaków w Szczytnie, celem kolportowania wśród Mazurów. W czasie śledztwa w Gestapo Sakuth wyparł się wszystkiego, domagał się, aby mu udowodniono winę. Oskarżyciele szukali dowodów; czy znaleźli i jakie były skutki — nie wiadomo.

IV

Szereg nazwisk Mazurów-kaznodziejów gromadkarskich, gorąco przywiązanych do mowy ojczystej, porywających krasomówstwem i przekonywających treścią, przetrwał w pamięci rodaków. Barke i Jaroszyk wymieniają na pierwszym miejscu Brzezińskiego z Wawroch, budowniczego Jana Różyńskiego ze Szczytna, Bogumiła Leyka, właściciela zakładu kamieniarskiego w Szczytnie, gdzie napisy na nagrobkach wykonywano tylko w języku polskim. Leyk miał odwagę przemawiać po polsku nad trumną Bogumiła Linki, zasłużonego działacza, zamordowa-

nego w okresie przedplebiscytowym. Wymową swą pociągał serca słuchaczy³³⁾. Dalsze nazwiska kaznodziejów: Skupsz ze Świętajn, Patszke, podleśny z Kleszczewa, Grzech z Giżycka, Mazuch ze wsi Zamejty, Fryderyk Burdasz w Olędрах, Kempka z Wielbarka, August Bocian ze Szczytna. Na terenie Działdowszczyzny wyróżniał się piękną polszczyzną „brat“ Zebrowski Adam w Niestoi, w Łynie, pow. nidzickim, gdzie niemal wszyscy mieszkańcy uczęszczali na zebrania gromadkarskie, cieszył się wielkim powodzeniem dobry i natchniony mówca Karol Dusza w Januszkowie, w tymże powiecie murarz Rudowski urządzał zebrania, w Jamiołowie, powiecie ostródzkim, słynął krawiec-kaziciel Likuski, znany był też Szwitaj, chałupnik z Kałdun pod Suszem.

W Szczytnie Reinold Barcz, krawiec męski z zawodu, był pierwszym, który urzeczywistnił marzenia wielu gromadkarzy. Przed pierwszą wojną zaczął wydawać czasopismo „Trąba Ewangelijna“, które po wojnie wznowił pod nagłówkiem „Głos Ewangelijny“ w języku polskim. Barcz nawiązał ścisły kontakt z działaczami i sympatykami Mazurów w Polsce. Na zjeździe w Krakowie i Cieszynie pozwolono mu przemawiać w tamtejszych kościołach ewangelickich. „Tą radosną wieścią“ w prostocie swej podzielili się z czytelnikami „Głosu“. To wywołało prześladowanie redaktora ze strony policji szczecińskiej. Uwięziony przed wybuchem drugiej wojny, męczony po obozach, ścięty został toporem katowskim w więzieniu berlińskim Moabicie. Pozostała po nim rodzina doznała ciężkich prześladowań.

Po zajęciu ziemi mazurskiej przez wojska radzieckie i polskie we wszystkich ocalałych parafiach wskrzeszony został język polski. Nie potrzebują się już miłośnicy mowy polskiej ukrywać i odosobniać.

³³⁾ Barke i Jaroszyk, s. 32/33, Bogumił Leyk był ojcem Leyka-Różyńskiego.

STRZĘPY OBYCZAJU WESELNEGO NA WARMII

Gdy mowa o nie znanym nawet niektórym specjalistom regionalizmu warmińskim, nasuwa się szereg wątpliwości i obaw, czy kraik tak mały o takim jak polska Warmia specyficznym położeniu, układzie stosunków ludnościowych, historycznych i politycznych, był w stanie wytworzyć oryginalną kulturę na szczeblu ludowym.

Obawy te są najzupełniej słuszne, tym słuszniejsze, że nie rozwiane dostatecznie przez polskie badania ludoznawcze, a uzasadnione poza tym brakiem jakiegokolwiek opracowania regionalnej historii, jakiegokolwiec choćby tylko literackiego wizerunku tego kraiku. To, co o Warmii dałoby się powiedzieć, opiera się na półamatorskich wysiłkach miejscowych intelektualistów, wśród których ksiądz i nauczyciel ludowy tworzyli szczyt intelektualnej hierarchii. I tak zaliczyć do nich musimy najbardziej wykształconego, pierwszego historiografa polskiego biskupiego lenna Karola Emiliana Sieniawskiego, Jana Liszewskiego, autora zbeletryzowanych i udramatyzowanych jednocześnie „Swatów na Warmii“, ks. Walentego Barczewskiego, niestrudzonego polihistora warmińskiego, poetów i publicystów regionalnych: Marię Zientarównę i Alojzego Śliwę. Pomijając dra Sieniawskiego, jedyną pozycję o naukowym charakterze przedstawił w tym skromnym wykazie okazały trzytomowy zbiór pieśni ludowych Augustyna Steffena z lat trzydziestych naszego stulecia, niestety i on nie doprowadzony do końca, rozwierający dotkliwą lukę w miejscu części krytycznej, z zatraconą — jak się zdaje na zawsze — częścią muzyczną. W większości surowy to materiał dopraszający się dopiero dokładnej analizy fachowej, obiecujący niejedną ciekawą, może zgoła rewelacyjną wniosek i odkrycie.

Nie będzie tedy od rzeczy naszkicować, choćby pobieżnie, warunki rozwojowe warmińskiego folkloru, ważne również dla oświetlenia specyficznych odmienności weselnego zwyczaju na polskiej Warmii.

Polska Warmia, Warmia południowa, to okrągło 2.000 km² ściśnięte od połowy XV w. prawie dokoła przez terytorium Zakonu Krzyżackiego lub żywioł niemiecki, od początku zaś niemal wieku XVI w cęgi protestanckiego państwa Hohenzollernów, wielokroć od niej możniejszego. Słaba komunikacja z resztą Polski, do reformacji żywsza może z przsłskimi Mazurami, specyficzne stosunki światopoglądowe duchownego kraiku — oto podstawy hermetyzmu regionalnego całej, nie tylko po

skiej, Warmii. Jaka jest tutaj rola żywiołu polskiego? Przede wszystkim niejasna historycznie. Przyjmuje się, że obecność jego to następstwo drugiego pokoju toruńskiego, a więc r. 1466, a później działalności pierwszych polskich biskupów, Hozjusza, zwłaszcza Kromera, tedy drugiej połowy wieku XVI. Zjawisko stosunkowo późne, a trzeba dodać, zdaje się wcale nie tak mocno, jakby się to pozornie przedstawiało, związane z świadomą interwencją możnych, którzy do końca rządów polskich pozostali tu tylko przechodniami, podczas gdy lud siedział na trwałe wko-rzeniony. Są bowiem fakty, świadczące o wcześniejszej grubo penetracji polskiego osadnika na te tereny, o jakimś niejasnym kondominium polsko-pruskim na południu Warmii, gdzie to raczej spychani przez kolonizację niemiecką Prusowie zdają się być przybyszami, nie odwiecznie niehistoryczna, wiodąca bezimienną roślinność masa polska. Przynajmniej dowodzi tego zaciekle Sieniawski. W każdym razie żywiol polski istnieje na Warmii już w wieku XVI, dziwnie szybko polonizuje pruskich Białtów i co więcej waży wyraźnie na losach kraiku.

Istnieją poważne poszlaki, że pełne zwycięstwo kontrreformacji na Warmii zapewnia nie tylko w porę zainstalowany polski książę duchowny, ale i polski chłop wraz z niższym polskim duchownym. Wymieniają oni przede wszystkim zużyty ideowo, skłonny do protestantyzacji miejski i niemiecki materiał ludzki, z dawien dawna kontrolujący życie wsi war-mińskiej. Potem kolonizacja polska jakby urywała się w połowie drogi, choć nic nie wskazuje na to, by do karczowania lasów i uprawy piaszczy-stych gleb południa Warmii potrzebny był pruski indygenat. A mimo to ten utajony żywiol święci dalsze zwycięstwa i w XVII w. posuwa się na północ aż po linię Reszel—Jeziorany—Dobre Miasto, ogarnia kraj prawie całkowicie, ujawnia poważną ekspansywność, obca w tym czasie stronie niemieckiej, okupującej najlepsze gleby i co najmniej 10 z 12 war-mińskich miasteczek. Dodajmy, czyni to bez żadnej pomocy zewnętrznej, bez dostrzegalnej wewnętrznej. Kwestia to jednak więcej historii niż etno-grafii. Tę drugą zaciekawi bardziej, czy okres rejestracji zjawisk kultury ludowej, połowa XIX wieku, nastrocza jakieś sugestie co do kulturalnej również aktywności tej garści ludzi dochodzącej w tym czasie do 50.000 głów. Obchodzi ją kwestia kolebki cywilizacyjnej kolonistów polskich na Warmii, a więc zagadnienie: Mazowsze, Ziemia Chełmińska, Pomorze, czy jak niektórzy suponują Śląsk, a może przypadkiem Warmia, być może znajdujące wyświetlenie w dochowanych zabytkach ludowości. Ob-chodzi ją — i to nie w najmniejszej mierze — o ile życie warmińskie w swych kulturalnych przejawach związane jest z pierwotnym podcłeb-kiem pruskim, które przeciw zasymilowało, a nasiąknięte zewnętrznym wpływem wyższego cywilizacyjnie sąsiedztwa niemieckiego. Obchodzi ją tym bardziej, z drugiej strony, czy Warmia jako rezerwat społeczno-po-lityczny, nie znający poddaństwa w sensie ogólnopolskim, pilnie strze-gący swych odrębności i wolności, miała jakieś szanse, aby się stać po-dobnym etnograficznie obiektem, co region księżacki czy kurpiowski.

Niestety z przytoczonych na wstępie względów odpowiedź musi wypaść niejasno, trochę obocznie, bardzo hipotetycznie. Przede wszystkim bruździ tu sam rejestrator warmiński i pora, w jakiej się wziął do swego dzieła. Wszelki ogólniejszy punkt widzenia, rzecz jasna, był mu w ogóle obcy a działał raczej pod sam koniec XIX stulecia, czyli że między pierwszą rejestracją warmińskiego folkloru a granicą czasową oznaczającą krąg pełnej swobody rozwojowej polskiego życia na Warmii, pierwotnych form gospodarczych i ustrojowych w ramach warmińskiego lenna, upłynęło z górą lat sto, o wiele bardziej brzemienne tutaj w następstwa niż gdzie indziej.

Pośrednio tylko ważne jest, iż r. 1772 przynosi Warmii zabór pruski dokonany szczególnie drastycznie, bo nawet bez wymienienia Warmii w patencie zaborczym, ważniejsze, że łączy się to z sekularyzacją dóbr biskupich i kapitulnych, zupełną zmianą układu własności ziemskiej, silną imigracją prowadzącą do tworzenia różnych „kasernepolów“, kilkakrotnie podniesionym opodatkowaniem, specjalną polityką władz pruskich w obszarze szkolnictwa, penetracją dość silnych pruskich manufaktur na rynek warmiński, specjalnym stylem administracji i życia. Wszystko to oznaczało wydatną przeszkodę dla rodzimych form warmińskiego regionalizmu, skazanego już wówczas na kostniejący tradycjonalizm. Jednocześnie bowiem zginęły prawie wszystkie polskie ośrodki dyspozycyjne, wyższe wzory do naśladowania, jakie stwarzały do pewnego stopnia nieliczną tu szlachta, dwór biskupi i kapituła, obsadzone dość licznie Polakami.

Likwidacja sprzyjającej atmosfery rozwojowej, a potem zgoła przesłonięcie życiowej warmińskiego regionalizmu postępuje teraz z latami coraz szybciej. Zresztą władze pruskie mają w tym względzie wyraźne cele i wypróbowane metody, określające w drodze rozporządzeń administracyjnych nawet zewnętrzny wygląd swoich podwładnych. W reszcie Polski tętno życia narodowego przeważnie wzmaga się od czasu zaborów i jakkolwiek przewrót gospodarczy przebiega wolniej. Na Warmii wojna „wyzwoleńcza“ z Napoleonem przyspiesza inny proces, wciągania ludności w podniesioną z nagle falę pruskiego lojalizmu i patriotyzmu, czemu służy przede wszystkim szkoła, powszechniejsza niż dotąd służba wojskowa i oddziaływanie licznych na Warmii centrów miejskich. I tak się dzieje aż do „kulturkampfu“, najzupełniej już świadomego ruchu eksterminacyjnego, który zastaje Warmię bez jakiegokolwiek duchowego przywództwa. Cóż więc można powiedzieć o jej folklorze w takich warunkach czekającym na utrwalenie?

Dosyć wiele, aczkolwiek — jak już zostało powiedziane — dość obocznie. Przede wszystkim stanowi on w tym czasie jeszcze bardzo powszechną wartość i własność, przy czym mimo postępującej germanizacji, a właściwie wobec postępującej germanizacji zaczyna tworzyć wyraźne kryterium odmienności plemienną w oczach warmińskiego Polaka oraz punkt oparcia dla programowej już opozycji. Etapem walki o język i obyczaj przodków rozpoczyna się na Warmii ruch niebawem także polityczny zdążający do utrzymania i pielęgnacji narodowości polskiej. On też przy

nosi owo samorzutne zwrócenie się samorodnych pisarzy ludowych ku zagrożonym zagładą wartościom duchowym warmińskiego życia. Tak więc izolowany terytorialnie od patriotycznych wpływów, karmiony ledwie odgłosami powstań narodowych, pozbawiony kadr inteligenckich lud warmiński o własnych niemal zupełnie siłach właśnie na gruncie rodzimej kultury dochodzi w ostatniej ćwierci XIX stulecia do podobnego stanu świadomości narodowej i patriotycznej, co dysponujące wielkimi centrami kulturalnymi ziemie zaboru pruskiego.

Nie jest to zjawisko bagatelne, nawet gdy przyjmemy, że przy obojętności reszty narodu nie mogło ono trwać w nieskończoność, po prostu na skutek zwykłej dysproporcji działających przeciw sobie sił: 50.000 prostych chłopów, kierowanych przez garść nauczycieli ludowych i wyjątkowych księży, garści zwróconej przeciw wielokroć liczniejszemu społeczeństwu wschodnio-pruskiemu, judzonemu przez pierwszą potęgę ówczesnej Europy wraz z jej ogromnymi zasobami i środkami.

To jedno. Drugi moment jest nie mniej charakterystyczny. Niewątpliwie kultura ludowa polskiej Warmii doznaje w ciągu XIX wieku, może i wcześniej, nieuniknionego skażenia, przede wszystkim przez recepcję niemieckich określeń osobowych czy przedmiotowych, usprawiających i unowocześniających oryginalną, lecz archaiczną i martwiejącą gwara warmińską. W miarę wpływu czasu i dokonujących się przemian gospodarczych, społecznych a zwłaszcza politycznych społeczeństwo warmińskie staje coraz częściej wobec dylematu pogodzenia zasobu językowego środowiska chłopskiego z wymogami codziennego życia wśród nowych zjawisk. Zresztą stwarza te trudności sama ewolucja, jaką przechodzi jednocześnie państwo pruskie. Industrializm i urbanizm w jego kapitalistycznej formie przenoszą się na Warmii dość szybko na pogranicze cywilizacji wiejskiej, często przekraczając nawet tę granicę. Padają tedy ofiarą: strój ludowy, budownictwo drewniane, tępione zarówno ze względów policyjnych jak z ansy do „prymitywu“, narzędzia, gusty, obyczaje. A jednak mimo to kultura rodzima polskiej wsi, nawet jako przeżytek, zachowuje niezwykle w b. Prusach Wschodnich stanowisko, prawdopodobnie przez swoją oryginalność. W skali ogólnej dorównuje jej tu tylko regionalizm litewski, który jako własność ziemie zaboru pruskiego odłamu ludnościowego urasta do godności reprezentacyjnego dla Prus Wschodnich.

W wypadku Warmii rzecz ma się nieco inaczej. Nawet przekształcająca się rodzima kultura warmińska nie przestaje emanować na otoczenie. Przeglądając niemieckie publikacje w tym względzie nawet laik odnosi wrażenie, że jest to właściwie jedyna żywa kultura duchowa w środowisku wiejskim, przynajmniej na południu Warmii a nabiera podejrzenia, że folklor tak zwanej dawnej niemieckiej Warmii nie tylko w zakresie budownictwa drewnianego czerpał stąd pełnymi garściami. Warmia nie doczekała się dotąd polskiej monografii ludnościowej, natomiast posiada namiastkę jej w literaturze niemieckiej. Owa namiastka posłużyć może jako ilustracja dopiero co przedstawionych wywodów. Autorem jej jest

Alois Bludau, niemiecki Warmiak, któremu wielkie wydawnictwo zbiorowe, wychodzące z początkiem XX wieku w Stuttgarcie, powierzyło opracowanie encyklopedycznego przeglądu stosunków terytorialnych i ludnościowych Warmii. Już sama metoda przedstawienia warmińskiego materiału nasuwa ciekawe podejrzenie. Dawne lenno warmińskie, od początku swego istnienia pod każdym względem wyodrębnione od sąsiadów, potraktowane zostało z woli wydawców ni to w ramach geograficznego, ni historycznego podziału, lecz na tle dowolnie i mechanicznie wydzielonego zespołu ziem staropruskich. W takim postawieniu sprawy była wyraźna myśl przewodnia utopienia spraw warmińskich w bardziej obojętnym materiale faktycznym, szczególnie kosztem historii i etnografii dawnego biskupiego lenna. Neutralizowało to wiele istotnych specyfikacji i różnic oraz rozciągało sztuczny wspólny mianownik na polskie i niemieckie zjawiska ludnościowe. Szczególnie jaskrawo wystąpiło to w wypadku tych ostatnich wobec obszernego rozważania niedawnych podziałów dialektycznych niemieckiej Warmii. Oliwa wypłynęła na powierzchnię dwuznacznych kombinacji. Okazało się, że w gruncie rzeczy polska Warmia jedynie zdolna jest dostarczyć odpowiedniej ilości przykładów warmińskiego folkloru, oczywiście dostarczyć anonimowo. To chyba najdobitniej charakteryzuje stopień aktywności i samodzielności polskiego życia duchowego jednego z najbardziej zapoznanych naszych regionów.

Mając w pamięci ten wstęp, przyjrzyjmy się nareszcie, jako ilustrację tego, co zostało powiedziane, obrzędowi warmińskiego wesela. Związek małżeński dwojga osób ma wśród Warmiaków nie byle jakie znaczenie. Lud jest tu nieco odmienniejszy religijny, więcej zwrócony ku etycznej stronie religii niż ku dewocyjnej, jak to bywa w innych częściach kraju. Jego więc kontakt z życiem kościelnym silniej oddziaływa na obyczaje, zaznacza się też w licznych akcentach religijnych w ludowej twórczości, o tyle zrozumiałych poza tym, że dawne księstwo duchowne miało pod tymu szczególne predyspozycje, zaś bezpośrednie sąsiedztwo protestanckie skłaniało ludność ku ciekawej rywalizacji na punkcie obyczajności. Znać tu też wpływ stosunkowo wysokiej oświaty i długotrwałego czytelnictwa literatury dewocyjnej, kształtującej w ciągu XIX stulecia mentalność warmińską. To by nadawało waloru uroczystości aktu kościelnego. Strona świecka pozostaje już bez porównania silniej pod działaniem innych, bardziej istotnych dla kultury ludowej czynników. Warto tu wymienić żywy temperament i pracowity tryb życia warmińskiego chłopca, pogodne usposobienie, zamiłowanie do zabawy, muzyki, towarzystwa, dobrego i obficie zastawionego stołu, skłonność do niemałej wystawności, zwłaszcza z okazji rodzinnych i gromadzkich zjazdów, do których asumptem dają uroczystości w rodzaju chrzcin, wesel, prymicji lub kiermasów, utrzymujące ścisłą solidarność warmińskiego zakątka. Poza tym Warmia z dawien dawna to kraj bardziej niebieski niż zielony w porze kwitnienia Inu. Len daje kraikowi znaczną zamożność, uprawia się go tedy na

wet kosztem zbóż i warzyw. Braniewo, czasu polskich rządów, Melzak i Orneta bogacą się na niczym innym jak na wielowiekowym pośrednictwie handlowym między modrą od lnu wsią warmińską a zewnętrznym odbiorcą. Len ma swoje wymogi i technologię, wkracza więc bardzo pewnie i zachłannie w warmińskie zwyczaje. Jesienny zwyczaj przątek, kiedy to całe wsie schodzą się dla jego obróbki, wywiera specyficzny wpływ na zażyłość wiejską, na artystyczne skłonności całych pokoleń, *antiquo modo* przedłużających żywot baśni i pieśni ludowej przy kołowrotku, wzbogacających wysoki poziom sztuki tkackiej i lniarskiej, a więc zdobywających szereg ciekawych i wartościowych elementów kultury ludowej. Mają „prządki“ też inny jeszcze wpływ, mianowicie na kojarzenie par małżeńskich.

Po prządkach panuje zwykle na Warmii około połowy XIX w ożywiony sezon matrymonialny, przy czym równy zimowemu jest mniej dokładnie określony letni, zapewne przed żniwami. Dziwna postać zdaje się wiązać z tymi okresami. Nie wspominają o niej ani Sieniawski, ani Śliwa, ani Bludau, nie konkretnego na ten temat nie potrafi powiedzieć staruszka Berentowa z Tomaszkowa, na której informacjach również opiera się narysowany tu szkic. Jest to Winczara, czy Wieńczara — rajek, a więc pośrednik wiejski, być może także w sprawach małżeńskich.

Preliminarja małżeńskie, to sądząc ze „Swatów“ Liszewskiego, sprawa bardziej rodziców niż młodych. Warmia nie zna wielkiego rozdrobnienia ziemi, mimo znacznej płodności swego ludu, broni się najwidoczniej przed zachwianiem równowagi gospodarczej poszczególnych rodzin, co byłoby dla niej szczególnie groźne mimo niezbyt gęstego zaludnienia kraju. Niemiecka północ zachęcała wprawdzie żyźnością, niemniej jej lepsza ziemia jest trudna do nabycia, jako że droga i dość mocno siedząca w obcych rękach. Warmiak przywiązany zresztą do ojcowizny tylko w ostateczności godzi się na emigrację, nawet na tak bliską obcyzną. Już chętniej przenosi się na 50% diasporę katolicką na Mazurach, choć ziemia tam słaba i niewydajna, nieraz nad możliwość korzystnej emigracji zarobkowej w zachodnie Niemcy przekłada po prostu wyjazd... do Warszawy, gdzie w XIX wieku nie dostrzegana przez nikogo szuka sobie chleba i pracy dwutysięczna warmińska kolonia.

Ważna to chwila, gdy wreszcie strony dochodzą do porozumienia, oznacza ona że niebawem nastania „glandv“, czy „gledv“. Brzmienie tych wyrazów zmienia się w zależności od tego, jak je wymawia jedna z dwu dialektycznie różnych części Warmii, w której z nich przeważa samogłoska „a“, a w której „e“. Są to po prostu „ośledv“, czyli zaręczynv. W dniu tym młoda para daje na zapowiedzi u proboszcza, czasem dokonuje poświęcenia obrączek a następnie z udziałem dwu świadków odbywa się ścisłe rodzinna uroczystość. połączona z obiadem. Nie obędzie się ona bez prawdziwej kawy i słynnego warmińskiego „kucha“, to jest kołacza z posypką, pieczonego w szeregu specjalnych odmian.

Ów „kuch“ to pierwszy z obcojęzycznych określeń, mających obieg na weselu warmińskim. W połowie wieku XIX, nie wiedzieć z jakiego bez-

pośredniego bodźca, z niemiecka zwa się też państwo młodzi: ona — „brutka“, on — „brutkan“ czy „brutkam“. „Glandy“ służą między innymi na to, by dokonać wyboru jeszcze innego obco nazwanego uczestnika obrzędu: „placmirza“, czy „placmistrza“, pierwszego weselnego drużby. „Placmirz“ to nieodzowna dawniej, nadzwyczaj ciekawa figura. Podobno jest ich dwu, po jednym z grona krewnych, rzadziej przyjaciół państwa młodych, przy czym „placmirz“ panny młodej zdaje się być najważniejszą z weselnego orszaku postacią. On to w imieniu młodych i ich rodziców sprasza gości, służy przy weselnym stole, nadzoruje muzykę, pełni szereg czynności porządkowych, które właściwie czyni z niego mistrza ceremonii, weselnego starostę.

Niezbyt jasną jest kwestia, jacy oprócz „placmirza“ istnieli dalsi drużbowie i na czym polegała ich rola, jak wyglądał ich dobór oraz dobór druchów. Wiemy tylko, że zwali się „przydonami“ lub „przydanami“ druchny „przydonkami“ lub „przydankami“. Być może podobną nazwę miał i „placmirz“, zanim nie zapożyczono dlań obcego przezwiska.

Barwna to postać i pełna fantazji. Gdy ksiądz „zwali“ już młodych z ambony, to jest ogłosił zapowiedzi, „placmirz“ przystępuje do dzieła. Śluby odbywają się zwyczajnie we wtorek po ostatniej zapowiedzi, nigdy w samą niedzielę. Już we czwartek przed ślubem przyjeżdża „placmirz“ konno a strojnie przed dom panny młodej, on sam i koń przybrany w barwne wstążki i tzw. ruchle przez przydankę „placmirza“. Przecież nosi przepasaną barwną szarfę, spiętą u boku w pęk kolorowych wstążek, w rękę dźrzy biczyśko, z którego strzela, oznajmiając przybycie. Jak doszedł do swej przydanki i jaka jest jej rola — nie wiadomo. Podobnie w samej rzeczy niepewne jest, czy istotnie „placmirzów“ było dwu. O dwu mówi tylko najstarsza relacja gospodarza Kiszporskiego z Wielkiego Klebarka, cytowana przez Sieniawskiego, inne wspominają o jednym, i to drużbie panny młodej. W dzień czwartkowy placmirz zjawia się w przyszłym domu weselnym po prostu po instrukcje. Dawniej strzeliwszy z bicia, zastukawszy jego ręką w drzwi, wjeżdża w tym celu konno do izby. Zwyczaj ten zatarł się wszakże stopniowo zupełnie, a pośrednią fazą procesu zanikania był wjazd na drewnianym kiju ustrojonym wiankiem i wstążkami.

Przedweselna rola „placmirza“ wydaje się być ściśle wyznaczona przez tradycyjne teksty okolicznościowe: oracje „placmirzowskie“*) wygłaszano nieraz wierszem. Zarówno w domu panny jak i u poszczególnych gości wygłaszał je dawniej z konia:

*Winszuję waćpaństwu dnia dzisiejszego, winszuję i szczęścia dobrego
Zem tak śmieie i poufale wjechał do waćpaństwa domu,
Prosząc od waćpaństwa słówko do mnie przemówić,
Czyli z konika zsiadać, czyli na nim na powrót wracać —*

zwracał się do rodziców panny młodej.

Instrukcje co do zaproszonych osób otrzymywał drużba, zsiadłszy z konia, w czasie poczęstunku, po czym wprost wyjeżdżał na zaprosiny.

*) Oracje weselne zna m. in. także ziemia chełmińska.

Oracje, wygłaszane po domach, nie różniły się charakterem od zacytowanego wstępu, były tylko obszerniejsze. Zawierały one również formułę zaproszenia w imieniu gospodarza wesela:

*Daje się waćpaństwu bardzo mile kłaniać pan ojciec, pani matka,
Pan brutkan, panna brutka i ja się też waćpaństwu kłaniam,
I upraszam o pannę i pacholka*

(ta część zaproszenia zmieniała się stosownie do objętych nim osób).

*Aby tacy byli godni i przystojni
A tym dwojga ludziom nie gardzili
I do stanu małżeńskiego ich doprowadzili.*

Tu następowało wierszowane wyliczenie poszczególnych obrzędów kościelnych, a następnie weselnych atrakcji:

*Najpierw — zapraszał „placmirz“ —
na kieliszeczek wódki, na bułkę chleba,*

Na kuraka pieczonego,

Na jednego i drugiego,

Na piwa war.

Będzie tam wielki gwar,

Będą tam struny brzmiały,

Będą pod panienkami nogi drżały,

Będą tam starzy w karty grali,

A my młodzi w koło,

Aby nam było wesoło.

Będzie tam pierwszy piwniczny, który będzie piwo toczył,

A ja też będę przy tym i będę je waćpaństwu donosił.

Ej, bywajcie, waćpaństwo, zdrowi

Na przyszły wtorek gotowi.

W czasie oracji, zapewne dla urozmaicenia tej długiej sceny, drużba objeżdżał konno izbę, a cały ten ceremoniał miał, jak się zdaje, charakter nieco groteskowy.

W ogóle „placmirz“ miał przed weselem bardzo pracowity okres. Pominąwszy, że był to zwykle człowiek młody i oracji musiał się uczyć na pamięć, prócz zaprosin na wesele dokonywał zaprosin całego sztabu pomocniczego i pomocników do prac przygotowawczych. Chodziło tu nie tylko o liczne kucharki, ile o dziewczęta i chłopców, którzy w poniedziałek przed ślubem schodzili się dla wicia wianków i zieleni ku ozdobie weselnego domu, stawiali triumfalną bramę, a na koniec zabawiali się generalnym biciem szkła i statków za progiem domu, „na szczęście“.

We wtorek rano „placmirz“ raz jeszcze objeżdżał domy, pilnując punktualnego zbierania się gości, a następnie doglądał toku zwyczajowego rytuału. On też dawał znak odjazdu do kościoła. Wjeżdżał konno do izby i znowu wygłaszał dłuższą orację. Szczególna forma i treść warmińskich oracji weselnych zasługiwałyby na bliższą uwagę. Niewątpliwie główny zrab ich starszy jest niż połowa XIX wieku, a niektóre zwroty wskazują jakby na wzory starszylacheckiej retoryki, wplecione w wątek ludowy. Kto wie, czy nie produkowali ich miejscowi inteligenci wiejscy, jak or-

ganiści, nauczyciele, może księża, wreszcie jacyś samorodni okolicznościowi składacze rymów. Kilku takich da się wyśledzić w relacjach Sieniawskiego i A. Śliwy. Jednakże trudno orzec, czy byli to faktyczni twórcy oracyjnych tekstów, czy tylko kompilatorzy i deklamatorzy. Oracje zawierają wiele reminiscencji biblijnych, kaznodziejskich popisów, literatury dewocyjnej, widocznie zniekształconych w pierwotnym tekście, co wskazywałoby na pamięciowe tylko przyswojenie ich przez wspomniane jednostki. W jednej z oracji zawierającej szereg nauk moralnych czytamy między innymi:

*Winszuję tej pannie brutce szczęścia dobrego,
Jak niegdyś winszowała Najświętsza Maria Panna Józefowi świętemu,
gdy rzekła do niego: Ej, synu mój najmilszy i najukochańszy, pójdźmyz do Galilei, tam przy zgromadzonym ludzie, przy tym dzieciątku
Będziem weseli mieli.*

Oracje miały szereg odmian, w każdym razie żadna nie jest wolna od niby erudycyjnych zapożyczeń z Pisma św., czy wprost nauk kościelnych. Nie wykluczone, że późniejsza germanizacja tych tekstów pociągnęła za sobą i powolne zniemczenie przemówień weselnych.

Ilość gości przytomnych przy tej wstępnej uroczystości była zazwyczaj już bardzo znaczna. W ciągu dnia niewielu spóźnionych uzupełniało ich liczbę. Jeszcze za pamięci ludzkiej wesela warmińskie stanowiły uroczystości gromadzkie, na które zjeżdżali dodatkowo liczni tu krewni i znajomi. Dochodziło do tego, że obrazą było nie zaprosić kogoś ze współmieszkańców wsi na wesele. Staruszka Berentowa, na której wspomnieniach opieram ten szczegół, pamięta do dziś, że za czasów jej młodości na większe wesela wynajmowało się dwa domy, jeden na nocleg dla przyjezdnych gości, drugi na tańce. Łącznie z przenosinami wesela trwały nawet całą oktawę.

Sam wyjazd do kościoła wymagał tedy dłuższych przygotowań. Czas ten umilała gościom kapela, trwająca na stanowisku od wczesnego rana a składała ją zwykle pięciu muzykantów — dwie trąby, klarnet, „krowa”, czyli basy, bęben lub skrzypce — opłacanych przez pana młodego, nieraz przy udziale przyjaciół. Jej benefisem były tak zwane „bywaty”, krótsze lub dłuższe przygrywki, kończące się napiwkami. W rano weselnicy witali muzykanci „bywatami” każdego przybywającego gościa, wychodząc po niego przed próg i wprowadzając go do domu. Wspomniana już przed wyjazdową oracją „placmirza” wypadła przeważnie na koniec pierwszego śniadania, po czym młodzi przystępowali do ceremonii dziękowania rodzicom za dobrodziejstwa i przeprosin za wvrządzone przewrzości. Otrzymywali następnie błogosławieństwo rodzicielskie, co stanowiło sygnał do wsiadania na wozy.

Wreszcie ustrojone pojazdy ruszały w drogę. Przodem jechali goście, dalej druźbowie i druchny, na końcu każde z osobna państwo młodzi. Ona odziana była w długą suknię i welon (niesiony w kościele przez dwie małe dziewczynki), w mirtowym wianku na głowie, z bukietem w rękę; on na czarno, z wiązanką mirtową na piersi, przeplecioną białą

wstążką i kwiatkami. Oczywiście były to już stroje używane po zaniknięciu warmińskich regionalnych.

Sam sakrament łączył się z mszą śpiewaną, przez co trwał dość długo. W czasie ślubu kościelny nieznacznie podstawił na stopniach ołtarza tacę na napiwki dla siebie i organisty. Gratulacje odbierali młodzi przed kościołem, po czym orszak weselny wstępował niekiedy do karczmy na kieliszek gorzałki, zanim misje kościelne nie położyły temu w większości miejsc kresu. Rzadziej na kilka tańców wpadano na plebanię.

O ile jazda do kościoła nie wymagała szczególnej szybkości, o tyle przedświąteczny nakazywał wracać do domu pędem i bez przystanków, aby uniknąć zwichnięć wróżby dla małżonków. Na tę chwilę przygotowywali się woźnice na długi czas naprzód. Wypasione i okazałe wyglądające konie nie tylko przynosiły zaszczyt w orszaku, ale również dawały szansę wyprzedzenia wracających z kościoła wozów. Hałaśliwie przy pokrzykach woźniców: „Nie doj sia“, „pokoż co możesz“, trwała kawalerska jazda, dając powód do późniejszych przechwałek i drwinek.

Tymczasem w domu weselnym muzyka racząc się oczekiwała na powrót weselników. Gdy tylko z daleka pokazały się pierwsze wozy, muzycanci — ile sił w płucach i palcach — rozpoczynali głośny „bywat“ i nie ustawali, dopóki ostatni gość nie przekroczył progu izby. Krótkie śniadanie poprzedzało teraz tańce w największej sali, latem w ustrojonym, wieczór iluminowanym sadzie. Tańczono przede wszystkim krakowiaka, który na Warmii uchodził za taniec „światowy“, całe towarzystwo stawało do poloneza, tańczono poza tym zapewne warmińskiego „kosejdra“, „żabkę“, „po jeny dyli“ i inne. Z biegiem czasu moda na niemieckie tańce wirowe, idąca w parze z widocznym i gdzie indziej skażeniem pierwotnego obyczaju, wyparła przede wszystkim tańce miejscowe. W czasie zabawy młodych starzy zasiadali do kart pasjonujących Warmiaków nie wiedzieć odkąd. W XIX w. grano jednak przeważnie w gry niemieckie „66“, „skata“ i inne.

Obiad weselny rozpoczynał się wieczorem około siódmej i koronował uroczystości. Cechowała go wielka obfitość potraw, wędlin i mięs, znacznie skromniejsza piwa i wódki. W ogóle, gdy chodzi o użycie alkoholu w drugiej połowie XIX w., cechował Warmię ciekawy umiar w tym względzie. „Bziałkom“, to jest kobietom, nie podawano go wcale. Ważną funkcję spełniał tutaj „placmirz“, serwując męskiej stronie, podczas gdy „przydonki“ czyniły to samo po stronie kobiecej. Punktem szczytowym bankietu były okolicznościowe mowy miejscowych krasomówców, ujmowane znowu w formę oracji:

Byliśmy w kościele, gdzie nowożeńcy

Według słów apostoła zawarli ślub,

Którego nikt nie zerwie, jeno śmierć i grób —

zaczynali tego rodzaju przemówienia bracia Mazuchowie z Rasząga w powiecie reszelskim, których orację przytacza A. Śliwa w swoim pamiętniku. Potem następowała dłuższa partia okolicznościowo-moralizatorska.

Przygotowywało to słuchaczy do składki na gospodarstwo młodej pani zarządzanej zwyczajowo w czasie obiadu. Kwestowano do talerzyka lub pantofelka panny młodej, przybranego wiankiem mirtowym, a czynność ta stanowiła znowu specjalność zamilowanych rezonerów wiejskich. Popisywali się tedy dowcipem i zręcznością w składaniu aktualnych rymów, chwalebnych hojność, naganiających skąpstwo:

*Doł ci pótrojoka
Ni na krowę ni na cieloka
Bywat mu —*

pokrzykiwał kolektor, a orkiestra każdy większy datek kwitowała przy grywką. Szczególnie zaginano parol przy tej okazji na osławionych sknerów.

*Doł dwa grosze,
Już go na wesele nie zaproszę —*

dworował kwestarz, zachęcając do większych datków:

*Trojoczysko podskakuje,
Bo w kieszeni więcej czuje.
Bywat mu!*

W składce miały czasem udział pomocnice: kucharki i służba.

Zwyczaju oczepin podobno Warmia nie znała. Punktualnie o północy sadzano pannę młodą na krzeselku w wielkiej izbie, druchny zdejmowały jej wianek i welon, a następnie zataczały wokół niej koło. Śpiewały przy tym piosenki, w przeciwieństwie do oracji, ściśle ludowe, a tymczasem panna młoda zmieniała strój weselny na codzienny. Jest rzeczą charakterystyczną, że od piosenek niby oczepinowych rozpoczęła się później germanizacja wesel warmińskich. Znamy też ich bardzo niewiele, kilka z nich przytacza Sieniawski, kilka Steffen.

*Siadaaj, siadaaj, kochanie moje,
Nic ci nie nada płkanie twoje,
Nic ci nie nada, nic nie pomoże:
Stoją konie przy ślubnym wozie,
A ty siadać masz,*

brzmiała jedna z nich, śpiewana, jak się zdaje jednak przed „oddawem”, to jest ślubem. Wskazywałyby na to dalsze zwrotki:

*A wy przydanowie i przydaneczki
Siadajcie ze mną na wasze wózeczki
I pojedziemy, i ślub złożym,
I się wspólnie ucieszymy,
Bo już siadać czas.*

Inna, również wielozwrotkowa pieśń ślubna brzmi następująco:

*Przez Wartembork strużka
A przez strużkę kłódka,
Prosił Janek o Kasiulkę,
By mu dała matka.*

Piosenka ta obchodziła całą Warmię, zmieniając tylko Wartembork na Wengój, Nojdymóz czy inne, Kasiulkę na Analkę, Jasia na Antosza. Steffen

fen wśród ośmiu znanych mu pieśni weselnych wyróżnia jedną jako ściśle oczeplinową, ma ona poza tym dość powszechny obieg na ziemiach Polski:

*W polu ogródeczek
W polu malowany,
A chtoż go malował?
Jasieczek kochany.*

*A w tam łógródeczku
Zakścioty noliki (goździki),
Zakłodoj, zaprzągoj
Te bronne koniki.*

*Ciajżkie zaprzonganie,
Kiedy sia targają,
Ciajżki żoł dziewczynie,
Kiedy ji ślub dają.*

Znano tę piosenkę jeszcze w latach trzydziestych we wsi Sząbruk (Prądnik) koło Olsztyna.

Obrzędowi niby oczeplinowemu towarzyszył taniec z zawiązanymi oczami, w którym panna młoda szukała pana młodego, tańcząc z każdym z gości, którego po omacku schwyciła. Kończył go taniec obojga młodych. Ten przeciągający się czasem i monotony wówczas zwyczaj weselny urozmaicały występy figur komicznych: klatnika (handlarza starzyzną), żandarma, kominiarza, baby i dziada. Potem zabawa trwała już swobodnie do białego rana. W nowszych czasach na tym się kończyło wesele. Przyjezdni goście zjadali jeszcze śniadanie, po czym, obdarowani „kuchem“ dla nieobecnych na ślubie, odjeżdżali do domu. Przedtem zabawa weselna trwała z krótkimi przerwami całe dni.

Pozostawał jeszcze jeden obchód weselny, w wypadku gdy panna udawała się za mężem lub gdy młodzi osiadali na własnym gospodarstwie: przenosiny. Brali w nich udział wszyscy goście, pozostali w domu weselnym. Ładowali na wozy „pusog“, a więc pierzyny, meble, prezenty, statki, dokazywali w czasie jazdy, wprowadzali młodych do domu i bawili się u nich do późnej nocy.

Steffen zna piosenkę śpiewaną przed wyjazdem na przenosiny, przechowaną również w Sząbruku (Prądniku). Jest to prawie ta sama piosenka, którą przytacza Sieniawski przed sześćdziesięciu laty za nauczycielem z Jedzbarka koło Wartemborka (Barczewa) Gallinowskim:

*Siodoj, siodoj, moje kochanie,
Nie pomoże twoje płakanie,
Płakanie nic nie pomoże,
Sztéry konie stojó w wozie,
A ty siodać mosz.*

Podobnie też wbrew opinii poety warmińskiego A. Śliwy, Steffen przyjmuje zwyczaj oczeplin na Warmii, komentując pieśń oczeplinową

„W polu ogródeczek“, przytoczoną poprzednio. Opiera on swój komentarz na ostatniej zwrotce:

*Wyszła z kościółeczka
Już nie panienczka,
Ze złota, ze ślebra
Sodzajó myceczka.*

„Myceczka“ to czepek kobiet warmińskich, chyba jedno z najbogatszych odświętnych nakryć głowy na ziemiach polskich. Istotnie była ona haftowana srebrem i złotem i taką przechowują ją do dzisiaj, niestety już tylko muzea. Czy jednak czepiono nią panny młode w czasie wesela sprawą jest niepewną.

A teraz nieco o przeżytkach zwyczajów weselnych, jakie przetrwały na Warmii do naszych czasów. Znam je z wesela widzianego we wsi Tomaszkowo pod Olsztynem, uchodzącej za jedną ze sztandarowo polskich na Warmii. Dlatego to oszczędzono jej dobrodziejstwa „ostlandzulgów“ za czasów niemieckich, no i dzięki temu zachowała także zewnętrznie piętno polskości w strzechach, drewnianych chatach, malwowych ogródkach i zwykłej bitej szosie. Niestety, nawet w Tomaszkowie, gdzie do r. 1914 nie mówiono łącznie z nauczycielem po niemiecku, zwyczaje weselne zwietrzały i zatarty się głównie pod wpływem szowinizmu hitlerowskiego. Owszem, starsze pokolenie zna je całkiem dokładnie, młodzież jednak wyprawiające wesela musi sobie przyswajać je na nowo. Wesela tomaszkowskie było właśnie taką próbą wskrzeszenia starego obyczaju i trzeba przyznać, udało się doskonale, a to dlatego, że polski Warmiak nawet w młodym pokoleniu, odczuwa żywy sentyment dla rodzimego folkloru i wielką ku niemu skłonność. Duszą uroczystości był miejscowy nauczyciel-Warmiak, a restytuowali zwyczaje weselne starzy tomaszkowianie.

W stosunku do zapisów Sieniawskiego i Śliwy wesele w Tomaszkowie różniło się tylko drugorzędnymi szczegółami. I tak przed wyjazdem do kościoła muzyka zastąpiła śpiew i zagrała najpierw pobożne, przy rewersieniu zaś skoczne melodie. Po ślubie panna młoda „odwitała się“ z koleżankami, pan młody z kolegami. Na bankiecie po powrocie do domu wiele uwagi poświęcono tortowi z bukietikiem we wnętrzu. Ten ostatni miał symboliczne znaczenie dla tej panny, której przypadł w udziale. Przekazanie wianka odbyło się o północy z udziałem postaci komicznych, oddała go panna młoda z zawiązanymi oczami jednej z dziewcząt. Było to również dobry omen dla obdarowanej.

Niezależnie od tych zmian, z których jedne wyglądają na stare formy, inne na nowsze, starsi tomaszkowianie byli zdania, że „placmirz“ był stałym specjalistą od uroczystości weselnych i jako taki pełnił swój urząd na każdym weselu. Nie byłoby w tym nic szczególnego, zwłaszcza w okresie zanikania zwyczajów rodzimych, gdy się zważy rozległość i trudności jego obowiązków.

Wesele w Tomaszkowie stanowiło jeszcze próbę o tyle udaną, że pozwoliło ustalić, o ile folklor warmiński stał się przeżytkiem w dzisiejszych czasach, a o ile pozostał potrzebą i ożywczą siłą. Jako przejaw równoległej z codziennym życiem twórczości ludowej istotnie stracił on ogromnie grunt pod nogami. Wieś warmińska jest ogołocona z zabytku rodzimego przez rządy niemieckie i ostatnią wojnę. Pod tym względem konieczna jest rekonstrukcja nawet przeciętnych modeli do naśladownictwa. Ale za to jako potrzeba i czynnik ożywczy folklor warmiński przetrwał największe trudności. Wystarczy go odświeżyć w pamięci stosunkowo nie starych ludzi, a przyjmują to z sentymentem i wzruszeniem. Z młodymi również nie ma zbytniego kłopotu. Przyswoili już sobie w Tomaszkowie i okolicy zwyczaj bożonarodzeniowych „sługów“, bardzo łatwo zapalają się do tańca i pieśni regionalnej. Pod tym względem na weselu w Tomaszkowie zawstydzali starych, którzy z niejakim zażenowaniem kręcili staroświeckie walce i reinlendery.

Na marginesie wesela tomaszkowskiego należałoby jeszcze zrobić jedną uwagę. Rzadko kiedy spotkać można podobnie pogodną i serdeczną zabawę, jaką tam można było obserwować. Bawiono się do białego rana, a stopień rozbawienia trzeba określić jako niecodzienny. Nie przeszkadzało to, że nastrój od początku był świeży, naturalny, rozochocony, ale wolny całkowicie od potencjonalnego choćby pierwiastka awanturzystości. Był to przejaw zadziwiający, wystawiający chlubne świadectwo wysokiej kulturze osobistej i towarzyskiej Warmiaków. Ani jeden zgrzyt nie zmałoczył całości zabawy, nie naruszono w żadnym wypadku niczyjej drażliwości czy poczucia przyzwoitości. A trzeba wiedzieć, że alkohol stał swobodnie na stole w sąsiadującym z salą taneczną alkierzyku i nikt go nie pilnował. Nie wiedzieć, co bardziej imponowało tutaj: czy fakt, iż w sąsiedztwie bawiło się sporo młodzieży i korzystało ze swobody picia z podziwu godnym umiarem, czy inny przeciwny wypadek — w całym towarzystwie, liczącym około pięćdziesięciu osób, jeden tylko weselnik podchmielił sobie nieco znacznie. Był to rybak z sąsiedztwa, który niejako z urzędu przekroczył obowiązującą normę. „Ryboki lubiejo popsić“ — tłumaczono nam z rozbawieniem. Albo: „to je rybok“ — powiadano tonem wyjaśnienia. Rybak wywijał wszystkie walce i obertasy, pokrzykiwał, udawał koguta, błaznował, ale na tym też kończyła się jego licencja pijacka. Ani w głowie było mu zerknąć do alkierzyka, nie pragnął też większej swobody w dokazywaniu. Podobno taka już jest tradycja warmińskich weseł i pod tym względem nic nie zmieniło się od czasów ks. Barczewskiego, którego opisy ludoznawcze można by przyjmować za jakąś idealną deformację rzeczywistości. Trzeba więc sądzić, że taki jest styl warmińskiego życia, odpowiadający stopniowi, jaki osiągnęła mimo rozlicznych przeszkód warmińska kultura ludowa. Pozwala to mieć nadzieję nie tylko co do możliwości odrodzenia się warmińskiego życia regionalnego, ale stanowi zachęcającą okoliczność dla badacza, który chciałby się poświęcić prawie zupełnie nieznanym zabytkom polskiej ludności na Warmii.

Materiały

JULIUSZ SŁOWACKI O MIKOŁAJU KOPERNIKU

Jednym z niezapomnianych dni Warszawy był dzień 11 maja 1830 r., dzień odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika, wykonanego przez znakomitego rzeźbiarza duńskiego Alberta Thorwaldsena. Podając opis tej podniosłej uroczystości zauważył słusznie ówczesny sprawozdawca „Gazety Korespondenta Warszawskiego“, że „trudno opisywać tę uroczystość, bo należało być przytomnym, ażeby odczuć w pełni zapał i uwielbienie, którego żadne nie opisze pióro“ (nr 11 z 13 maja 1830 r.). Już na kilka godzin przed odsłonięciem pomnika gromadziły się niezliczone tłumy publiczności przed pałacem Staszica, gdzie się znajdował pomnik okryty jeszcze płócienną zasłoną. Nastroj podniosły popsuła niepogoda z zachmurzonego nieba spływały raz po raz krople deszczu, które jednak nie odstraszyły zgromadzonych.

W chwili kiedy Julian Ursyn Niemcewicz kończył swe przemówienie: „Dziś więc po raz pierwszy promienie tego słońca, którego Kopernik prawdziwe w przestrzeni niebios objawił przeznaczenie, oświecą oblicze jego spiżowego wizerunku“ — nastąpiła chwila dziwnie osobliwa. Oto po opadnięciu zasłony z pomnika dzień pochmurny zmienił się w jasny, a słońce w całym blasku zajaśniało i oświecało swymi promieniami postać astronoma.

Świadkiem tego zdarzenia był także Juliusz Słowacki, bawiący wówczas w Warszawie¹⁾. Jak wielkie wrażenie wywarło na Słowackim odsłonięcie pomnika o tym świadczyć może ustęp w VII pieśni Podróży na Wschód, napisany w kilku lat później:

Lubię, gdy pada promień złotolity 210

Na siwe włosy starego żebraka,

Albo na czolo umarłej kobiety... 213

Lubię, gdy pada zza chmur na odsłonioną 217

W pochmurnym rynku statwę Kopernika.

W późniejszych latach Słowacki wspomina nieraz jeszcze o Koperniku. Wzmianki te, pochodzące z ostatnich lat życia poety, świadczą o należytych zmianach w rozumieniu przez poetę znaczenia Kopernika.

Pierwsza wzmianka znajduje się w liście do Zygmunta Krasieńskiego z 14 grudnia 1842 r. z Paryża, w którym poeta utrzymuje, że idea Towiańskiego jest „jak systemat naszego Kopernika... dosyć było powiedzieć któremu uczonemu astronomowi przeszłości, że słońce stanęło, a on już sam w obserwatorium swoim od lunet i teleskopów dowiedziałby się reszty“. („Listy“, wyd. Méyé i Kridl, Warszawa, 1915, III, 216).

W tzw. „Liście do J. Rembowskiego“ Słowacki wspomina, że Kopernik wyszy był ideą prawdziwą od uczeńszych swego wieku astronomów (Dzieła

¹⁾ Zauważyć należy, że nie zachowała się żadna notatka o tym zdarzeniu we wspomnianych listach poety. Przypuszczać jednak można, że odsłonięcie pomnika w Warszawie przywiodło mu na pamięć rozprawę J. A. Sniadeckiego: O Koperniku (1802), którą przetłumaczył na języki: angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, włoski, nawet na perski. Ponadto Słowacki znał „Ody na cześć Kopernika“ Ludwika Osieńskiego, którą wygłosił w owym czasie, odczytaną publicznie przez autora w dniu odsłonięcia pomnika w Warszawie. O wpływie „Ody“ Osieńskiego na Słowackiego por. niżej.

J. Słowackiego, Lwów 1909, X, 257). W tzw. „Wykładzie nauki“ pisze znów, że Kopernik horyzontami rozszerzył świat widzialny, a z całą Polską rękę położył do niebios, prosząc o Ducha Bożego i łaskę Jego w przyszłości, słońce znalazł między rękami i pokazał je ludziom stojące (J. w. X, 219). W jednym z fragmentów „Wykładu nauki“ Słowacki jako tłumacz słowa podkreśla: „Ofiaruj mi wszelkie tęcze półświata, a ja ci dam słońce, które jako Polak i Kopernika potomek mam w rękach swoich i trzymam wysoko nad głową“ („Z nieznanego spuścizny po Słowackim“, Lamus III, s. 233).

Mniej więcej równocześnie w „Samuelu Zborowskim“ poeta uwydatnia jako największe czyny Polski: wstrzymanie słońca i zgniecenie księżyca (w moim wydaniu, „Dzieła“ Tom VIII, Lwów 1909, w. 2000 n.). W broszurze „Do emigracji o potrzebie idei“ (1847) znajduje się o Koperniku następujący ustęp: „Bądź jako chłopiec, który już teraz z trzema słowy Kopernika o stojącym słońcu wiedzący lepiej krążenia gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom“ („Dzieła“, j. w. X, 294). Powyższego ustępu nie umiano wyjaśnić. Wzmianka ta odnosi się do znanych powszechnie słów:

Sta sol, ne moveare

wyrytych na pomniku astronoma, znajdującym się w krakowskim kościele św. Anny obok chrzcielnicy²⁾. Jest to właściwie okrzyk Jozuego, wodza Izraelitów, na którego rozkaz *Słońce, zatrzymaj się*, dzień się przedłużył, umożliwiając mu pokonanie nieprzyjaciół („Księga Jozuego“, rozdział 10, 2). Te trzy wyrazy *Słońce, zatrzymaj się*, naturalnie w przekładzie polskim, poeta ma na myśli w owym ustępie podanym wyżej, przypuszczając, że stały się one własnością całego społeczeństwa tak, że nawet chłopiec polski wie o nich, rozumiejąc ich znaczenie.

Ostatnia wzmianka Słowackiego o Koperniku zawarta jest w liście do Józefa Komierowskiego z 30 września 1848 r.:

„Jesteś w pobliżu tej wieży Toruńskiej, gdzie niegdyś jeden człowiek począł w sobie całą dzisiejszą syntezę światowej fizycznej wiedzy i wszystkie dzisiejsze postawił — bo nawet na grawitacji stoi dzisiejsza industria, około jednego centrum narodowego usiłująca obracać jak największe kręgi, bo nawet Zollverein pruski i zjednoczenie Włoch dzisiejsze na myśli słonecznej gruntuje się i za Ojca swego Kopernika wyznaje. Nie troszcz się więc — a tylko myśl nad tym, jaka to bieda była niegdyś, że ten Kopernik musiał sam sobie strugać te linie drowniane, których do rysowania obiegu planet używał“. Nie wyjaśnił miejsca tego ani Leopold Méyet, ogłaszając ów list poety do Komierowskiego³⁾, ani Manfred Kridl w wydaniu listów poety⁴⁾.

Wspomnianą wzmiankę Słowackiego należy sprostować, gdyż wieża Kopernika, w której robił swoje badania, znajdowała się we Fromborku, a nie w Toruniu⁵⁾. O wieży Kopernika napisał Jan Brozek (1582—1652), profesor Akademii Krakowskiej, dwa wiersze łacińskie pt.: *In turrim, quam Copernicus incolatu suo*

²⁾ Pomnik ten ufundował w 1823 r. ks. Sebastian Sierakowski, kanonik katedralny krakowski. Pomnik odlany z brązu wyobraża muzę Uranię, wkładającą wieniec laurowy na głowę Kopernika. Por. Polkowski Ignacy ks., Żywot Mikołaja Kopernika. Gniezno, 1873.

³⁾ „Słowacki i Komierowski“, Warszawa 1909, s. 18.

⁴⁾ Jak wyżej III, s. 333.

⁵⁾ O wieży Kopernika w Toruniu mówił też Słowacki w jednym z fragmentów „Wykładu nauki“: „Dajże, o Panie, aby uczył naród polski, iż prawdziwa wiedza nowa światu jest siłą nową na świecie... A spraw, żeby się po raz drugi nie wyparł na jedności ducha gruntującego wiedzę filozofa — a na wieżę Toruńską spojrzawszy — ulitował się nad tymi, którzy przez cierpienia zdobywają mu prawdy nowe“. (Lamus, j. w., s. 242).

et opere Revolutionum ibi confecto illustrem reddidit. W jednym z nich po-
kreśla znaczenie wieży czynów Kopernika

Gdzie pracując nad ujściem rodzinnym swej Wisły,
Niebu z własnych pomysłów zdał rachunek ścisły,
Skąd skreślił ruch całego złotych gwiazd szeregu
I z góry śledząc skryte prawa ziemi biegu,
Jej obrót wkoło słońca w naukę zamienił,
A słońce z górnym niebem na zawsze ożenił.
O szczęśliwa Warmjo! Wieży twojej szczyty
Wiecznym będą pomnikiem sławy niepożytej.
Przed Tobą jakże zbledną i Memfis pomniki,
Z swoimi pogańskimi ozdoby i szyki,
Ale już i bogowie na mądrości szali
Kopernika i wieżę w swe cuda wpisali.

(W przekładzie Ignacego Badeniego; por. moją rozprawę: „Kopernik w po-
ezji polskiej“. W wydawnictwie „Mikołaj Kopernik“. Lwowski Komitet Obchod
450 rocznicy urodzin M. Kopernika. Lwów 1924, s. 188).

Mówiąc o liniach drewnianych Kopernika poeta ma na myśli tzw. instrumen-
paralaktyczny (*triquatrum*), o czym Kopernik wspomina obszernie w „*De re-
volutionibus caelestibus libri sex*“ (Norymberga 1543), w rozdziale 15 księgi
poświęconym budowie narzędzia paralaktycznego. Kopernik kazał sobie spor-
dzić takie narzędzie z drzewa jodłowego. O owym „triquatrum“ wspomina tak-
m. i. Ludwik Osiński w głośniejszego czasu Odzie, podkreślając, że Koperni-
mizernym narzędziem z trzech lasek złożonym

Mierzył wielkość natury w przestrzeżeni wisząca,
Ręką Stwórcy rzucone mierzył brył tysiące,
Jak się unoszą, toną, przyciągają, krążą
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.

Z wielkim prawdopodobieństwem można przypuszczać, że poeta wiadomość o
o liniach drewnianych Kopernika zaczerpnął z „Ody“ Osińskiego. „Oda“ Osi-
skiego była powszechnie znana, wydrukowana w 1808 i 1812 r. a odczyta-
publicznie przez autora w 1808 r. na posiedzeniu Towarzystwa Nauk w Wa-
szawie i podczas odsłonięcia pomnika Kopernika w Warszawie w 1830 r. (po-
w mojej rozprawie j. w., s. 191 n.).

Przytoczony powyżej ustęp o grawitacji Słowacki skreślił na podstawie ro-
działu IX dzieła Kopernika. W wspomnianym rozdziale pisze Kopernik:

„Sądzę, że ciężkość nie jest niczym innym jak tylko pewnym popędem prz-
rodzonym, nadanym cząstkom ciał od Bożej Opatrzności, sprawczyni wszy-
kiego, ażeby one się jednoczyły i całość stwarzały łącząc się z sobą w posta-
kulistej; jest rzeczą prawdopodobną, że także słońce, księżyc i pozostałe gwiaz-
błędne obdarzone są taką samą własnością, ażeby za jej sprawą utrzymały s-
w widocznej swej kulistości, pomimo że na różny sposób obiegi swe wykonywają

Na niezwykle znaczenie owego miejsca o przyciąganiu materii (gravitacji)
zwrócił pierwszy uwagę Aleksander Humboldt w dziele swym „Kosmo-
(Stuttgart. 1847. II, 347 n., 500). Słowacki znał dobrze pracę Humboldta, o k-
rej wspomina w „*Liście do J. N. Rembowskiemu*“ („Dzieła“, Lwów X, 25
W ten sposób, o ile można wnosić, Słowackiemu przysługuje u nas pierwszeństwo
w zwróceniu uwagi na tenże pogląd Kopernika o grawitacji⁹⁾.

⁹⁾ Ponadto znajdują się jeszcze wzmianki o Koperniku i jego teorii w „*Liście*
Adama ks. Czartoryskiego“ („Dzieła“, j. w. X, 277), w „*Raptularzu*“ („Dzieła“, j.
X, 344, 379), nie mają jednak one większego znaczenia.

Znajdują się nadto w owym liście do Komierowskiego niezwykle ciekawe wzmianki o Zollvereinie pruskim i o zjednoczeniu Włoch. Pierwsza wzmianka odnosi się do pruskiego związku celnego (*Zollverein*), utworzonego przez Prusy w r. 1833, który później rozszerzył się w tzw. Unię w r. 1848. Drugą wzmiankę, o włoskim zjednoczeniu, związać należy z ruchem wolnościowym we Włoszech, rozpoczynającym się w r. 1821, po różnych zmiennych kolejach zgniecionym przez czynniki reakcyjne w r. 1848.

Obie te wzmianki świadczą wymownie, jak Słowacki żywo interesował się ówczesnymi ruchami wolnościowymi.

Pogląd Słowackiego na znaczenie Kopernika pozostaje niezawodnie z ogólnie przyjętym w naszej literaturze przekonaniem, że Kopernik wywarł olbrzymi wpływ na życie moralne społeczeństwa polskiego. Dał temu przekonaniu po raz pierwszy wyraz Kazimierz Brodziński w tych słowach: „Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego, i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam poczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną odporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym“.

(„O narodowości Polaków“, 1831 r., w wydaniu Biblioteki Narodowej, nr. 94, s. 77 n.). Pogląd Brodzińskiego podjął w kilka lat później Adam Mickiewicz w I lekcji „Wykładów o literaturze słowiańskiej“ (22 grudnia 1840 r.): „Kopernik zburzył dawne przesady, wskazując słońce za wspólne ognisko planetom; naród polski pchnął swoją ojczyznę w bieg około środka wielkiej całości i z tegoż samego natchnienia Kopernik był filozofem, naród polski Kopernikiem w świecie moralnym“.

Słowacki niezawodnie znał pismo Brodzińskiego „O narodowości Polaków“, można też przypuszczać, że doszła go wiadomość o wspomnianej pierwszej lekcji Mickiewicza. Tak byłoby z kolei trzecim poetą polskim, przyznającym Kopernikowi wielkie znaczenie w dziejach umysłowości polskiej.

Wiktor Hahn

ZAPOMNIANY WIERSZ KORNELA UJEJSKIEGO O KOPERNIKU

W historii literatury napotykamy przedmioty, których nie opracowuje nikt przez całe dziesięciolecia. I są inne, szczęśliwsze, po które sięgają badacze raz po raz, uzupełniając materiały i korygując oceny. Do tej drugiej serii tematów historycznoliterackich należy postać Mikołaja Kopernika jako motyw literacki. W księdze zbiorowej „Mikołaj Kopernik“ (Książnica Atlas 1924) Wiktor Hahn ogłosił rozprawkę „Kopernik w poezji polskiej“, w której nakreślił karierę pośmiertną astronoma w literaturze. W tej samej księdze Wilhelm Bruchnalski wydrukował zestawienie „Bibliografia Kopernikowska 1509—1923“, gdzie znalazł się osobny i wcale bogaty rozdział „Kopernik w literaturze pięknej“. Nazwiska obu badaczy dają gwarancję wyczerpania materiału, przynajmniej w zakresie faktów najważniejszych. Praca nad tematem, tak starannie przygotowanym,

wzywała do kontynuacji. Tymi samymi drogami bibliografii o Koperniku ślą dziś Ludwik Brożek, który przed rokiem ogłosił ciąg dalszy poszukiwań Bruchnalskiego: „Bibliografię Kopernikowską 1923—1948“ (Poznań 1949, zasztyt „Bibliografii Zachodniej“, wydawanej jako dodatek do „Przeglądu Zachodniego“, 1949, N. 7/8). W materiałach Brożka szczególną uwagę historyka motywu zatrzymuje rozdziałek „Kopernik w literaturze pięknej“, ukazujący temat Kopernika osobno w poezji, osobno w prozie. Rzadko w którym zakresie poszukiwań historycznoliterackich możemy się pochlubić podobną systematycznością pracy.

Mimo tej parokrotnej kwerendy niejedna karta poezji polskiej, zapisana nazwiskiem Kopernika, mogła ująć uwadze bibliografów. Należy wskazać tutaj zapomniany wiersz o Koperniku Kornela Ujejskiego. Jest to krótki fragment poetycki, który łączy dwie postacie: Kopernika i Kolumba, otwierające epokę nowożytną. Ujejski dał wierszowi tytuł okolicznościowy „Do Albumu Międzynarodowego wydanego w Rzymie na cześć Krzysztofa Kolumba“ i położył przy nim rok 1892. Wskazówki te każą się domyślać, że Ujejski przeznaczał fragment do wydawnictwa międzynarodowego, które miało się ukazać w Rzymie w r. 1892, na 400-lecie odkrycia Ameryki. Nie umiemy zidentyfikować tego wydawnictwa. „Bibliografia polska“ Estreichera, notująca polonica zagraniczne, nie potrafi nas tym razem pouczyć. Co gorsza, zawodzi i obszerna bibliografia specjalna „Bibliografia Colombina“ (Madryt 1892, stron X, 630 — rzadki egzemplarz w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, gdzie kwerenda bibliograficzna przeprowadziła uprzejmie dr Wanda Sokołowska). I tutaj brak jakichkolwiek śladów o wydawnictwie rzymskim, mimo że „Bibliografia Colombina“, choć wydana w r. 1892, zbiera w osobnym wycieciu pogłosy historyczne i literackie czterechsetlecia podróży Kolumba. W tym stanie rzeczy musimy się zadowolić przedrukiem wiersza w tomiku Kornela Ujejskiego „Wiersze różne“ (wyd. 2, pomnożone, Przemysł 1893, s. 197), odkładając do sposobności pomysłu niejszej poszukiwanie pierwodruku.

Ten zapomniany tekst o Koperniku, do którego nie dotarli bibliografowie pierwszej rangi: Wilhelm Bruchnalski, Wiktor Hahn, Ludwik Brożek, pomnażają dzieje Kopernika w poezji polskiej paralełą poetycką z Kolumbem i żarliwym akcentem patriotycznym. Porównanie Kopernika z Kolumbem nie jest w tych natchnieniach nowością całkowitą. Wiersz Stefana Gillera (Stefana z Opatówka) „Na cześć Kopernika“ (1873) czyni go podobnie „Kolumbem niebios“, jako „żelazca słonecznych szkarłatów“. Ale Ujejski potrafił tę analogię ukazać bardziej sugestywnie przez wysnuć do końca motywu niewoli (niewoli Polski i śmierci Kolumba w więzieniu).

Wiersz Ujejskiego o Koperniku już wprowadzałem przed laty do druku w notatce ogłoszonej w „Tygodniku Toruńskim“, IV, 1927, n. 8 (164) z dnia 19 lutego, pod datą zatem, kiedy Toruń naukowy czcił dzień urodzin Kopernika. Było to bardzo osobliwe pismo, ten „Tygodnik Toruński. Organ urzędowy Magistratu miasta Torunia“, przy którego pomocy Zarząd Miejski porozumiewał się z ludnością. Zygmunt Mocarski, zasłużony dyrektor Książnicy Miejskiej imienia Kopernika w Toruniu, wywalczył jedną kartę w tym piśmie, oddanym ogłoszeniom miejskim, na „Dział nieurzędowy“. W rubryce tej w latach 1924—1927 pojawiło się kilkadziesiąt artykułów z przeszłości historycznej i kulturalnej miasta, rozrywanych nieraz na przykre „dalsze ciągi“. Pamiętam, jak na ręce pisał uczenia gimnazjalnego, zatytułowanym „Kornela Ujejskiego wiersz o Koperniku“, drogi Zygmunt Mocarski napisał kwalifikację redakcyjną „Do druku“ i przesłał artykuł do drukarni Stefana Buszczyńskiego na ulicy Mostowej.

Ogłaszając dzisiaj zapomniany po dwakroć fragment poetycki Kornela Ujejskiego o Koperniku, wkładamy fiszkę bibliograficzną do dwu kartotek: do bibliografii Kopernikowskiej i do polskiej bibliografii Krzysztofa Kolumba, nad którą pracuje od dawna z niemałym znanstwem Bolesław Olszewicz.

Tadeusz Mikulski

Kornel Ujejski

Do Albumu Międzynarodowego
wydanego w Rzymie na cześć Krzysztofa Kolumba

*W pamięci ludzkiej stoją razem oni,
Stoją jak bracia przyrodni dłoń w dłoni,
A każdy Boga i syn i powiernik:
Kolumb i Kopernik.*

*Radosny i dumny,
Wyrzuć, Kolumbie, kajdany z swej trumny,
Ojczyzna twoja już wolna, szczęśliwa.*

*Zsuń się w głąb ziemi, co krwawa i żywa,
Abyś nie słyszał jej tyranów krzyku,
Biedny Koperniku!*

1892

HELWING — „PLINIUSZ FRUSKI Z WĘGORZEWA“
(1666—1748)

Do liczby ludzi znakomitych i sławnych, z czasem przez następne pokolenia zapomnianych, należy pochodzący z mazurskiego miasteczka Węgorzewa — Jerzy Andrzej Helwing, którego 202 rocznica zgonu upłynęła 3 stycznia r. b.

W Polsce глуcho jest o nim. Po drugiej wojnie poświęciła mu króciutką zaledwie wzmiankę Alodia Kawecka-Gryczowa¹⁾. A jednak należy przypomnieć zasługi tego uczonego męża choćby dlatego, że jego badania przyrodnicze dla dzisiejszej nauki mają duże znaczenie.

Powiat węgorzewski za życia Helwinga należał do najbardziej polskich stron b. Prus Książęcych, które na sześć lat przed urodzeniem tegoż, po pokoju oliwskim, oderwane zostały od Rzeczypospolitej. O polskości Węgorzewszczyzny świadczą akta lokacyjne, zebrane przez Wojciecha Kętrzyńskiego²⁾, potwierdza to rektor Uniwersytetu Królewieckiego Fryderyk Samuel Bock, jeden z najwybitniejszych uczonych pruskich drugiej połowy XVIII wieku, który w młodości utrzymywał kontakt z Helwingiem. Zaświadcza on, że w Węgorzewie kpiono sobie z tych, którzy kaleczyli mowę polską³⁾. (W księgach kościelnych figurowało pod 1694 rokiem 2567 Polaków a zaledwie 426 Niemców).

Toteż mowa polska nie mogła być obca mieszczańskiej rodzinie Helwingów. Dziad ze strony ojca, piwowar, sprawujący urząd sędziego miejskiego, gospoda-

¹⁾ A. Kawecka-Gryczowa, Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich, Warszawa 1946 r., str. 96.

²⁾ Wojciech Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich, Lwów 1888, str. 527—545.

³⁾ Bock, Versuch einer wirtschaflichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- u. Westpreussen, Dessau 1782, t. I, str. 122.

rował na roli, synowi na nauki nie żałował. Andrzej Helwing jako duszpasterz miejscowy pojął za żonę osierociałą córkę poprzednika swego, Uriela Bertrama. Słowo polskie rozbrzmiewało z kazalnicy węgorszewskiej. Były to jednak czasy, kiedy walki narodowościowe jeszcze się nie rozwinęły, kiedy to znakomici zwolennicy Korony Polskiej jak Kalkstein i inni, podobnie jak wcześniej jeszcze Bazyńscy uważali się za synów starej Ziemi Pruskiej.

Syn Andrzeja Helwinga Jerzy Andrzej (ur. 14 grudnia 1666 r.) od najmłodszych lat zdradzał wybitne zamiłowanie do botaniki, które umiejętnie podniecał i troskliwie rozwijał rektor „łacińskiej szkoły“ w Węgorszewie Michael podczas częstych wycieczek przyrodniczych z chłopcem do lasu miejskiego i sąsiedniej Dąbrowy, obfitującej w bujną i różnorodną roślinność.

Ukończywszy uczenie w rodzinnym miasteczku oraz tzw. „szkołę uczonych“ w Królewc (na Loebenichcie) immatrykułował się na uniwersytecie albertynskim w r. 1687. Niebawem zwrócił na siebie uwagę profesorów zdolnościami, niepospolitym umysłem i elokwencją. W dwa lata po wstąpieniu na uniwersytet za udział w dyspucie na temat: „An et in quantum mores hominum sequantur naturam temperamentum“⁴⁾ zyskał sobie takie uznanie, że zamierzano nadać mu tytuł magistra, rzekł się jednak tego zaszczytu, gdyż się obawiał, że mu to utrudni dalsze studia. Wiosną 1687 r. młody Helwing udał się drogą morską do Kołobrzegu, stamtąd do Wittenbergi, gdzie uczęszczał przez rok cały na wykłady, w Lipsku zawarł znajomość z głośnymi wówczas profesorami, zatrzymał się w Jenie, gdzie uzyskał magisterium. Pod kierunkiem znakomitego botanika Wedla specjalizował się w umiłowanej przezeń dziedzinie. Jako asystent mieszkał w domu⁵⁾ prof. Wedla, zastępował go wielokrotnie, odbywał ekskursje botaniczne ze studentami. Zamierzał się poświęcić botanice i medycynie. Słuchał wykładów z zakresu astronomii, historii i literatury, podróżował po ziemiach niemieckich, zatrzymywał się w Holandii: w Leydzie rok cały korzystał z gościny sławnego przyrodnika Bôrhaave. W Wenecji opanował język włoski, zwiedził Italię, wrócił do Jeny, gdzie wygłosił szereg prelekcji z dziedziny filozofii, matematyki i teologii.

Dalsze plany naukowe pokrzyżował tak świetnie zapowiadającemu się uczonemu arbitralny ojciec, zażądawszy w roku 1691 powrotu syna celem objęcia stanowiska adiunkta w Węgorszewie. Opór woli rodzica w owe czasy był nie do pomyślenia. Braun sądzi, że ojcem kierowała obawa o materialne zabezpieczenie przyszłości syna. Urząd duszpasterza węgorszewskiego musiał być intratny, natomiast profesoria nauki przyrodniczych w owe czasy wegetowali, przymierali głodem, jak np. współczesny Helwingowi prof. Karol Henryk Rappolt, który zmarł w kwiecie wieku ze zmartwienia z powodu niemożności zdobycia egzystencji.

Osiadłszy w malowniczym nad błękitną Węgorapą położonym miasteczku — niestety z dala od ośrodków „kultury“, młody magister nie zerwał kontaktu ze światem nauki, zwłaszcza z przyrodnikami. Prowadził ożywioną korespondencję z profesorami uniwersytetów, sprowadzał najcenniejsze książki, tak że biblioteka jego — zdaniem wnuka po córce, Jerzego Krzysztofa Pisańskiego⁶⁾ — nie miała sobie równej w Prusiech. W roku 1693 poślubił jedyną osierociałą córkę znako-

⁴⁾ H. Braun, Alte und neue Bilder aus Masuren. Eine Geschichte der Stadt und des Kreises Angerburg. Rastenburg 1888, str. 101.

⁵⁾ Dr. Hagen, Bruchstücke zur Lebensbeschreibung des Propst Helwing zu Angerburg. Beiträge zur Kunde Preussens. Królewiec 1818, t. I, z. V, s. 488. — L. R. Werner, Palaeographiae Patriae de Oppido Angerburg... część III — Leben des Angerburgischen Probstes M. G. A. Helwing. Królewiec 1750, s. 37—40.

⁶⁾ P i s a ń s k i's Entwurf einer preussischen Literaturgeschichte (Wyd. Rud. Philipp) Königsberg 1886, s. 507.

mitego matematyka i astronoma Andrzeja Conciusa (Kąckiego), rodem z Działdowa, byłego rektora uniwersytetu królewieckiego.

Obok absorbującej go pracy zawodowej Helwing poświęcił się botanice. Odbywał częste piesze wędrówki po okolicach Węgorzewa, po Puszczy Ogonkowskiej, zabierał z sobą ludzi chętnych, którzy mu pomagali zbierać nie znane i nie opisane rośliny. Co rok odbywał wyprawę do Puszczy Piskiej, gdzie zbadał i opisał roślinność stanowisk w Okartowie, na grodziszczu Tyrkło, nad jeziorem tejże nazwy oraz na tzw. Grodzisku nad jeziorem Śniardwym. Zdaniem mgra Jerzego Antoniewicza, który zbadał gruntownie wszystkie stanowiska prehistoryczne i grodziska południowej części ziemi mazurskiej — zanotowanie i opisanie przez Helwinga roślinności na tych miejscach posiada dziś jeszcze wielkie znaczenie dla badań prehistorycznych. (Na Grodzisku — 5 nie znanych i nie spotykanych nigdzie roślin, ponadto na „górze“, we wsi Ogonki, dwa nie znane okazy).

W pierwszej wydanej w języku łacińskim pracy pt. „Flora Quasimodogenita“⁷⁾ wylczył i opisał 247 nie znanych do owego czasu roślin, przytoczył nazwy: łacińskie, niemieckie i szereg polskich. Na zakończenie zamieścił „Florilegium Prusium“, gdzie w 7 rozdziałach wylczył miejscowości oraz znajdujące się tam okazy roślin, okres ich kwitnienia (3 miedzioryty).

W przedmowie do wymienionej pracy J. F. Breyn wspomina, że nabył od autora manuskrypt zaopatrzony w liczne malowidła i wydał własnym kosztem w Gdańsku 1712 r.

Druga część tej pracy: „Supplementum Florae Prussiae“⁸⁾ z miedziorytami ukazała się w 14 lat po pierwszej i zawiera w alfabetycznym porządku opis 408 roślin miejscowych, znalezionych przez Helwinga, napisy w języku łacińskim, polskim i niemieckim. Na końcu zamieszczono „Index Polonicus“ obejmujący 219 polskich nazw botanicznych.

W roku 1720 w Lipsku wydano: „Florae campana“⁹⁾ z 12 miedziorytami; biograf Helwinga Hagen zaznacza, że wprawdzie roku nie wydrukowano, ale podany wyżej nie ulega wątpliwości¹⁰⁾. Autor podaje znaczenie wymienionych ziół dla medycyny i do użytku gospodarczego.

Rośliny zbierał „Plinius pruski“ — jak cudzoziemcy nazywali znakomitego węgorzewianina — w okolicy miasteczka rodzinnego, w Puszczy Piskiej na wzgórzach, na roli, na piaskownicach, nad brzegami jezior i rzek, na kurhanach, w grodziszczach, ruinach, cmentarzach... Zdaniem Bocka¹¹⁾ miedzioryty związane do pierwszej pracy są niedokładne, nie dość subtelne, a to dlatego, że autor nie mógł znaleźć zdolnego rytownika na miejscu. Dopiero w roku 1717 sprowadził z Lipska Jakuba Boydta specjalistę, który długo gościł w domu Helwinga. Na płyty poświęcić musiała pani Katarzyna Helwingowa swoje rąde miedziane¹²⁾.

Bardzo wiele nie znanych roślin znajdował corocznie w tym miejscu Puszczy Piskiej, gdzie dziś Wejsuny. Kiedy wykarczowano las, założono wieś, urządzono pastwisko, niezwykle okazy roślin w tamtych miejscach wyginęły¹³⁾.

⁷⁾ Flora Quasimodogenita sive Enumeratio aliquot plantarum indigenarum in Prussia Gedani MDCCXII.

⁸⁾ Supplementum Florae Prussiae seu enumeratio plantarum indigenarum post editam Floram Quasimodogenitam. Gedani MDCCXXVI.

⁹⁾ Florae campana seu Pulsatilla cum suis speciebus et varietatibus. Lipsiae.

¹⁰⁾ Hagen, s. 496.

¹¹⁾ Bock, t. II, s. XIV—XV.

¹²⁾ D. H. Braun. Aus der Masurischen Heimat. Angerburg II wyd., r. 1926. Cz. I. Alte und neue Bilder aus Masuren, s. 95.

¹³⁾ Bock, t. III, s. 236.

Nasiona Helwing wysyłał do Leydy przyjacielowi Börhaawe'emu, od którego otrzymywał w zamian zagraniczne. Wiele okazów przesłał mu węgorzewianin, kolega szkolny Krzysztof Ritter, który bawił przez lat 20 w Indiach Wschodnich. Inne znów przekazał mu konsulaty brytyjski w Smyrnie. Zagraniczne rośliny Helwing pragnął zaaklimatyzować, co mu się w dużej mierze udało. Założył plantację na 4 włókach zakupionych w sąsiedniej wsi Stulichy, na roli kościelnej i na cmentarzu w Węgorzewie. W ogrodzie około plebanii w latach 1717—18 kwitło 30 przepięknych okazów zagranicznych, wschodnich roślin. Własnoręcznie zasadził wiele lip na cmentarzu, drzew owocowych w sadzie, które sam szczepił.

Metodą paryskiego przyrodnika Tournefort przygotował niezwykle starannie i subtelnie kilka zielników — *herbaria viva* — liczących po pięć, sześć tomów *in folio*, zawierających 1200 dziko rosnących w terenie roślin, oraz trzysta wyhodowanych z nasion zagranicznych.

Wszystkie zielniki zaopatrzone były w nazwy, podane w języku łacińskim, polskim i niemieckim. Jeden komplet znajdował się w bibliotece drezdeńskiej Augusta Mocnego, króla polskiego, drugi w Petersburgu, trzeci ofiarował Helwing znakomitemu gdańskiemu botanikowi Kleinowi. Miejska Biblioteka w Królewcu posiadała *herbarium* sporządzone przez dra Boretiusa, ucznia i zięcia Helwingowego, pod jego kierunkiem wykonane (zielnik ten można było oglądać jeszcze w r. 1940¹⁴). Hagen szczycił się egzemplarzem, który uzyskał od Boretiusa, ale który miał napisy w trzech językach ręką Helwinga wykonane.

Sława Helwinga jako nauczyciela przyrody rozeszła się po świecie, toteż wielu młodych botaników z daleka przybywało, aby kształcić się pod jego kierunkiem (m. in. wnuk, Krzysztof Jerzy Pisański).

Zachęcony przez geologa Fischera, zaczął od roku 1715 przy zbieraniu ziół zwracać uwagę na inne dziedziny przyrody. Zebrał wspaniałą kolekcję ptasich jaj, wiele okazów geologicznych, badał pokłady gliny, bursztyn, skamieliny, wykopiska prehistoryczne. W r. 1717 wydał w Królewcu pracę ozdobioną 11 miedziorytami pt. „*Litographia Angerburgica*“¹⁵). Musiała ona wzbudzić w sferach naukowych wielkie zainteresowanie, skoro tak się szybko wyczerpał cały nakład, że w rok po wydaniu autor świetnej recenzji Bernoulli twierdzi, że książki tej w Berlinie wcale już dostać nie można¹⁶). Druga część ukazała się w Lipsku w roku 1720, zawierała 5 miedziorytów, wszystkie wykonane przez Boydta: przedstawiały piękne skamieliny, wydanie staranne, wykonane kosztem prof. Fischera¹⁷).

W Wrocławiu Helwing wydrukował szereg artykułów z zakresu fauny, flory i geologii. Według Hagena opracował on dwa słowniki: polsko-łaciński „*Index plantarum Latino-Polonicus*“, gdzie nazwy polskie zaczerpnięte u Syreniusa, Marcina Urzendowy, Cnapiusa, Guldeniusa, oraz „*Lexicon Latino-Polonicum lapidum et fossilium*“¹⁸). Rękopisy te znajdowały się jeszcze w 1940 r. w miejskiej bibliotece królewieckiej.

Spośród drobnych prac Helwinga zasługuje na uwagę opis epidemii dżumy, która nawiedziła b. Prusy Książęce w okresie od 1701 do 1716 r.

Wielkie zamiłowanie do medycyny wykazał Helwing w czasie owego „*moru*“ zwłaszcza w r. 1709/10. Uważał on za najodpowiedniejsze leki: korzeń *Angelica silvestris* i piołun. Sam udając się do zadżumionych albo osobiście grzebiąc

¹⁴) Lehnerdt, *Altpreussische Biographie* (red. Ch. Krollmann), Królewiec 1940, s. 265.

¹⁵) *Litographia Angerburgica*. Pars I. Regiomonte MCCXVII. Pars II, Lipsiae MDCCXX. 4 to.

¹⁶) Pisański, s. 551 (Przypis II).

¹⁷) *Breslauerische Sammlungen von Natur- und Medicingeschichten*, od r. 1718.

¹⁸) Hagen, s. 498.

zwłoki nie pochowane a rozkładające się — celem zapobiegania dalszemu szerzeniu się epidemii żół bez ustanku kawałek korzenia *Angelica silvestris* (dzięgiel leśny), potem mył ręce spirytusem nalany na ten korzeń. Piołun, zdaniem Helwina, chronił od różnych chorób, eskulap węgorszewski stosował przeto nie tylko nawar, ale na czczo spożywał ciasto, do którego przy wyrobieniu kruszono młode listki piołunu.

Jako środka odkażającego odzież i bieliznę zalecał wietrzenie i okadzanie dymem palonego jajowca wraz z tytoniem i piołunem.

Korzeń dzięgiela zalecany przez Helwina biedocie mazurskiej (arystokracja i mieszczaństwo ratowało się ucieczką do miejscowości nie objętych zarazą) został tak doszczętnie wykopany w okolicy Węgorszewa, że trzeba było po wygarnięciu zarazy długo czekać, aż się roślina na nowo rozmnożyła. Jako lekarz, Helwing zaskarbił sobie miłość i wdzięczność ludu, niektóre wsie, jak Ogonki i Strągiel, dobrowolnie podjęły się składania jako dowód wdzięczności po ćwiartce żyta z każdego gospodarstwa rocznie. Helwing miał dużo pracy około zwalczania zabobonów miejscowej ludności, np. wiary w „upierz“, czyli upiora, co opisał w jednym z artykułów. Należało bowiem według przesądu polskiego ludu w p. węgorszewskim — celem zapobieżenia dalszej epidemii — odkopać trupa, który żywcem pochowany, własne ciało pożerał. Ścięcie głowy i umieszczenie pod pachą zmarłego oraz ponowne zakopanie miało wybawić od dalszej zarazy. Zwalczanie tego rodzaju przesądu było bardzo uciążliwe.

W mieszkaniu swym obok zboru Helwing założył Muzeum, które zawierało osobliwości geologiczne, prehistoryczne, flory i fauny. Niektóre okazy uzyskał od przebywających w różnych stronach obywateli Prus, z którymi stale korespondował. Pierwszy biograf L. R. von Werner w pracy: „Specimen II. Paleographiae patriae de oppido Angerburg“, str. 31¹⁹⁾ oraz w „Gesammelte Nachrichten“ podaje²⁰⁾: „Gabinet ten był z powodu swej piękności wysoko ceniony a przez dostojników i uczonych zwiedzany. Wszystkie inne zbiory przyrodnicze w Prusiech przewyższał“.

Klein w przedmowie do pracy o „Zbiorach jaj ptasich“ wydanej po łacinie i po niemiecku twierdzi, że Helwing był pierwszym w Europie, który zaczął gromadzić jaja ptaków leśnych, wysyłał ludzi, którzy poszukiwali po lasach, polach, nad wodami rzek i jezior; zanim dwaj głośni włoscy zbieracze Marsigli i Zanani wpadli na ten pomysł, Helwing już zdołał trzy kolekcje przygotować. Jeden zbiór znalazł się w elektorskim gabinecie w Dreźnie, drugi u margrabiego w Hayreuth, trzeci pozostawił sobie. Dużą kolekcję ofiarował Kleinowi.

Do znakomitych gości, co podziwiali zbiory węgorszewskie, należał król polski Stanisław Leszczyński, który przebywał w miasteczku mazurskim; mieszkał na zamku, gdzie się schronił w roku 1734, uszedłszy z oblężonego Gdańska. W Węgorszewie przebywał do 6 sierpnia, po raz drugi od 28 marca do 12 maja 1736 r. Według Wenera król wielokrotnie oglądał zbiory Helwina. Kolekcja mineralów tak mu do gustu przypadła, że je Helwing musiał królowi sprzedać²¹⁾.

Bogate musiały być zbiory na plebanii węgorszewskiej, skoro część, która później przypadła Muzeum założonemu przez Fryderyka Saturgusa, wynosiła 2000 pozycji okazów jaj, ryb, owadów, ślimaków, muszli, skór, kości, wełny, włosów, gleb, soli, siarki, piór, rogów, odmian drzew, kory, korzeni, ziół, żywicy, metali i wielu innych²²⁾. Liczna też była kolekcja okazów zagranicznych. Jak

¹⁹⁾ Hagen, s. 436.

²⁰⁾ Pisański, 557 (Przypisy).

²¹⁾ Hagen, s. 495.

²²⁾ Pisański, s. 559.

głośne w świecie nauki było nazwisko „węgorzewskiego Pliniusza“, świadczy fakt nazwania w Japonii miejscowej rośliny *Helwinga rusciflora*.

Biblioteka węgorzewska zawierała najcenniejsze dzieła z zakresu botaniki — nie miała równej sobie. Mimo wielkiego przywiązania do tych skarbów sprzedał je Helwing nie wiadomo z jakiego powodu pewnemu szlachcicowi kurlandzkiemu, a gabinet przyrodniczy profesorowi medycyny w Królewcu Carisiusowi, po śmierci tegoż zbiory dostały się do Muzeum Saturgusowego. Pozostałymi działami biblioteki i zbiorów po śmierci Helwinga, która nastąpiła 3 stycznia 1748 r. spadkobiercy — 4 synowie i 5 córek — podzielili się. Zielnik przeszedł w ręce Macieja Ernesta Boretiusa²³⁾, zięcia, dra medycyny, profesora uniwersytetu królewieckiego. Według Bocka wnuk Pisański Krzysztof Jerzy odziedziczył większą część księgozbioru.

Helwing był człowiekiem niezwyklej pracy i wytrwałości. Za zasługi na polu duszpasterskim konsystorz mianował go seniorem (superintendentem) i polecił zorganizować diecezję węgorzewsko-giżycką. Wizytowanie parafii w ówczesnych warunkach przy braku dróg bitych, przez puszcze i bory, pełne zwierzera dzikiego, wymagało silnego zdrowia i wytrzymałości. Częste rozjazdy oraz wędrówki w celu poszukiwania osobliwości naukowych połączone były z niebezpieczeństwem. (Spotkania z niedźwiedziem, żmiją osobliwą, z orłem — zagrażały życiu). Mimo to do roku 1738, czyli do 72 roku życia, obchodził się bez zastępcy. Dopiero na dziesięć lat przed śmiercią przydzielono mu jako adiunkta syna, Jerzego Emiliana, który stał się jego następcą.

Portret olejny Helwinga ofiarował wnuk Wolweber drowi Hagenowi w Królewcu, syn tegoż przekazał Towarzystwu Fizyczno-Ekonomicznemu w Królewcu, skąd sup. Braun wypożyczył celem dokonania kopii do kościoła. Uczyniła to udatnie żona nauczyciela gimnazjum Hotopowa oraz nauczyciel seminarium²⁴⁾ Kalles (podobno również udany rysunek).

Helwing był wzrostu wysokiego, silnie zbudowany, oblicza sympatycznego, cery świeżej, choć oszpeconej ospą, oczy miał żywe, wyraz twarzy pogodny na trudy niezwykle był wytrzymały. Współcześni, którzy mu podlegali, miłowali go, ale bali się, był bowiem bardzo wymagający, żądał sumiennej i rzetelnej pracy.

Mimo wielkich zasług, jakie położył dla nauki, mimo rozległej wiedzy pozostał skromny — litery swego imienia i nazwiska M. G. A. H. (Magister Georgius Andreas Helwing) tłumaczył: „Mea Glorificatio Animi Humilatio“.

Zwłoki tego zasłużonego męża złożono na cmentarzu węgorzewskim wielce uroczycie, z powodu licznego zjazdu uczestników dopiero 30 stycznia, przed oknami plebanii, w której w ciągu 57 lat mieszkał, pracował, wybitnych uczonych i królów gościł.

Drzewa, które własnoręcznie zasadził, szumią dziś jeszcze nad jego zapomnianą zatartą mogiłą²⁴⁾.

Emilia Sukertowa-Biedrawina

²³⁾ Maciej Boretius był pierwszym lekarzem w Prusiech, który w Anglii czynił pierwsze próby szczepienia ospy, a po powrocie do ojczyzny zaczął stosować ten wynalazek, zwalczał tych, którzy uważali szczepienie za przeciwstawianie się dopustom bożym.

²⁴⁾ Płyta zmurszała i pęknięta, dużych rozmiarów, którą H. Braun, długoletni superintendent miejscowy, autor wspomnianej monografii Węgorzewa, uważa za nagrobek Jerzego Andrzeja Helwinga, jest epitafium jego ojca Andrzeja, które ufundowała parafia — jak to podaje Werner s. 35.

Korespondencje

MUZEUM W OLSZTYNIE

Z dniem 1 stycznia roku bieżącego Muzeum na Zamku Kopernika w Olsztynie zostało upaństwowione. Jest to wydarzenie wielkiego znaczenia, przeto nie od rzeczy będzie poświęcić mu nieco uwagi.

Prawda, że na łamach „Przeglądu Zachodniego“ zamieszczone zostały w różnych czasach lapidarne artykuły kustosa Skurpskiego, kierownika działu prehistorycznego mgra Jerzego Antoniewicza oraz pracowniczki Muzeum ob. Cecylii Vetulani — zawierały one materiały organizacyjne, sprawozdawcze oraz planowania na przyszłość. Niechaj wolno będzie poświęcić nieco miejsca postronnemu widzowi, który od lat niemal pięciu spogląda na wysiłki i zmagania, obserwuje przeobrażenia tej placówki.

Przyznać należy, że w ciągu tego czasu działo się bardzo wiele, a praca postępuje planowo i systematycznie w myśl tego, co kustosz H. Skurpski w swoim czasie nakreślił, że należy stworzyć podwaliny dla przyszłej planowej akcji naukowej, bazę badań, bibliotekę, archiwum, pracownię i naturalnie zakrojoną ekspozycję*).

Poza rolę placówki naukowej Muzeum spełniało i spełnia rolę wychowawczo-dydaktyczną, nieodzowną dla wypełniania i wykonywania swych zadań przez ukazywanie wytworów kultury i sztuki oraz przeszłości — nie tylko dla garstki naukowców czy inteligencji, ale przez oddziaływanie na jak najszersze warstwy społeczeństwa. Zbiory przejęte po Niemcach wiosną 1945 r. miały w dużej mierze pomiesz-

czenie całkiem nieodpowiednie, wschodnia bowiem część zamku, wybudowana w 18. wieku, służyła jako mieszkanie prezydenta rejencji, a dwie obszerne sale rycerskie — jako miejsce posiedzeń. Na poddaszu ulokowano dział etnograficzny, zawierający obok cennych i rzadkich eksponatów bezwartościowe rupiecie, ofiarowane przez osoby wpływowe.

Dziś w sali rycerskiej czy refektarzu oraz w komnacie, którą niegdyś zamieszkiwał Kopernik, po usunięciu boazerii, kominków i herbów, którymi Niemcy „upiększyli“ te wspańiałe tereny, rozmieszczono cenne rzeźby i malowidła. Na ganku obok sali Kopernika pod zegarem słonecznym, szczątkiem bezcennej pamiątki po wielkim astronomie, rozwieszono kolekcję ilustracji: wprowadzają one zwiedzającego w świat znakomitego rodaka, który na tym miejscu nie tylko pracował naukowo na polu nieboznawstwa, ale wykazał niepospolite zdolności strategiczne jako obrońca zamku przed Krzyżakami w r. 1521, co zaważyło na szali zwycięstwa polskiego.

Baszta - pracownia przetrwała, pokryto ją przed kilkudziesięciami laty dachem stożkowym.

Dzięki sprężystości i zapalowi konserwatora Urzędu Wojewódzkiego mgra Zbigniewa Rewskiego zwieziono z zapadłych zakątków, z rozbitych kościołów i pałaców mnóstwo cennych rzeźb i malowideł. Wiele z nich odrestaurowano i zrekonstruowano i umieszczono w salach parterowych. Znaczna liczba oczekuje swej kolejności w magazynach. Istnieje obawa, że zamek w dzi-

* Hieronim Skurpski. Uwagi o byłych muzeach na obszarze woj. olsztyńskiego. Instytut Mazurski w Olsztynie. Komunikat działu Informacji Naukowej. 1947 Nr 1 (7), str. 8—10.

siejszych rozmiarach nie będzie zdolny pomieścić wszystkiego.

Wiek XIV reprezentują rzeźby ludowe przywiezione z Pietrzwałdu, w pow. ostródzkim, z Miłomłyną Madonna z Purdy pod Olsztynem, pochodząca według datologii Clausena z 1400 roku, piękny ołtarz — tryptyk z Bartoszc, niezwykła rzeźba z Kętrzyna wykonana w XVI wieku, oraz wiele cennych eksponatów. Przykuwają uwagę zwiedzających arcydzieła kunsztu rzemieślników cechowych, jak kredens misternie wykonany renesansowy z 1558 r., szafa jesionowa intarsjowana słoniową kością z XVII w., pochodząca z Wenecji pod Morągiem, misy kute (1609 r.) znalezione w Markowie pod Morągiem, skrzynia o 10 ryglach służąca do przechowywania dokumentów (1669) i wiele innych.

W sali tzw. czerwonej i przyległych rozmieszczono znaczną liczbę portretów miejscowych znakomitości, niestety o nieznanym nazwiskach. Tylko dwa portrety są wiadomego pędzla: jeden Gdańszczanina Wessla, drugi londyńskiego mistrza G. Knellera, oba z Ponar pod Morągiem, oraz inne o wysokiej wartości artystycznej z XVII i XVIII wieku. W sali Kopernika kilka portretów, pochodzących z pałacu w Denowskim pod Kętrzynem a wyobrażających członków rodu Denhofów, tak dobrze znanych, podobnie jak innych dygnitarzy dworu królów polskich. Portrety przybyły na zamek olsztyński w stanie pożałowania godnym: pocięte, z wykłutymi oczami — odrestaurowano je po mistrzowsku.

Dział etnograficzny zajmuje cztery salki w amfiladzie w południowej części zamku. Obok kompletnie urządzonych izb mieszkalnych, mazurskiej i warmińskiej, szczyt się ten dział bogatą kolekcją starych czepków warmińskich ze złotogłowiu oraz zbiorem kafli mazurskich ludowych z XVIII

i połowy XIX wieku, zaopatrzonych polskimi napisami.

Salę I piętra przeznaczono na wystawę. Urządzano je w różnych czasach, niezwykle ciekawe i aktualne. Pierwszą wystawą, która wzbudziła wielkie zainteresowanie, była Wystawa Kopernika, zorganizowana przez Instytut Mazurski (21/V—7/IX 1946 r.). Zawierała 78 eksponatów, w tym 13 starodruków z zakresu astronomii, ofiarowanych później przez tenże Instytut Muzeum Kopernika we Fromborku. Wydany został specjalny katalog z życiorysem Kopernika. Wystawę zwiedziło ponad 10.000 osób.

Upamiętniła się też Wystawa Sztuki Ludowej, zorganizowana przez kustosza Skurpskiego, który ogłosił drukiem bogato ilustrowany katalog. Wystawie tej Organ Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej w Polsce poświęcił specjalny podwójny numer, zaopatrzony w liczne reprodukcje, który opracował ob. Józef Grabowski.

Z raportów niemieckich wynika, że przed wojną Muzeum na Zamku Olsztyńskim, mimo że otwarte było codziennie, zwiedzało najwyżej — i to w sezonie letnim — 200 osób miesięcznie. Obecnie zainteresowanie zbiorami wzrasta z każdym rokiem. Frekwencja przedstawia się następująco:

w roku 1945	zwiedziło	356 osób
w „ 1946	„	18.950 „
w „ 1947	„	26.546 „
w „ 1948	„	42.024 „
w „ 1949	„	64.898 „

Wielka szkoda, że prace około otwarcia bogatego działu prehistorycznego, który tak wspaniale zaprojektował mgr Antoniewicz, posuwają się tak powoli. A przecież nagromadzony jest materiał wysoce interesujący, rozjaśniający mroki zamierzchłych czasów.

W izbach tzw. niskiego parteru pomieszczona została biblioteka podręczna licząca 4.000 tomów. (Sasiaduje

nia Państwowe Archiwum. Dyrektorowi dr Adamczykowi udało się uratować przed zniszczeniem liczne cenne archiwalia).

W związku z upaństwowieniem Muzeum znika nazwa „Muzeum Mazurskie w Olsztynie“, która nie była właściwa. Nie jest bowiem Muzeum to regionalnym mazurskim, jak Muzeum Mazurskie w Szczytnie. Tradycje tej nazwy też nie sięgają daleko, lecz tkwią w pierwszej połowie 1945 r. Wówczas bowiem, w okresie przejmowania przez Polskę dzisiejszego województwa olsztyńskiego, kiedy czołowi i wpływowi działacze warmińscy rozproszeni byli jeszcze po obozach koncentracyjnych, aktyw mazurski, któremu udało się przetrwać okupację w Generalnej Guberni (wszyscy pod przybranymi nazwiskami), pojawił się w Olsztynie w liczbie 40 pionierów w dniu 30 marca i z narażeniem życia objął placówki. W pierwszym zapale i rozentuzjowaniu mianowano dzisiejsze województwo olsztyńskie „Okręgiem Mazurskim“, powstała „Mazurska Rada Narodowa“. Rządy na zamku w Olsztynie objął H. Skurpski,

wychowany w tradycjach zniszczonego doszczętnie przez wojnę Muzeum Mazurskiego w Działdowie, gdzie wierzono w wyzwolenie ziemi mazurskiej. To też wszystko było pod znakiem Mazur: Instytut Mazurski, prasa miejscowa, spółdzielnia spóżywców („Mazur“). Zapomniano w tym ferworze, że Olsztyn nie leży na Mazurach. Nie też dziwnego, że jeden z b. działaczy plebiscytowych, zmuszony do opuszczenia Olsztyna w r. 1920, powróciwszy do rodzinnego miasta w końcu 1945 roku, stał się rzecznikiem swych ziomków, zamieszczając na łamach „Wiadomości Mazurskich“ (wychodzących w Olsztynie do 1947 r.) artykuł, w którym żalił się, że kiedy opuszczał Olsztyn, miasto leżało na Warnii, a kiedy powrócił, zastał je na Mazurach.

Dziś już skończył się ten okres. Województwo jest olsztyńskie, olsztyńska jest również Rada Narodowa, na miejsce „Wiadomości Mazurskich“ wychodzi „Życie Olsztyńskie“. Muzeum na zamku uzyska również nową nazwę.

Emilia Sukertowa-Biedrawina
(Olsztyn)

MAPA HISTORYCZNA BOGACTW MINERALNYCH POMORZA MAZOWIECKIEGO

Utarło się zdanie, że obszar Pomorza Mazowieckiego, zwany do niedawna Okręgiem Mazurskim, na ogół jest ubogi, pozbawiony wszelkich bogactw mineralnych. Celem umożliwienia zorientowania się w tym zagadnieniu Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego (b. Instytut Mazurski) przygotowała mapę historyczną bogactw mineralnych, opartą na mapie Hennebergera (z XVI wieku), profesora uniwersyteckiego Hessa von Wichdorffa, notatkach i wspomnieniach przyrodników wschodniopruskich od XVI—XVIII w. oraz badaniach i orzeczeniach geologów z ostatniego stuletniego okresu. W związku z tym materiałem należałoby poddać rewizji twierdzenie wyżej przytoczone.

Pracownicy, zatrudnieni w leśnictwach południowych powiatów województwa olsztyńskiego zastanawiają się często nad pochodzeniem żużla, napotykanego po lasach, nie zdając sobie sprawy, że są to pozostałości rozwiniętego niegdyś przemysłu żelaznego, zapoczątkowanego przez Zakon Krzyżacki, który dążąc do samowystarczalności gospodarczej, eksploatował bogate pokłady rudy darniowej i „kamienie żelazne“ spoczywające w mokradłach.

Już w r. 1372 niejaki Hans Grans, późniejszy sőtys Niborka, otrzymał od komtura ostródzkiego v. Bassenheima przywilej na prowadzenie huty, założonej nieco wcześniej w Koniuszynie, powiecie nidzickim. Dwadzieścia lat później przy siedzibie wójtów krzyżackich w Wielbarku założono hutę, w której według dokumentów, przechowywanych w archiwum małborskim do

II wojny światowej, wykonano żelazne kraty okienne dla zamku w Tylży. W tym samym czasie powstały huty w: Siemnie, Malinie, czyli Małdze, i Kucborku. Sprowadzano specjalistów z zachodu oraz siły robocze z Mazowsza. W r. 1412 istnieje huta w Rynie, na północny wschód od Mrągowa, w 32 lata później rozwija się przemysł w Rudzie pod Szczytnem, w r. 1500 w Połomskim Młynie. Wszystkie te huty istnieją do połowy XVI wieku. Do ostatnich czasów przetrwały na ziemi mazurskiej liczne nazwy „Ruda“ i „Rudziska“, pochodzące z odległych wieków eksploatacji rudy darniowej.

Władze książęco-pruskie patronują przemysłowi żelaznemu. Powstają huty w Kołwinie (dziś pow. mrągowski) r. 1544, Tuczkach pod Dąbrównem w 1570, Babiętach pod Mrągowem, w Wiartelu, Jaśkowicach i Rudzie, pow. piskim, oraz w mieście Węgorzewie. Niektóre z tych hut pracują w XVII i XVIII (zniszczona została w czasie wojny szwedzkiej 1656 r. huta w Węgorzewie). Przetapiano rudę darniową, wydobywaną w różnych miejscowościach pow. szczycieńskiego i nidzickiego, jak o tym świadczy w swym 3-tomowym dziele przyrodnik F. Bock.

Według materiałów, zawartych w „Lithographia Angerburgica“, pracy naukowej świątowej sławy naukowca z Węgorzewa, Andrzeja Helwina — nad jez. Hażz znajdowały się pokłady żelaza w postaci grochu, nazywane przez tegoż „stalagnitem ferreum“, na dzisiejszych łąkach kalskich bryły żelazne dochodziły do niezwykłych rozmiarów. Wnętrze góry godapskiej, według Helwina, zawierało

„kamienie żelazne“, a w powiecie dział-dowskim znajdowano bloki, ważące podobno po kilka cetnarów.

Do końca XVIII w. istniała niewielka huta pod Kętrzynem. Rząd królewsko-pruski postanowił wykorzystać bogate złoża rudy darniowej na południowym pograniczu: założono „nowoczesną“ hutę w Wądołku o 10 kni na południe od Pizsa. Wysoki piec gotów był w 1803 r. Zakłady prosperowały świetnie nawet po przeprowadzeniu granicy Królestwa Kongresowego, co utrudniało sprowadzanie rudy z Mazowsza oraz eksport wyrobów. Natrafiono na nowe złoża rudy pod Rozogami, w Spalinach, Wujakach pod Szczytnem itd. Wyrabiano w wielkiej ilości garnki, piecyki, płyty, żelazo kowalne. Huta upadła w r. 1868. Do końca drugiej wojny światowej przetrwała przetwórnica żelazna nieopodal wsi Zięby nad rzeką Walszą między Pieniężnem a Górowem Haweckim, której rozkwit przypadł na połowę XIX w., a która w „planie gospodarczym Ericha Kocha“ wzięta była pod uwagę. Roztoczono opiekę konserwatorską nad tym zabytkiem kultury.

Jako pamiątka po dawnych hutach przetrwały hałdy żużli, zawierające 50% niewytopionego żelaza. Używano ich do budowy szos; częściowo huty śląskie w pierwszych latach XX w. zakupiły je i wywoziły. Już w XVIII w. Bock oraz specjaliści byli zdania, że ruda mazurska przy należytych topieniu i obróbce dostarczy żelaza, nie ustępującego szwedzkiemu.

Mimo eksploatacji rudy przez wieki, nie uległa całkowitemu wyczerpaniu, narastała bowiem nowa, zresztą nie wszędzie do pokładów zdolano dotrzeć. Zdaniem prof. Stanisława Srokowskiego, ruda „wschodniopruska“, zawierająca fosfor, który niegdyś pogarszał jakość wytapianego żelaza, dziś, kiedy nauczono się wiązać go z żużlem — stała się wysoko wartościowa.

Niedoceniane są torfowiska na przestrzeni ziemi mazurskiej (na Warmii

według Bludaua torf stanowi zaledwie 1%). Prawda, że torfowiska wysokie znajdują się jedynie w lesie mragowskim, w Bagnowie, Laskach, pod Wilkasami w pow. giżyckim oraz między Ornetą a Elblągiem w pow. morąskim i pasieckim. Nie należy bagatelizować torfowisk płaskich. Według Rich. Klewsa między Węgorzewem a Piszem leżą 263 miliony m³, nad jeziorami Brzozolasek i Pogubskim, bagnach snopkowskich około 70 mil. m³, które równają się dziesiątkom milionów, m³ paliwa wysuszonego.

Bogactwo lasów powodowało, że jeszcze w połowie XVIII w. nie zwracano uwagi na torf (który podobnie jak ruda żelazna jest pochodzenia aluwialnego). Dopiero chemik królewiecki J. H. Hagen poddał analizie chemicznej kilka próbek i ogłosił wynik w latach 1767 i 1772. Nadprezydent rej. Auerswald w roku 1804 nakazał wydobywanie i użytkowanie torfu jako opału. Rozpoczęto eksploatację w powiecie nidzickim. W latach 70-tych XIX w. zaczęto produkować z torfu, który zawiera celulozę, papier i papę. Zdaniem Jentzsch, próbne fabrykaty pod względem gatunku nie pozostawiały nic do życzenia.

Świat naukowy niemiecki zainteresował się zawartością torfu, zbadał dokładnie całkowity teren, opublikował bogactwa materialne. Założone zostały ośrodki eksploatacji torfu w Wilkasach i Szymonkach; miejskie zakłady w Barczewie, Pasymie, Morągu i Pieniężnie prosperowały najlepiej w czasie wojen światowych.

W ścisłym związku z torfem znajdujący się wapień łąkowy zwrócił uwagę badaczy niemieckich. Zawiera on od 75 do 90% czystego wapna, a złoża w bagnach nietlickich, nad jeziorem Ros, w pobliżu wsi Trzonki liczą około 300 000 m³. Chemicy berlińscy uznali wapień ten za nadający się tak do nawożenia jak do celów budowlanych.

W okresach wojen światowych na terenie b. Prus Wschodnich eksplo-

owano węgiel brunatny, który w większej ilości spoczywa w okolicach wsi Bemowszczyzna i Szyleny w powiecie braniewskim, pod Lidzbarkiem nad rzeką Symsarną, gdzie w roku 1822 (według kroniki miejskiej) paliła się ziemia w ciągu kilku dni. Wiercenia wykazały węgiel brunatny pod Olsztynem: w Gromlu, Dywitach i Gryźlinach. U źródła Łyny pod Nidzią przetrwała zalana wodą kopalnia.

Dawno już poszły w zapomnienie mazurskie kopalnie bursztynu. Tymczasem w zbutwiałych albo starganych pniach iglastych drzew spoczywają większe lub mniejsze bryły żywiczne eocenu, okresu trzeciorzędowego albo czwartorzędowego (Tornquist), zawleczone na teren przez wody polodowcowe w okresie dyluwialnym. Geolog Juliusz Schumann, który badał kopalnie pod Szczytnem, Wielbarkiem i Piszem w r. 1864, orzekł, że bursztyn mazurski pod względem gatunku jest znacznie wyższy od wydobywanego na Półwyspie Sambijskim. Leopold Schmidt, kierownik Instytutu Chemicznego oraz docent uniwersytetu wiedeńskiego, w pracy opublikowanej w r. 1931 twierdzi, że kopalina mazurska, wydobywana spod czarnej ziemi, zwanej smoluchą, jest w najwyższym gatunku.

Już w XVI stuleciu (według Bocka) Wiegand, biskup pomezański, zanotował, że „klejnot pruski“ znajdowano pod Ostródą i Miłomłynem oraz pod Kętrznem. Według Helwinga Jezioro Węgorzewskie pod Sztynortem wyrzucało duże ilości bursztynu; znajdowano go też obficie w Kutach, Rydzówce, Sołtmanach.

W XVII w. znajdowano jantar w Kanigowie pod Nidzią i Bartoszciami. W r. 1750 pod Piszem wydobyto niezwykle duży i piękny okaz w przekroju przypominający głowę kapusty. Według geologa Wutzkego w 1811 r. natrafiono w okolicy Szczytna, w Rogozach, Wilamowie, w nadleśnictwach: Pupy i Korpele na znaczne złoża bursztynu. Od r. 1813 władze pruskie wydzierża-

wały kopalnie górnikom z wybrzeża. W pow. mrągowskim, 1820 r. natrafiono na żyły w okolicy Starej Kiełbonki, Prusinowa, Czaszkowa, Szklarni i in. Pod Frydrychowem znaleziona sztuka ważyła trzy funty i 13 łutów, w Rogozach — 5 funtów.

W tym samym czasie (według Dewitscheita) nad Jeziorem Orzechowskim w powiecie ełckim wyławiano wielkie ilości bursztynu. Rybacy uważali wyspę na tym jeziorze za skałę bursztynową. Przetrwały nazwy „bursztynowa góra“ i „bursztynowa toń“. Według Schumanna pokłady bursztynu zajmowały przestrzeń 46 mil kwadratowych. W r. 1867 nastąpiła likwidacja kopalni bursztynu na ziemi mazurskiej. Od czasu do czasu znajduje się przypadkowo bursztynowe. Templin wspomina, że w r. 1912 podczas budowy szosy między Prusinowem a Babiętami wydobyto okaz wielkości dużej głowy.

Na mapie historycznej bogactw mineralnych nie pominięto miejscowości, gdzie według Helwinga, Bocka i innych, woda posiadała właściwości lecznicze, stosowana była przy różnych dolegliwościach. Na pierwszy plan wysuwają się źródła, prawie nie różniące się właściwościami od wód głośniego i modnego w XVIII wieku uzdrowiska Pymont w księstwie Waldeck. W Pustnikach pod Mrągowem, w Cichach pod Oleckiem, w Miłakowie, w lesie miejskim pod Działdowem woda w połączeniu z białym winem przybierała barwę ciemnego fioleto. Używano jej do picia i kąpieli do końca XIX (Pymont słynął z borowiny żelazistej i solanki kwaso-węglowej). Właściwościami przeczyszczającymi odznaczało się źródło w majątku Fink von Finkensteinów pod Dąbrównem. W samym miasteczku woda była tak słona, że nie nadawała się do warzenia piwa. W Pieniężnie nad Wąlszą do minionej wojny przetrwało uzdrowisko oraz krynica żelazista.

Pod Giżyckiem na polach wsi Sulimy i Bystrz zanotowano liczne źródła

o właściwościach mineralnych: mleko w połączeniu z wodą warzyło się. We wsi Skalisze i wielu miejscach puszczy węgorskiej (według Helwina) woda zawierała znaczną ilość saletry. W Boguchwałach pod Miłakowem w pow. morąskim woda skutecznie stosowana była przy chorobach skórnych, a w Turzonkach pod Różyńskiem, pow. gołdapskim, źródła ciepłocenne niezwykle działały przeciwko malarii. W Wilkasach na górze Rafałowce nad Jeziorem Niegocinińskim wapień połączony z piaskiem i mnóstwem korzeni jodły, która tam w dużej ilości rośnie, używany był do kąpeli i okładów przy schorzeniach reumatycznych i artretycznych.

Legenda przypisywała ponadto cudowne właściwości lecznicze wodzie jeziorka pod Sztymbarkiem na pobożewisku grunwaldzkim, nieopodal kościoła w Świętej Lipce oraz w Gietrzwałdzie, który zastąpił w ostatniej ćwierci XIX w.

Nie brak złoży żwiru: wydobywają go dziś pod Oleckiem, Olsztynem, Kętrzynem, Barczewem, gdzie pokłady są bardzo rozległe. Prof. Mager wymienia liczne „góry“ żwirowe, nigdy dotąd nie eksploatowane. Specjalną uwagę należałoby zwrócić na bogactwo kamieni i granitów, przywleczonych przez pralodowice z północy i północnego wschodu. Wielkie narzutowce używane były do budowy grobowców prehistorycznych, rzeźb-pomników, znanych pod nazwą „bab kamiennych“, dość często spotykanych w terenie. Krzyżacy nauczyli ludność używania bloków granitowych jako fundamentów i podmurówek zamków i kościołów. Zamożniejsi rolnicy wznosili obory i stodoły z kamieni znajdujących na polach. Nadmiar ich zakopywali w ziemi lub składowali na powierzchni zamarzniętych jezior. W pow. mągowskim duże przestrzenie usiane są granitami. Kiedy uruchomiono linie kolejowe w drugiej połowie XIX w., zaczęto wywozić większe bloki w stronę Wystrucia, Tylży i Królewa. W r. 1907 przypadkiem

bawiący na Mazurach wybitny przemysłowiec z Saksonii „odkrywszy skarby“ założył wielkie wschodniopruskie zakłady granitowe przy stacji Dąbrówka w pobliżu Mągowa. Podczas pierwszej wojny powstało podobne przedsiębiorstwo w miejscowości Rosocha, gdzie setki jeńców wojennych przygotowywały tłuczeń granitowy.

Nie brak pokładów wapienia sylurskiego, który wypalano od czasów najuawniejszych, a w okresie rozkwitu tego przemysłu, w XVII i XVIII w., wywożono w wielkich ilościach do Królewa.

Specjalną pozycję wśród bogactw mineralnych zajmują gliny różnych gatunków i kolorów. Helwing i Bock zanotowali pod tym względem miejscowości: Kownatki, Wielbark, Szczytno, Pasym, Nidzica, Górowo Iławskie, Węgorszewo, Kutry, Ogonki, Węgielsztyn i in. Powstaje przemysł ceramiczny. Nie tylko garnki, dachówki, cegły holenderskie wyrabiają rzemieślnicy miejscowi; powstaje i rozwija się przemysł kaflarski w Bartoszewicach (pod koniec XVII), później (XVIII) w Kętrzynie, Pasymie, Szczytnie i Nidzicy. W pierwszej połowie XIX stulecia kaflarstwo nidzickie na Górze Garncarskiej dochodzi do zenitu. Trudzą się tam trzy pokolenia Karpowiczów. Przetrwał szereg nazwisk mistrzów. Kafle mazurskie, nagromadzone w muzeach: olsztyńskim, szczycieńskim (w okresie międzywojennym w Muzeum Mazurskim w Działdowie, gdzie je doszczętnie zniszczyła wojna) zwracają uwagę nie tylko osobliwością barwnego rysunku, ale i polskimi napisami.

Przygotowana więc na podstawie naszkicowanych tu danych przez Stację Naukową Instytutu Zachodniego mapa historyczna bogactw mineralnych Pomorza Mazowieckiego, powinna stać się wstępem dla dalszych systematycznych badań archiwalnych i terenowych.

Emilia Sukertowa-Biedrawina
(Olsztyn)

DWA „BIAŁE KRUKI“ W KSIĘGOZBIORZE
STACJI NAUKOWEJ INSTYTUTU ZACHODNIEGO W OLSZTYNIE

W ostatnich miesiącach Biblioteka Stacji wzbogaciła się: przybyły nie tylko wydawnictwa nowe polskie, oraz niemieckie z zakresu mazuro- i warmioznawstwa. Liczba „białych kruków“ „wykopanych“ z kurzu i pyłu w terenie zwiększyła się. Na specjalną uwagę zasługuje rzadka dziś praca znakomitego przyrodnika, urodzonego i zmarłego w Węgorzewie, światowej w swoim czasie sławy magistra Jerzego Andrzeja Helwina: Supplementum Florae Prussicae seu enumeratio plantarum indigenarum post editam Floram Quasimodogenitam Additis Synonymiis, Appellationibus Latino — Germanico — Polonicis etc. Książka drukowana w Gdańsku, 1726 r., zawiera trzy miedzioryty.

Słownik ten łacińsko-niemiecko-polski zaopatrzonej jest w indeks polski, liczący 219 polskich nazw roślin, spotykanych w Prusiech niegdyś Książących, czyli na ziemiach mazurskich.

To równouprawnienie nazw botanicznych polskich w słowniku uczozonego „pruskiego“, syna Węgorzewa, świadczy o tym, że mowa polska w tych stronach nie była upośledzona, władał nią, szanował na równi z językiem niemieckim i łaciną sławny „Pliniusz pruski“, gorąco przywiązany do polskiego ludu miejscowego, przezeń czczony i uwielbiany.

Niezwykłym nabytkiem księgozbioru Stacji jest Biblia ks. Wujka, drukowana w Krakowie w 1593 r., do której ten świetny znawca języka polskiego i mistrz stylistyki przygotował się bardzo starannie zapoznawszy się nie tylko z pierwszym polskim krakowskim przekładem katolickim „którego już dawno nie stało“, ale i z protestanckimi tłumaczeniami: Biblią Brzeską, Nieświe-

ską, Nowym Testamentem Szymoną Budnego, Czechowiców, „Seklucjana w Królewcu z roku pańskiego 1555“. Tłumaczy się, że przekładu „niejakiego Stanisława Murzynowskiego w Królewcu wydanego nie widział“. (Nie wiedział, że wydany przez Seklucjana N. T. był właśnie dziełem Murzynowskiego). Ks. Wujek nie znał jedynie rozpoczętego druku Nowego Testamentu, przetłumaczonego przez założyciela pierwszej drukarni polskiej na Mazurach w Elku 1536 r., Jana Maleckiego.

Charakterystyczny jest fakt, że Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, znakomity znawca języka polskiego, duchowny protestancki, spośród wszystkich tłumaczeń Pisma S. pod względem piękności języka polskiego pierwszeństwo przyznaje ks. Wujkowi. Ks. Wujek w szczęśliwszym był położeniu od Maleckiego i Murzynowskiego, co zażarty bój wiedli z gorącej miłości o poprawność, gładkość i piękno mowy ojczyźnej, która wówczas, w XVI wieku, zdobyła sobie prawo ohywatelstwa. Ks. Wujek przejął w spuściznie język polski wypolerowany przez renesansowych mistrzów pióra.

Księga zaopatrzonej nie tylko w „Przedmowę“, „Nauki i Prestrogi“ tłumacza po każdej ewangelii, ale i „Registr“, albo spiszek słów y rzeczy przedniejszych, które się w tym Nowym Testamentie i w Annotacyach tego zamakają“.

Wydawnictwo tłoczono frakturą, formatu 18×14¹/₂, nieźle zachowane, brzegi ma złocone, oprawione jest w czarną skórę.

Na wewnętrznej stronie okładki dość niewprawną ręką wypisano:

„Mam ten Nowy Testament po śmierci Dobrodzieya Oycy moiego yego-Moścy Pana Heronima Władysława Brzuchańskiego sędziego ziemskiego nowogródzkiego. Roku 1691 dnia 5 maia. D. Brzuchańska stolnikowa inflaska“.

Jak widać z łacińskiej notatki na drugiej stronie, poprzedni właściciel Paweł Srzedziński, „Notarius Thesauri“ Wielkiego Księstwa Litewskiego, zmarł w Hreptowszczyźnie 1657 r. na morową zarazę.

Kartę tytułową poprzedza 5 stron starannego rękopisu „Nauka y przestroga iako usta ludzkie smiercy y Zywot: w sobie zawieraią, y jako język ludzki iest człowiekowi y szkodliwy y pożyteczny z xiąg Jezusa Syracha to iest Ecclesiasticus nazwanych krótko wypisana“.

Jakie były późniejsze koleje tej księgi, nie wiadomo.

E. Sukertowa-Biedrawina (Olsztyn)

PRACE BADAWCZO-WYKOPALISKOWE NA MAZURACH

Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie podjęło pod kierunkiem mgra Jerzego Antoniewicza prace badawczo-wykopaliskowe w miejscowości Jezioro, pow. giżycki. Przedmiotem badań tej instytucji jest zespół osadniczy złożony z grodu i osady przedgrodowej, należącej do staropruskiego plemienia Galindów.

W roku bieżącym ekspedycja wykopaliskowa Państwowego Muzeum Archeologicznego rozpoczęła badać podgrodzie położone na tarasowato uformowanej płaszczynie na wschód od wzniesienia grodu. Chodziło przede wszystkim o sprecyzowanie stosunku gospodarczo-społecznego ludności mieszkającej u podnóża grodu do samego grodu zamieszkałego przez feodała staropruskiego. Podczas dwumiesięcznych badań odsłonięto osadę na obszarze około 7 arów, wykrywając zasięg tej osady oraz jej położenie w stosunku do grodu. Osada ta według dotychczasowych wyników datuje się na III — IV wiek naszej ery. Między innymi odkryto fundamenty dotychczas jeszcze bliżej nie określonej budowli drewniano-kamiennej uszczelnianej w ścianach polepą glinianą. Odsłonięcie jej całej polepy niewątpliwie jej funkcję w zespole osadniczym. Wewnątrz jej znaleziono ziarna zbóż chlebowych, zwłaszcza

pszenicy, oraz odpadki po orzechach laskowych. Prócz tego znaleziono masę kości zwierząt dzikich i domowych, zwłaszcza świni, umożliwiających nam wyrobić sobie sąd o formie gospodarki i sposobach odżywiania się starożytnych Prusów.

Specjalne znaczenie ma znaleziona na podgrodziu ceramika wczesnodziejowa zrobiona na kółku garncarskim, która nawiązuje w zupełności do form ceramiki słowiańskiej z Mazowsza, datowanej na XI — XII wiek. Oprócz tej występuje na podgrodziu ceramika typu staropruskiego, prymitywna i lepiąca w ręku, która odznacza się mniejszym bogactwem form. Na podstawie żmudnych obserwacji zdołano ustalić wzajemny stosunek tych dwóch typów ceramiki w układzie stratygraficznym.

W pracach badawczych w Jezioro biorą udział oprócz prehistoryków z ramienia Państwowego Muzeum Archeologicznego także i inni naukowcy z pokrewnych dziedzin wiedzy. Zespół osadniczy w Jezioro badany jest pod względem antropogeograficznym i morfologicznym przez prof. dra Kiełczewską-Zaleską z uniwersytetu toruńskiego. Kości zwierzęce znalezione na podgrodziu bada prof. dr Kazimierz Krysiak z uniwersytetu warszawskiego, szczątki zaś roślinne i drewniane kon-

struktury oraz ziarna zbóż i roślin — prof. dr Jan Zabłocki z uniw. toruńskiego.

Prace na pięknie położonym grodzisku i podgrodziu w Jeziorku są zaplanowane na lat parę, przy czym już w roku bieżącym, na wstępie badań, wykopaliska były oglądane przez rzesze turystów oraz młodzież szkolną i akademicką. Badania w Jeziorku prowadzone przez Państw. Muzeum Ar-

cheologiczne są pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem naukowym na Mazurach, nie dokonany dotychczas na taką skalę zarówno przez naukę polską jak niemiecką. Zwłaszcza Niemcy nie mogli się zdobyć w okresie międzywojennym na rozpoczęcie na podobną skalę badań wczesnodziejowego zespołu osadniczego na Mazurach.

E. S.-B.

NA JEZIORACH MAZURSKICH

Mapa należy do ekwipunku uczciwego turysty. Mapa wyznacza mu kierunek, wskazuje odległości, wybiera umiejętnie noclegi. Nawet dopomaga zrozumieć pejzaż, zapamiętać urodę kraju. Bez mapy na wódczędze, jak bez Estreichera w bibliotece! Na pokładzie Radomianki, stateczku, który wypływa z Giżycka na szlak wodny do Mikołajek, do Rucianego, do Piszca, mapy ziemi mazurskiej powiewają często białymi płachtami. W naszych rękach — mapa Mazur Kiełczewskiej i Chojnickiego (1946), która uczy nas tego nieznanego kraju i pozwala poruszać się w nim ze świadomością turystyczną.

Wystarczy jednej kieszeni — co prawda dużej kieszeni — aby zmieścić wszystkie przewodniki po Mazurach. Czy wyciągniemy je na ławkę Radomianki, w cudowny dzień sierpniowy, gdy słońce czyni z wody wiele więcej, niż mógłby zrobić malarz-impresjonista, gdy chce się tylko patrzeć, patrzeć, nie czytać? Wyciągniemy bardzo niechętnie. Po to tylko, by spojrzeć na tytuły. Broszura Stanisława Srokowskiego „Miasta i ludzie Prus Wschodnich“ (1946) jest jedynie adaptacją starego tekstu, jeszcze sprzed wojny, dezorientuje w rozmaitych szczegółach opisowych i dla podróżnika w r. 1950 przedstawia wartość niemal wyłącznie historyczną. Szkic Jana Grabowskiego „Mazury i Warmia“ (1948) zaleca się ra-

czej ładnym doborem ilustracji aniżeli tekstem, utrzymanym w stylu causerstwa, który nie każdego ubawi. Cóż jeszcze mamy w kieszeni? „Informator wycieczkowy po województwie olsztyńskim“ Stanisława Wiśniewskiego (1949), krótki, treściwy, wydany przez Towarzystwo Krajoznawcze w Olsztynie, oddał nieraz dobrą usługę turystyczną, tylko czasem myląc odległości (np. 6 km zamiast 9...). W lipcu czy sierpniu pojawił się w sprzedaży opis Mieczysława Orłowicza „Wielkie jeziora mazurskie“, jako wydawnictwo Funduszu Wczasów Pracowniczych, o masowym zasięgu, dla nowego turysty, który tego roku, na wczasach stałych i tzw. ruchomych (cztery dni pobytu w każdej miejscowości — bardzo pociągający proceder wakacyjny!), wyroił się licznie na Mazurach. Oddawszy bibliografii wszystko, czego zażądała, ściągamy z pleców koszulę, by się poddać słońcu i wiatrowi.

Tak czynią wszyscy. Radomianka zdoła pomieścić znacznie więcej ludzi, aniżeli można osądzić z pozoru. Na przystani w Giżycku turyści zbiegają się zewsząd, grupami i w pojedynkę, ustawiając się przed kasą w długą, niecierpliwą kolejkę. Bodaj tę tylko zmianę da się zauważyć w stosunku do relacji Jerzego Putramenta (Odrodzenie, V, 1948, nr 36—39), który latem 1948 r. odbywał atrakcyjny szlak wodny na Mazurach: że bilety sprze-

daje się na brzegu, nie na statku. Poza tym wszystko tak samo: tak samo syrena okrętowa strofuje spóźnionych przenikliwym głosem, tak samo podróżni podsuwają kasjerowi wszelkie możliwe legitymacje, by uzyskać niższe biletowe, tak samo stateczek odbija od przystani 15 minut czy półgodziny „po czasie”. Mamy czas wszyscy, na wakacjach. I ten sam sternik, stary wilk rzeczny, Mazur z twardą charakterystyczną, do którego mówimy „Panie kapitanie!”, ściąga ludzi z górnego pokładu do zamkniętej kajuty (dla utrzymania równowagi statku), wołając swoją razową jak chleb polszczyzną:

— Jak mam mózić do nich! Bieda z tymi ludźmi! Cztery osób na dół! „Cztery osób” zostaje jednak na górze, co więcej, dołącza się do nich dwadzieścia innych, którzy „nie wiedzą”, że nie wolno stać „na dziobie”. Wśród targów z wilkiem rzeczny, że się położą na pokładzie, że usiądą „w kucki”, że nie będą zasłaniać horyzontu, stateczek odbija od brzegu. Ze starym Mazurem zrobicie wszystko, choćby nawet pokrzykiwał. Jest wyrozumiały, wie dobrze, że „oni” przyjechali po to, by się opalać. Tylko jedna rada, dobra rada dla turysty, który na statek o godz. 7 rano przyleciał bez śniadania: niech się nie narazi bufetowej! Będzie jechał głodny do samych Mikołajek. Widocznie nie było tej groźnej szafarki w r. 1948 i Putrament nie wprowadził jej do literatury. Jest to postać ciągle w poszukiwaniu autora.

Jedzie z nami cała kolonia szkolna, dzieciaki warszawskie, które na zakończenie turnusu odbywają ostatnią wycieczkę po jeziorach. Dzieci tłoczą się w przejściach, na obu pokładach, wśród radosnych pisków pojawiają się wszędzie, skąd widać najlepiej, i patrzą na mewy, które ciągną za statkiem, na kaczki wodne, jak prują jezioro. Wesoły, młody marynarz wykrzykuje nazwy jezior, kanałów, wysp, zatok z komentarzami „stosowanymi”, a starsze dziewczęta notują owe nazwy malownicze w zeszytach, zapewne w oczekiwa-

niu ćwiczenia szkolnego pod prawdopodobnym tytułem: „Nasza wycieczka na jeziora mazurskie”. Szczęściem całe tygodnie dzielą nas od tego ćwiczenia. Teraz wybucha jeszcze większe ożywienie między młodzieżą: dostają dużą sielawkę i kawał chleba. Opiekun wycieczki, dobry dryblas, wtyka drugą sielawkę komu tylko może, i stojąc nad dziećmi, wylicza im poważnym głosem zjedzone dzisiaj kalorie... Nikt nie zważa na kalorie, tylko na mewy, jak rozpiętymi skrzydłami opadają na wodę, dostrzegłszy rzuconą ze statku bułkę czy główkę rybią, albo siadają na fali spokojnie, bez polotu, jak kokoszki. Stary sternik, z ręką na kole okrętowym, krzyczy swoje:

— Cztery osób na dół! Nie widza de-ski! Jak mózić do nich!

Ale nikt go nie słucha — z młodych, ze starych, z najmłodszych.

Żeby opisać jeziora, trzeba mieć pióro Żeromskiego lub aparat Bułhaka. W niedostatku tych czułych narzędzi trzeba zobaczyć ten kraj własnymi oczami. Spłynąć z Giżycka do Mikołajek Jeziorem Negocińskim, Jeziorem Jagodnym, czepiając się wzrokiem brzegów, wysepek, zaludnionego przez ptactwo sitowia. Zgubić horyzont na Śniardwach, „morzu mazurskim”. Wjechać na wąskie jezioro Beldan, bardzo przejrzyste, i patrzeć, jak Puszcza Piska, ciemna, zielona, odbija się w wodzie. Małym czółenkiem zakraść się na Jezioro Łukniańskie, aby dojrzeć późnym wieczorem, jak labędzie wychodzą na brzeg, na spoczynek. I tak przebadać jeziora, ich życie, kształt, kolory, ze słońcem o wschodzie i zachodzie, z powierzchnią gładką i pomarszczoną przez wiatr.

Jest dosyć pokus, by się oderwać od stateczka żeglugi i zejść ze szlaku wodnego na ląd, poza linię „barów mlecznych” (które wspomina się tutaj bardzo ciepło!), ze sprzętem rybackim albo po prostu z upodobania do włóczęgi — na poznawanie kraju. Z Rucianego kręta droga prowadzi do Wojnowa, gdzie osiadł od stuleci tkacki przemysł

mazurski, przy krosnach, przy kołowrotkach. Gromada owiec, białych, puszystych, biegnie przed nami ciężkim truchtem, jako najlepszy przewodnik, świadcząc, że nie zboczyliśmy ze słusznego kierunku. Mijamy jeszcze jakiś dziwny kościółek, przykryty baniastym pułapem, z wieżyczką bizantyńską, okaz szczególnej architektury, zastanawiający w krajobrazie mazurskim. Cóż to za orientalna świątynka? Na szczęście przypominamy sobie w porę wyczytaną wskazówkę: wioski okoliczne obsiedli i trzymają do dziś filiponi, sekta starowierów rosyjskich. Oto patriarcha gminy poważnym gestem doradza nam drogę do warsztatu tkackiego. Kraj mazurski darzy nas egzotyką szczerze i gościnnie.

Gdy odległości zaczynają rosnać, turysta zrzuca pychę z serca i dopytuje się o najbliższą stację kolejową. Wówczas trzeba się powierzyć uprzejmym pouczeniom miejscowych kolejarzy, serdecznych, wielomównych, których śpiewna polszczyzna starczy za kartę repatriacyjną. Do Ełka, do Kętrzyna, gdziekolwiek się ruszyć, prowadzi nas do miast mazurskich ta właśnie mowa mickiewiczowska.

Nałóg zawodowy sprawia, że staramy się wychwytać wspomnienia litera-

ckie, wszelkie aluzje kulturalne tej ziemi. Nie są one zbyt bogate. W Giżycku, przy ul. Warszawskiej 27, stoi dom, gdzie w r. 1838 urodził się znakomity historyk, Wojciech Kętrzyński. Czytamy napis (niedość wyraźny) na czerwonej tablicy: „Zwrócił Polsce Mazurów, a Mazurom Polskę“. Mijając Orzysz, miasteczko zanurzone w jeziorach, wspomnimy Michała Kajkę, cieślę, poetę Mazur, który zmarł tutaj najmroczniejszą jesienią r. 1940 (pochowany w Ogródku, 12 km od Orzysza). W Ełku, przebudowanym gruntownie według planu pospolitej urbanistyki z epoki brzydkiej secesji, żaden ślad nie doprowadzi do miejsca, gdzie stała niegdyś drukarnia Hieronima Maleckiego, który stanowił dużą postać polskiej reformacji.

Ależ to wczasy, nie studia historyczne! Mazury oddają nas Warmii, ziemi biskupiej. W bramie zamkowej Lidzbarka, w białej oranżerii na górze, na progach kościołów gotyckich w Orniecie i Dobrym Mieście, w parkach zarośniętych Smolajn i Biskupiej Woli zastąpi nam drogę „gładysz gładkich sentymentów“, książę biskup warmiński, Ignacy Krasicki. Ale to już inny kraj, inna opowieść.

Tadeusz Mikulski (Olsztyn)

Wspomnienia

SP. STANISŁAW SROKOWSKI

W sierpniu br. zakończył życie Stanisław Srokowski, wybitny geograf, który dla rozwoju nauki geografii w Polsce oddał niemałe usługi. Wyróżniał się w gronie geografów tym, że zainteresowania swoje skupił na Prusach Wschodnich, obszarze położonym poza Polską dwudziestolecia i dopiero po drugiej wojnie światowej wcielonym do Polski. Jest on pierwszym geografem Ziemi Odzyskanych, tak z racji wielkości dorobku naukowego jak i z tego tytułu, że dostrzegał ważność problematyki w okresie, kiedy nie przybrała ona jeszcze form konkretnej i zeczywistości.

Sp. Stanisław Srokowski urodził się w r. 1872 w Węgrzcach pod Krakowem. Studia wyższe odbył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i po uzyskaniu dyplomu poświęcił się w pierwszym okresie życia pracy nauczycielskiej i społeczno-oświatowej we Lwowie i Tarnopolu. W chwilach przełomowych, w 1918 r. brał czynny udział w organizowaniu się polskiego życia państwowego. W październiku 1918 r. był pracownikiem Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Następnie w 1919 r. wszedł w charakterze referenta geografa w skład Biura Prac Kongresowych przy M. S. Z. Jako sekretarz generalny Wydziału Geograficznego, a okresowo kierownik całego biura, niemałe oddał usługi w pracach przygotowawczych do kongresu pokojowego. Później otrzymał nominację na konsula I klasy *ad personam*, zajmował szereg stanowisk za granicą. Z tych pobytów zagranicznych największy wpływ na dalszy rozwój zainteresowań i prac jego wywarł krótki pobyt w Królewcu, gdzie był konsulem generalnym w latach 1920/21. Do pracy naukowej i pedagogicznej wrócił po 1924 r., kiedy wycofał się ze służby administracyjnej. Odtąd główną uwagę poświęcił zagadnieniom Prus Wschodnich. Artykułem „Z krainy Czarnego Krzyża” (Strażnica Zachodnia, 1925) rozpoczął serię prac o Prusach. Zwrócił uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo grożące Polsce od strony tej bazy imperiaлизmu pruskiego. Dla ugruntowania prac w tym kierunku, widząc, że wysiłki jednostki jest mało efektywne, wystąpił z inicjatywą utworzenia Instytutu Bałtyckiego. Dzięki jego wysiłkom powstał w 1926 r. w Toruniu Instytut Bałtycki, który miał prowadzić badania naukowe w zakresie problemów północnych i bałtyckich. Srokowski został pierwszym dyrektorem Instytutu i zdobył dla Instytutu podstawy finansowe oraz ustalił linię wytyczną jego działalności. W latach 1928—1937 opublikował szereg prac o Prusach Wsch. Dał w nich tak opracowanie naukowe poszczególnych elementów fizjograficznych, np. morza i jeziora Prus Wschodnich, jak i ogólne ujęcie opisu krajobrazu, stosunki gospodarcze, zabytki kulturalne. Dużą również wagę przywiązywał do zagadnień narodowościowych. Z szkolnictwem wyższym związał się w r. 1928, wykładając geografii regionalną na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz geografii gospodarczą w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie. W r. 1934 został habilitowany na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tymże roku został współpracownikiem Komisji Geograficznej P. A. U. Po wojnie prowadził dalej wykłady z geografii gospodarczej w Akademii Nauk Politycz-

nych, a następnie na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w r. 1949 został mianowany profesorem tytularnym.

Równocześnie mimo podeszłego wieku oddał po drugiej wojnie światowej swoją wiedzę, czas i siły na usługi odbudowującej się polskiej administracji. W lipcu 1945 r. objął stanowisko doradcy naukowego Ministerstwa Administracji Publicznej w zakresie podziału administracyjnego państwa i prowadzenia granic, od 1946 r. pełnił funkcję przewodniczącego Państw. Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy M. A. P. Mimo tak licznych zajęć Srokowski znalazł jeszcze czas na prace w bliskim mu zawsze Towarzystwie Geograficznym. Po połączeniu się wszystkich organizacji geograficznych w 1946 r. Srokowski stanął na czele zjednoczonego Towarzystwa Geograficznego i jako jego prezes patronował tej organizacji do 1949 r. Był również członkiem Instytutu Zachodniego.

Srokowskiego znamionowały zawsze duże zdolności organizacyjne i czynna postawa wobec życia, bystry umysł obserwacyjny, ogromna pamięć i bezinteresowność w pracy. Zalety te zachował do późnej starości. Mimo podeszłego wieku, wyglądu i głosu starczego zadziwiał swoją wytrwałością w pracy na zjazdach, wykładach i konferencjach. Droga jego życia wypełniona była trudem aż do ostatniej chwili. Im więcej przybywało mu lat, prac i obowiązków, tym więcej rosło uznanie, szacunek i głęboki podziw wśród otoczenia dla Jego nieprzeciętnej osobowości. Cześć Jego pamięci!

Spis ważniejszych prac śp. Stanisława Srokowskiego dotyczących Prus Wschodnich i Ziemi Odzyskanych:

1. Prusy Wschodnie, kraj i ludzie. Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1929, 191.
2. Drogi żeglowne w Prusiech Wschodnich. Przegląd Geograficzny, 1929 i odb. s. 22.
3. Jeziora i moczary Prus Wschodnich. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1930, s. IX, 137, fig. 9.
4. Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1930, s. 39 — odb. z „Bellony“ t. XXXV.
5. Z krainy Czarnej Krzyża, uwagi o Prusiech Wschodnich. Strażnica Zachodnia, Poznań 1925, i odb. s. 60.
6. Uwagi o położeniu gospodarczym Prus Wschodnich. Strażnica Zachodnia Poznań 1929, nr. 3
7. Granica Prus Wschodnich, jej przebieg, powstanie i znaczenie. Bellona, tom XLI, Warszawa 1933.
8. Lasy wschodnio-pruskie i ich rola w obronności kraju (2 szkice poza tekstem). Bellona, tom XLIV, Warszawa 1934.
9. Drogi żelazne Prus Wschodnich (I mapa poza tekstem). Bellona, tom XLV, Warszawa 1935, s. 23.
10. Ludność Prus Wschodnich (3 mapy poza tekstem). Bellona, Warszawa 1937, osobna odbitka, s. 76.
11. Prusy Wschodnie oraz ich związek naturalny z wschodem Europy. Krakowskie odczyty geograficzne nr 12. Wydawnictwo Pol. Tow. Geograficznego w Krakowie. Kraków 1928, s. 26.

12. Prusy Wschodnie w świetle cyfr. Front Zachodni nr 17/18, Poznań 1933.
13. Przyczyny gospodarczej niedoli Prus Wschodnich. Front Zachodni nr 17/18, Poznań 1933.
14. Dzisiejsza rola Prus Wschodnich jako bastionu ewentualnych podbojów niemieckich. Front Zachodni nr 17/18, Poznań 1933.
15. Prusy Wschodnie i Niemcy. Jednodniówka Związku Obrony Kresów Zachodnich pod red. Tadeusza Garzdeckiego. Warszawa 1934.
16. La Prusse Orientale. Société Française de Librairie. Gebethner et Wolff, Paris 1934, s. 41.
17. East Prussia. Published by the Baltice J. E. Berson 4 Vernon Place, London W. C. J. 1934, s. 46.
18. L'état actuel de la question des minorités nationales et la situation des minorités polonaises en Prusse Orientale. Délégation Polonaise à la Conférence de la Paix. Paris 1921.
19. Niemieckie zarządzenia prohibicyjne wobec Górnego Śląska i rola eksportu drzewa do Prus Wschodnich. Strażnica Zachodnia, Poznań 1925 nr. 4—6.
20. Instytut Bałtycki i jego zadania. Strażnica Zachodnia, Poznań 1926.
21. Pamiątki polskie w Pruszech Wschodnich. Książka zbiorowa: „Prusy Wschodnie — przeszłość i teraźniejszość”, Poznań 1932, i odb.
22. Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne. Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk 1945. Instytut Bałtycki. S. XII, 321.
23. Miasta i ludzie Prus Wschodnich. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Warszawa 1946, s. 83 i mapa.
24. Prusy Wschodnie. Mazury, Warmia i Powiśle. Państw. Zakłady Wydawn. Szkolnych. Warszawa 1947. S. 46 i mapa.
25. Pomorze Zachodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne. Instytut Bałtycki. Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin. S. X, 258, fig. 20 i mapa.
26. Ziemie słowiańskie i ich związek z Odrą i Bałtykiem. Życie Słowiańskie. Kraków, grudzień 1946. Praca ta pokazała się także w przekładzie na język rosyjski, czeski, jugosłowiański i bułgarski.
27. Problem Odry. Jantar. Instytut Bałtycki. Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin, lipiec—sierpień 1946.
28. U progu odbudowy przemysłu na Pomorzu Zachodnim. Jantar. Instytut Bałtyck. Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin, styczeń—marzec 1947.
29. Elbląg (Przeszłość i teraźniejszość). Strażnica Zachodnia. Poznań 1927.
30. Enklawa wschodniopruska. (Niektóre uwagi o jej historii, nastrojach i sytuacji ekonomicznej). Strażnica Zachodnia. Poznań 1925, nr 7—12.
31. Frombork (Frauenburg), nadbałtycki Wawel. Strażnica Zachodnia. Poznań 1926, nr 2.
32. Heilsberg (Licbark) perła Warmii. Strażnica Zachodnia. Poznań 1928, nr 2.
33. Indywidualność geograficzna Prus Wschodnich. Przegląd Geograficzny 1928, zes. 1—2 i odb. s. 26.
34. Kłopoty ekonomiczne Prus Wschodnich i polskie Pomorze. Strażnica Zachodnia. Poznań 1925, nr 4—6 i odb.
35. Królewiec niegdyś a dziś. Uwagi. Przegląd Współczesny. Kraków 1928, nr 71.

M. Kielczewska-Zaleska

BIBLIOTEKA
INSTYTUTU BALTYSKIEGO
W GDAŃSKU

5 0589 II